

# ZAKROCZYM

Kazimierz Szczerbatko



Urząd Gminy Zakroczym

Kazimierz Szczerbatko

# ZAKROCZYM

Urząd Gminy w Zakroczymiu  
Zakroczym 1999

Projekt okładki: Artur Bargieł, rysunek Ewelina Kijewska

© Copyright by Urząd Gminy w Zakroczymiu, Zakroczym 1999

Sponsorzy:

Tadeusz Barylski  
Wacław Bodzak  
Hanna Godlewska  
Ireneusz Kostrzewski  
Anna Łuksza-Bicka  
Andrzej Łuszczewski  
Danuta Pilacińska  
Cyryl Radzikowski  
Henryk Ruszczyk  
Jan Serwatka  
Stanisław Stachnik  
Stanisław Wosiński  
DK-DRUK

ISBN 83-912469-0-6

Drukarnia:

DK-DRUK, ul. Modlińska 239, tel./fax (022) 811 98 23, tel. 614 41 73.

**SPIS TREŚCI**

OD AUTORA .....	4
WSTĘP, Wojciech Adamczyk .....	6
<b>ROZDZIAŁ I: WOJENNE WSPOMNIENIA</b>	
GENERAL LUDWIK CZYŻEWSKI, dowódca obrony Zakroczymia .....	8
PULKOWNIK JÓZEF WNUCZEK, obrońca Zakroczymia .....	22
EDWARD LISOWSKI, obrońca Zakroczymia .....	24
STANISŁAW LEWANDOWSKI .....	27
OFICER NIEMIECKI, uczestnik walk wrześniowych .....	29
PIOTR ZAPART, więzień Fortu w Zakroczymiu .....	30
BRAT ADAM KRAJEWSKI, zakonnik w zakroczymskim klaszotrze Ojców Kapucynów w czasie obrony i w latach okupacji .....	32
BENIGNA KOŁODZIEJSKA, mieszkanka Zakroczymia .....	44
ROZALIA KRASOWSKA, mieszkanka Zakroczymia .....	48
RODZINA ZAKROCZYMSKA 1944 .....	50
FORT III w POMIECHÓWKU .....	52
OJCIEC DAMIAN ZAWITKOWSKI, obecny gwardian Klasztoru Ojców Kapucynów w Zakroczymiu .....	54
EDWARD LISOWSKI .....	57
<b>ROZDZIAŁ II: DZIEJE MIASTA</b>	
NAJSTARSZY GRÓD NA MAZOWSZU .....	70
POTOP SZWEDZKI .....	73
DYSTRYKT ZAKROCZYMSKI .....	75
POWSTANIE LISTOPADOWE .....	80
POWSTANIE STYCZNIOWE .....	83
KONIEC XIX I POCZĄTEK XX WIEKU .....	85
SZKOŁA PODSTAWOWA .....	87
OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA .....	88
OŚRODEK APOSTOLSTWA TRZEŻWOŚCI .....	91
<b>ROZDZIAŁ III: ZABYTKI ZAKROCZYMIA</b>	
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA .....	93
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO WAWRZYŃCA I KLASZTOR O.O. KAPUCYNÓW .....	100
ZAMEK CZY DWÓR STAROSTÓW? .....	103
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO DUCHA I SZPITAL .....	105
CMENTARZ .....	106
LATARNIA ZAKROCZYMSKA .....	108
BIBLIOGRAFIA .....	126

## OD AUTORA

Myśl o powstaniu książki dotyczącej historii Zakroczymia zrodziła się już w dniu obchodów 900-lecia powstania miasta. Wystawa zorganizowana w kinie „Rusalka” i sesja popularno-naukowa stały się bodźcem do rozpoczęcia zbierania materiałów i spisywania ludzkich wspomnień, wszak pamięć jest ulotna.

Pierwsza część książki ma charakter pamiętnikarski, jest zbiorem wspomnień, druga i trzecia zaś materiałem historycznym. Pierwszą otwiera gen. Ludwik Czyżewski, który powiedział m.in.: „wspomnienia moje o obronie Zakroczymia to są relacje o walkach, którymi kierowałem na pododcinku Zakroczym w granicach: od Wisły przez zachodni skraj Zakroczymia, Fort nr 1 i dalej w kierunku wschodnim do skrzyżowania dróg Głowaczyna-Opadki włącznie. Na pododcinku tym dominującą rolę w obronie odegrał Zakroczym z przylegającym do niego Fortem nr 1”. Te wspomnienia uzasadniają wydanie książki: są przypomnieniem wspaniałej obrony Zakroczymia i bohaterstwa ludzi walczących w obronie Ojczyzny. W związku z powyższym Czytelnik niech mi nie bierze za złe, że opuściłem pierwsze dni po wybuchu wojny, ale informacje dotyczące tego zagadnienia można znaleźć we wspomnieniach opublikowanych w różnych wydaniach książkowych.

Materiał historyczny przedstawiłem w oparciu o źródła mi dostępne. Nie jest to materiał kompletny. Chciałbym, aby ta publikacja na temat Zakroczymia była potraktowana jak „otwarta księga”, która czeka na dalsze uzupełnienia przez młode pokolenia. Wierzę, że oni kiedyś stworzą wspaniałe opracowanie historii miasta, które dzisiaj, choć bardzo skromne materialnie i gospodarczo, ma wspaniałą tradycję kształtowaną przez 934 lata istnienia. Te 934 lata istnienia sytuują Zakroczym w historii naszego państwa w pierwszej dziesiątce miast.

Wdzięczny jestem ludziom, którzy zmobilizowali mnie do pracy nad tą publikacją. Dziękuję ojcu Damianowi Zawitkowskiemu, gwardianowi klasztoru zakroczymskiego, który wspierał mnie swoim autorytetem i dobrą radą. Dziękuję Pani Magister Benignie Kołodziejkiej – za jej wspomnienia i koleżeńską pomoc. Dziękuję Panu Wojciechowi Adamczykowi, za pomoc w wydaniu tej książki oraz tym wszystkim, którzy włączyli się przez nią w obchody 60. rocznicy obrony naszego miasta.

Dziękuję za przychylny stosunek Radzie Gminy z jej przewodniczącym Panem Cyrylem Radzikowskim, Panu Burmistrzowi Janowi Serwatce i Członkom Zarządu Gminy. Dziękuję ks. proboszczowi Zbigniewowi Adamkowskiemu za udostępnienie części zdjęć dokumentujących przeszłość miasta oraz wszystkim, którzy wzbogacili publikację swoimi zdjęciami.

Niech książka ta będzie hołdem złożonym bohaterskim obrońcom, męczennikom obozów, ludności cywilnej, która niosła pomoc tym, co jej potrzebowali, żołnierzom i osobom cywilnym, które poległy w walkach pod Zakroczymiem oraz pomordowanym po zawieszeniu broni.

Hołd tym wszystkim pragnę oddać słowami poetki Janiny Brandmiller wyrażonymi w wierszu pt. „Hołd poległym na Forcie w Zakroczymiu”:

Już nigdy nie wrócić  
Jak smutne te słowa  
Dreszcz dziwny – przeniknął mą duszę.

Wspomnieniem tylko  
Zostaliście na zawsze  
Hołd głęboki – dla Was czynić muszę.

Spoczywajcie snem wiecznym  
W tej ciężkiej mogile  
Niech do snu Wam szumią cmentarne drzewa.

Za życie Wasze  
Za Ojczyzny oddane  
Dzisiaj Wam nic nie potrzeba.

Dziś wielbi pamięć Waszą – lud  
Za życie oddane w ofierze  
Za mękę, cierpienie i trud.

I przelaną Waszą krew  
To serc naszych  
Pamięci jest zew!

Kazimierz Szczerbatko

## WSTĘP

Chińskie porzekadło mówi „obyś żył w ciekawych czasach”. I natychmiast rodzi się refleksja, że każda chwila mierzona zdarzeniem historycznym posiada ogromną wartość, już sama w sobie jest niepowtarzalna, a przez to wyjątkowa. Nie ma więc nieciekawych czasów. Są natomiast wydarzenia, które wymagają głębszej analizy. Do takich należą Powstania – Listopadowe, Styczniowe, Warszawskie, wojny światowe – zwłaszcza druga, która charakteryzowała się ogromem ludzkich ofiar czy w czasach nam współczesnych pontyfikat Papieża-Polaka i wreszcie upadek komunizmu. Te wydarzenia wymagają szczególnego miejsca w tradycji i historii Polski, gdyż stały się okazją do świadczenia o heroicznej miłości do Boga i Ojczyzny. Te wzniosłe słowa o miłości do Ojczyzny w odniesieniu do „maleńkiej ojczyzny” – Zakroczymia mogą się wydać mocno przesadzone. Jednak Polska składa się z tych „małych ojczyzn”, a Zakroczym, o czym przekonuje nas ta książka, zapisał się w historii Polski złotymi zgłoskami.

W tym roku przypada 60. rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. Właśnie ona stała się okazją do wydania niniejszej książki. W tym miejscu należy postawić pytanie: Do kogo adresowana jest książka? Odpowiadając na nie, posłużę się truizmem: adresowana jest do wszystkich – ludzi starszych, którzy walczyli w obronie Ojczyzny lub żyli w tamtym okresie; w średnim wieku, którzy wydarzenia wrześnieowe znają z relacji dziadków i ojców; młodych, których obowiązkiem jest szanować tradycje narodowe. Świadców walk wrześnieowych jest coraz mniej, dlatego dobrze się stało, że ich relacje zostały zamknięte na kartach tej książki. Prawdziwe relacje. Pokolenie dzisiejszych 40- czy 50-latków – moje pokolenie – ma możliwość weryfikacji zdarzeń zaprezentowanych przez naocznych świadków walk wrześnieowych i lat okupacji z zakłamanymi dziejami czterech pancernych i psa czy agenta NKWD, kapitana Klossa – bohaterów seriali, bijących rekordy popularności. Jest to bardzo ważna sprawa, gdyż świadomość historyczną kształtuje kultura masowa. W kulturze masowej zaś nie istnieje próżnia. Obowiązuje raczej prawo Darwina. Może niniejsza pozycja jest jedną z tego typu książek opartych na przeżyciach patriotów, które okażą się w niedługim czasie silniejsze od zakłamanych szlagierów filmowych. Wszak, wierzę w to głęboko, prawda zawsze zwycięża.

Czy historie opowiadane przez uczestników walk wrześnieowych są w stanie poruszyć wrażliwość nastolatków wychowanych na internecie i techno? Na to pytanie należy również odpowiedzieć twierdząco. Ludwik Czyżewski, dowódca obrony Zakroczymia, tak wspomina moment kapitulacji: „Po jednej stronie szeregowi, a po drugiej oficerowie. Oficerom nie wolno było przechodzić do szeregowych. Szeregowi natomiast otrzymali zezwolenie przechodzenia do oficerów z czego chętnie korzystają. Pragnęli pożegnać się ze swoimi oficerami. Niemcy byli najwyraźniej zaskoczeni serdecznym stosunkiem, jaki panował między polskimi szeregowcami i oficerami. Nie wiedzieli, że ludzi tak może zbierać tylko wspólna walka o szczytny cel i nadzieja, że wojna się jeszcze nie skończyła”. Kolejnych wzruszeń dostarcza Piotr Zapart, więzień Fortu w

Zakroczymiu pisząc: „Stłoczeni mężczyźni legli na gołej, mokrej ziemi. Od kilku dni nic nie jedli i – załamani psychicznie – wyczekiwali śmierci głodowej. I tu po raz drugi nad Wisłą zdarzył się cud. Tym razem jednak nad Wisłą w Zakroczymiu. U wylotu fortu pod eskortą pojawiła się furmanka, na której były trzy beczki. Powoziły kobiety. Więźniowie natychmiast ustawili się w długiej kolejce. Każdy dostał kawałek chleba, łyżkę oraz puszkę zawieszoną na drucie (talerz) pełną gorącej zupy. Za wozem przybyły pojedyncze osoby, niosące na „sońdach” wiadra z jedzeniem. Zakroczymianie, choć sami biedni dzielili się z tymi, co nie mieli absolutnie nic”. Każda z tych relacji niesie ze sobą ogromne wartości, jest intrygująca. Zdumiewającym fenomenem była wola walki obrońców, absolutna determinacja wobec totalitaryzmu oraz jedność duchowa narodu, powstała z dnia na dzień. Nie można nie skorzystać z tych wartości.

Kolejnym wątkiem zaprezentowanym w książce są dzieje miasta. Wzmianki dotyczące Zakroczymia pojawiają się w dokumentach z XII wieku. Zakroczym jest najstarszym grodem na Mazowszu. W swojej historii przeżywał lata rozkwitu i upadku. Wszystkie zrywy narodowowyzwoleńcze Polaków znajdowały odbicie w Zakroczymiu. Z czasu wojen polsko-szwedzkich zachowała się pieśń pt. „Polska korona wielce utrapiona”, którą śpiewali konfederacji Stefana Czarnieckiego. W refektarzu klasztoru kapucyńskiego w dniach 10-20 września 1831 r. odbyły się ostatnie posiedzenia Sejmu i Senatu przed rozwiązaniem Rządu Narodowego.

Wojciech Adamczyk



## ROZDZIAŁ I: WOJENNE WSPOMNIENIA

*Niemcy w czasie wojny niszczyli wszystko – miasta, wsie, maszyny i sprzęt, dowody zbrodni. Nie potrafili zniszczyć jednego – patriotyzmu mocno zakorzenionego w sercach Polaków: żołnierzy i całego społeczeństwa. To dzięki ich bohaterstwu wiemy, jak wyglądało życie w latach 1939-1945.*

### **GENERAL LUDWIK CZYŻEWSKI, dowódca obrony Zakroczymia**

**Pomimo protestu oficerów polskich  
żołnierze niemieccy  
rozstrzelali bezbronných  
żołnierzy polskich**

W pierwszej połowie września 1939 r. walki rozgrywały się poza zasięgiem twierdzy Modlin, a tym samym i Zakroczymia, który był częścią pierścienia obronnego Modlina. W miarę poruszania się wojsk niemieckich i wycofywania się armii polskich narastało zagrożenie Modlina.

Pierwszą jaskółką zwiastującą zbliżające się niebezpieczeństwo było natarcie na Zakroczym 11 września 1939 r. niemieckiego batalionu zmotoryzowanego, wzmocnionego artylerią z 32 niemieckiej dywizji piechoty. Zakroczym został chwilowo zajęty, a następnie w przeciwuderzeniu odebrany.

Należało jak najszybciej wzmocnić obronę twierdzy modlińskiej. 13 września dowódcą obrony Modlina został gen. bryg. Wiktor Thommee, dowódca grupy operacyjnej, a faktycznie dowódca armii „Łódź”, która od świtu 14 września zbierała się w rejonie Modlina. Gen. Thommee przystąpił natychmiast do organizowania obrony stałej Modlina i zaopatrzenia załogi w amunicję i żywność, niezbędnych do dłuższej obrony.

W godzinach popołudniowych 13 września 1939 r., jako dowódca 2 pułku piechoty Legionów, otrzymałem rozkaz od gen. bryg. Thommee, aby natychmiast oderwać się od nieprzyjaciela bez względu na własne straty i przez Puszcę Kampinoską wycofać się do Modlina. W tym czasie 2 pp Leg. znajdował się w stanie ciężkich walk na odcinku Świącice–Ołtarzew–Ożarów. Zgodnie z rozkazem, rozpocząłem wycofywanie swoich żołnierzy w kierunku północnym. Manewr ten był niezwykle trudy, ponieważ oddziały musiały poruszać się równoległe do frontu i pod ogniem bocznym nieprzyjaciela. Nie można też było liczyć na wsparcie

artyleryjskie, bo zabrakło już amunicji, ani przesłonić swoje ruchy świecami dymnymi, bowiem tych także już nie było.

W godzinach wieczornych 2 pp Leg. dostał się do północnego skraju Puszczy Kampinoskiej. Nocą przemierzył Puszczę i w końcu uciążliwym piaszczystym traktem przez Łomnę zmierzał w kierunku Modlina. Traktem tym przechodziły najrozmaitsze jednostki i rodzaje broni – grupy ludzi bez dowództwa, a nawet pojedynczy żołnierze. Jedni ciągnęli do Warszawy, a drudzy w stronę przeciwną – do Modlina. Na drodze panował niesamowity tłok. Trudno było włączyć się w nurt przeciągających oddziałów. 2 pp Leg. posuwał się w tempie najwyżej 2 km na godzinę, aby w końcu o świcie 14 września osiągnąć wał wiślany w rejonie Kazunia Niemieckiego. Tu zatrzymał się aż do otrzymania dalszych rozkazów od dowódcy obrony Modlina. Zmęczeni żołnierze padli na ziemię na stoku wału, aby chociaż chwilę odpocząć.

Po godzinie otrzymałem rozkaz od gen. bryg. Thommeego, przejścia do Kazunia Niemieckiego do odwodu. Żołnierze mieli nadzieję, że w Kazuniu będą mogli zająć kwatery i dobrze wypocząć. Niestety, wszystkie domy, szopy, stodoły i stajnie były już zajęte przez żołnierzy różnych jednostek.

W tej sytuacji żołnierzom 2 pp Leg. nie pozostało nic innego, jak wyciągnąć się wzdłuż rowu przydrożnego, wypocząć i doprowadzić do porządku broń, a siebie samych do ludzkiego wyglądu. W pewnej chwili dołączył do 2 pp Leg. batalion II/3 pp Leg. mjr. Stanisława Żurowskiego, który nie mając łączności ze swoim dowódcą pułku, podporządkował się moim rozkazom. Batalion ten w poprzedniej akcji bojowej nie brał bezpośredniego udziału (był w odwodzie) i znajdował się w pełnej gotowości bojowej. Jednak największą radość i największe ożywienie sprawiły wszystkim nadjeżdżające kuchnie polowe, gdyż od świtu 13 września nikt nie otrzymał posiłku. Rozkazałem natychmiast wydać gorącą strawę. Mimo ciężkich walk wczorajszych i ponurego dnia dzisiejszego nastroje polepszyły się.

Około południa do 2 pp Leg. nadszedł nowy rozkaz. Mówił on o tym, że żołnierze mają przejść z Kazunia Niemieckiego do Kazunia Polskiego i dalej pozostawać w odwodzie dowódcy obrony Modlina. W Kazuniu Polskim strudzeni żołnierze znaleźli w końcu wolne pomieszczenie.

14 września był tak dla 2 pp Leg., jak i dla innych dywizji dniem zbierania się oddziałów po nieudanych próbach przebicia się do Warszawy. Był poza tym dniem dużego odprężenia nerwowego. Niemcy w ciągu tego dnia zachowywali się w stosunku do załogi Modlina raczej biernie. Pojedyncze strzały artyleryjskie oraz próby słabszych oddziałów, aby podejść bliżej do polskich pozycji obronnych, dowodziły, że właściwy ciężar walki przerzucał się na bitwy toczone przez armię „Poznań” i „Pomorze”. Świadczyły też o tym wypowiedzi przybywających przez Puszczę Kampinoską do Modlina żołnierzy, rannych i odciętych od swoich jednostek, oraz zeznania niemieckich jeńców, schwytanych przez wypadki lokalne.

Noc minęła spokojnie. Nadszedł piątek, 15 września. Gorąca czarna kawa z normalną porcją chleba wzmocniła siły i podniosła żołnierzy na duchu. Jedni myli się i golili po kwaterach, drudzy prali bieliznę, a jeszcze inni czyścili broń. Wszyscy rozprawiali gorąco na temat przeżyć, jakie wydarzyły się w ostatnich

dniach. Cieszyli się, że znowu są razem i smucili wspominając tych, których już nigdy nie zobaczą. Gonili myślami za tymi, którzy ciałami swoimi wyznaczyli szlak bojowy pułku od Borowych Gór, Rozprzy i Bełchatowa przez Turzyn, Grzmiącą, rzekę Rawkę, Błonie, Święcice, Ołtarzew i Ożarów do Modlina.

Przed południem otrzymałem rozkaz od dowódcy 2 dywizjonu piechoty Leg., aby z 2 pp Leg. i czasowo podporządkowanym batalionem II/3 pp Leg. objąć obronę pododcinka Zakroczym. Bezpośrednie wsparcie artylerii miał nam zapewnić dywizjon II/ pal. Leg. Na wyznaczonej pozycji obronnej znajdowały się już VI i VII bataliony marszowe 32 pp, które zostały podporządkowane mojemu dowództwu.

Zadaniem była obrona na miejscu. W wypadku wdzierania się nieprzyjaciela na polskie pozycje należało go odrzucić przeciwuderzeniem. Ustaliliśmy następujące granice pododcinka Zakroczym – południowa: rzeka Wisła wyłącznie, „wschodnia” przystań żeglugi (na wschód od Gałach) wyłącznie, skrzyżowanie dróg na wschód od Głowaczyny – Odpadki wyłącznie. Nieprzyjaciel na pododcinka Zakroczym nie wykazywał żywej działalności. Natomiast na wschód od pododcinka Twierdzy Modlin – w rejonie odcinka Pomiechówek – toczył się bój. Słychać było z tego kierunku dobiegający huk armat. Była to nieudana akcja 2 dywizji piechoty niemieckiej. O zmroku 2 pp Leg. i II/3 pp Leg. mieli przeprowadzić się grupami przez most pontonowy na północny brzeg Wisły. Przeprowadza odbyła się bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. 2 pp Leg. zajął stanowiska na razie w drugim rzucie, między Gałachami i Zakroczymiem.

Batalion II/3 pp Leg. pozostał czasowo w jarze, który zaczynał się przy drodze z Modlina przez Gałachy do Zakroczymia, a wylot jego był w kierunku Wisły.

Dywizjon III/2 pal. Leg. zajął jeszcze przez zmrokiem stanowiska ogniowe, zamaskowane w zaroślach doliny Wisły na południe od miejscowości Gałachy. Tabory bojowe rozmieściły się również w dolinie Wisły między Gałachami a twierdzą i zamaskowały pod drzewami.

Moje miejsce postoju i punkt obserwacyjny zostały zlokalizowane w rejonie Fortu nr 1. Wydałem zarządzenia na noc z 15 na 16 września, w myśl których na odcinku obronnym I/3 załogi pozostawała w pełnej gotowości bojowej, a reszta mogła odpoczywać. Zmiana żołnierzy czuwających miała następować co dwie godziny.

Dzień skończył się przykrymi wiadomościami ogólnymi. Przez Puszcę Kampinoską przeniknęły oddziały niemieckie oraz przerażone grupy rozbitków z armii „Poznań” i „Pomorze”.

Ranek 16 września rozpoczął się wzmożoną działalnością artylerii nieprzyjaciela i ostrzałami z niemieckich samolotów. Bombardowali przede wszystkim mosty na Wiśle i Bugo-Narwi oraz obiekty w Twierdzy Modlin.

Jako dowódca pododcinka zapoznałem się z terenem, przebiegiem pozycji obronnych, stanowiskami ogniowymi cekaemów, moździerzy i działek przeciwpancernych oraz dotychczasowym planem obrony. Oglądałem też miasto Zakroczym, liczące kilka tysięcy mieszkańców, położone na północnym wysokim brzegu Wisły. Zabudowa miasta w owym czasie była zwarta, częściowo

murowana, częściowo drewniana. Nad miastem dominował zabytkowy kościół klasztorny. Ludność miasta tylko częściowo ewakuowano.

Twierdza Modlin była oddalona o 3,5 km od czołowego skraju pozycji Zakroczym – Fortu nr 1, a od prawego skrzydła o około 1,5 km. Była przestarzała i zupełnie nie odpowiadała warunkom nowoczesnej obrony.

Umocnienia pozycji obronnych przedstawiały się następująco: przed Zakroczym rowy strzeleckie, rowy łącznikowe i stanowiska ogniowe, wykonane w ostatniej chwili systemem polowym. Zaledwie kilka małych schronów betonowych na stanowiska ogniowe ckm. Maskowanie słabe. Przed rowami strzeleckimi ciągnął się podwójny rząd drutów kolczastych, częściowo rowy przeciwczołgowe i założone miny przeciwczołgowe. Za Zakroczym w kierunku Modlina znajdowała się sieć rowów strzeleckich i łącznikowych. Pozycja na wschód od Fortu nr 1 do granicy pododcinka w terenie zupełnie otwartym była umocniona podobnie jak przed Zakroczym.

W wyniku rozpoznania sytuacji przystąpiłem do wydawania wskazówek związanych z opracowaniem nowego, szczegółowego planu ognia. Wydałem zarządzenie dotyczące planu użycia odwodów oraz poleciłem opracowanie szczegółowego planu łączności, jako załącznika do planu obrony pododcinka Zakroczym.

W ciągu tego samego jeszcze dnia dowódca obrony Modlina gen. Thommee podporządkował mi kompanię nadwyżek w sile 200 ludzi, która przybyła do Modlina ze Szkoły Podchorążych Piechoty z Ostrowi Mazowieckiej. Dowódcą kompanii był por. Kazimierz Najnert. Ogólnie do obsady pododcinka Zakroczym użyto: 2 pp. Leg. o ogólnym stanie około 1800 ludzi, VI i VII bataliony marszowe z 32 pp, kompanię strzelecką nadwyżek ze Szkoły Podchorążych Piechoty w sile 200 ludzi, dywizjon III/2 pal. Leg. jako bezpośrednie wsparcie artyleryjskie.

Zarządziłem obsadę obrony pododcinka Zakroczym w trzech rzutach. Pierwszy rzut: czołowa pozycja obrony, która pozostała bez zmiany. Obsada: 22 pp Leg. po stopniowym zluźnianiu batalionów marszowych 32 pp.

Drugi rzut: obsada – VI batalion marszowy 32 pp w odległości około 300 m od Zakroczymia na południe od drogi Modlin–Gałachy–Zakroczym, gotowy do działania przede wszystkim na korzyść lewego skrzydła 2 pp Leg. i ewentualnie do obrony na miejscu. VII batalion marszowy 32 pp na północ od drogi Zakroczym–Gałachy–Modlin miał zająć stanowiska w przygotowanych rowach strzeleckich i być gotowy do działania w kierunku Fortu nr 1, w kierunku północnym i ewentualnie północno-wschodnim.

Trzeci rzut: obsada – kompania nadwyżek ze Szkoły Podchorążych w jarze w środku m. Gałachy. Kompania ta miała być gotowa do działania w kierunku Fortu nr 1, ewentualnie w kierunku zachodnim na Zakroczym. Było to ubezpieczenie od strony Wisły.

Po wypełnieniu wszystkich obowiązków odbyłem rozmowę z płk. Staichem, dowódcą 2 dp Leg. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego 2 pp Leg. pod jego dowództwem z uporem przebijał się do Warszawy, gdzie żołnierzy było dosyć, a i 28 i 30 dp znacznie wcześniej skierowały się na Modlin, oraz dlaczego w końcowej

fazie 2 pp Leg. został w walce pod Ożarowem osamotniony i musiał wreszcie pod ogniem bocznym w biały dzień wycofywać się na Modlin?

Płk Staich z całym realizmem przedstawił sytuację, jak ją widział 13 września: „Decyzja przebijania się na Warszawę odpowiadała przede wszystkim naszym uczuciom szukania oparcia w stolicy. Ogólne położenie wojenne nie było znane. Wierzoło się w opór za Wisłą. Własne położenie oceniałem optymistycznie. Nie spodziewałem się żadnego poważniejszego oporu ze strony Niemców. Natarcie nasze w południe utknęło przed zorganizowanym oporem nieprzyjaciela na odcinku Umiastków–Ołtarzew. Ostry ogień artylerii nieprzyjaciela skierowany był na 3 pp Leg. Z każdą godziną wzrastała obawa o tyły – Błonie i Leszno, skąd rano ściągnięto i użyto do natarcia własne straże tylne, a resztki innych dywizji przestały przechodzić. Zupełny brak amunicji zmusił do wydania rozkazu zejścia artylerii ze stanowisk i odejścia do Modlina. Z oderwaniem się piechoty od nieprzyjaciela chciałem zaczekać do zmroku. Obawa o tyły, nasilenie się aktywności ogniowej i sygnalizowane czołgi skłoniły do decyzji bezwzględnego oderwania się od nieprzyjaciela i odejście na Modlin. Równocześnie wydał to zarządzenie gen. Thommee, który znajdował się przy 4 pp Leg. Nieprzyjaciel zajął się niszczeniem ogniem artylerii i czołgami naszego 3 pp Leg. Znalazłem się przy drodze z Zaborowa z kilku zaledwie ludźmi. Dowódca 4 pp Leg. wpadł w zasadzkę czołgów pod m. Truskaw”. Tak widział wydarzenia z 13 września płk Antoni Staich.

Czas do wieczora przebiegał na dalszym umacnianiu i maskowaniu stanowisk, poprawianiu planów ognia oraz uzupełnianiu sieci łączności. Noc z 16 na 17 września była spokojna. Rankiem Niemcy przystąpili do intensywnego ostrzeliwania i bombardowania Zakroczymia, Gałachów, Twierdzy Modlin oraz sąsiednich odcinków obrony. Nie oszczędzili nawet szpitala mimo bardzo wyraźnych znaków Czerwonego Krzyża. Bezpośrednio do szpitala przylegał budynek, w którym umieszczeni byli jeńcy niemieccy. Ci mogli przekonać się na własnej skórze, jak to „ubóstwiani hitlerowcy” szanują umowy międzynarodowe.

Gwałtowny ogień artylerii nieprzyjacielskiej wzrastał się. Ostrzeliwany był Zakroczym, Fort nr 1 i Gałachy. Czyżby miało to być zapowiedzią natarcia nieprzyjaciela? Często padające granaty zmusiły moich dowódców do opuszczenia wspólnie zajmowanej kwatery i przedostania się rowem łącznikowym do okopów.

Nagle tuż przed okopem padł granat artylerii ciężkiej, wyrzucając w górę tuman kurzu zmieszanego z dymem. Przez chwilę nic nie można było zobaczyć, lecz kiedy dym i kurz rozwiął się, dowódcy spostrzegli przed sobą swoją gospodynię, trzymającą w ręce jakiś przedmiot owinięty płótnem. Dzielna gospodyni powiedziała: „Przyniosłam panom obiad, a te Niemce mogliby sobie inną porę wybrać do strzelania. Ledwie zdążyłam ugotować”. Epizod ten był jednym z wielu przypadków odważnego zachowania się miejscowej ludności, która chętnie pomagała walczącym żołnierzom.

Szczególnie ofiarną pomoc ludność Zakroczymia i Gałachów okazywała w czasie opieki nad rannymi. Sytuacja sanitarna w obrębie Modlina była bowiem bardzo ciężka. Szpital w Twierdzy nie mógł pomieścić wszystkich rannych. Za

mało było lekarzy, leków i opatrunków. O transportowaniu rannych do Warszawy nie mogło już być mowy. Podziemia klasztoru w Zakroczymiu wykorzystywane były jako punkt opatrunkowy dla rannych pierwszego i drugiego rzutu podocinka Zakroczym. Dla trzeciego rzutu punkt opatrunkowy urządzono w jarze w Gałachach.

Ludność miejscowa z narażeniem życia pomagała w znoszeniu rannych z pola bitwy do klasztoru. W opiekowaniu się rannymi obok naszej służby sanitarnej brali udział zakonnicy klasztoru i miejscowy felczer Sylwester Fabiszewski.

Przeor klasztoru o. Cyryl prowadził ścisłą ewidencję rannych i zabitych. Tych ostatnich grzebało się na cmentarzu w pobliżu klasztoru.

Działalność artyleryjska nieprzyjaciela powoli ustawała. Zbliżała się noc. Nie była jednak tak spokojna, jak poprzednie. Niemcy, chcąc zaskoczyć polskich żołnierzy, przeprowadzali lokalne uderzenia na Zakroczym. Odwód czołowego batalionu odrzucał w przeciwuderzeniu nieprzyjaciela daleko w tył, nie ponosząc większych strat.

Nadszedł poniedziałek, 18 września. Ogólnie sytuacja pogorszyła się. Zagrożone było połączenie Modlina z Warszawą wzdłuż południowego brzegu Wisły. Na podocinku Zakroczym Niemcy od rana ostrzeliwali polskie pozycje czołowe oraz drugiego i trzeciego rzutu. Ogień wzrastał. Ruszyło natarcie. Jednocześnie słychać było daleki odgłos ognia artyleryjskiego gdzieś z kierunku Pomiechówka i Nowego Dworu. Widocznie i tam Niemcy próbowali wdrzeć się w polskie pozycje.

Pod Zakroczymiem nie udało się nieprzyjacielowi osiągnąć sukcesu. Nie dotarł nawet na odległość szturmową. Natarcie jego załamało się pod ogniem polskiej artylerii bezpośredniego wsparcia i pod ogniem cekaemów. Wycofując się na pozycje wyjściowe, Niemcy zabierali swoich zabitych i ciężko rannych. Szkody po stronie polskiej były małe: kilku rannych.

Po nieudanym natarciu Niemców na podocinku Zakroczym zapanował spokój. Załoga bardzo pilnie pracowała przy uzupełnianiu umocnień stanowisk obronnych.

O zmroku zmieniłem swoje miejsce postoju i przenieśliem się do rejonu trzeciego rzutu. Rozlokowałem się w ziemiance wykopanej w ścianie jaru. Byli ze mną: legionista oddziału łączności z aparatem telefonicznym i ordynans. Drugą ziemiankę, kilka kroków obok, zajął adiutant dowódcy Mieczysław Osuchowski z resztą sztabu ścisłego.

Ośrodek łączności pułku rozlokował się w tym samym jarze około 1500 m dalej, w kierunku drogi Zakroczym–Gałachy–Modlin. W pobliżu mojego schronu wybrany został dodatkowy punkt obserwacyjny, z którego była dobra widoczność w kierunku Zakroczymia i doliny Wisły, a nieco słabsza w kierunku Fortu nr 1. Wysunięty punkt obserwacyjny na forcie nr 1 pozostał bez zmian.

Wobec zwiększonej ruchliwości nieprzyjaciela, czego przykładem była wczorajsza próba jego nocnego natarcia, zarządziłem na dzisiejszą noc ostrzejsze od wczorajszego pogotowie bojowe. Co drugi żołnierz miał pozostać w nocy w pełnej gotowości bojowej. Noc z 18 na 19 września była pełna niepokoju. Co jakiś czas zrywała się obustronna strzelanina. Stan taki wyczerpywał żołnierzy

fizycznie. Trzymał w ciągłym napięciu oddziały czuwające i przerywał sen oddziałom odpoczywającym. Aż w końcu wstał chłodny, wtorkowy poranek.

19 września rozpoczął się nalotami nieprzyjaciela. Bombowce nurkowe harcowały nad Zakroczymiem i Gałachami. Niestety, nie można było przeciwstawić im własnego lotnictwa. Ochrona przeciwlotnicza czyniła wszystko, co tylko było w jej mocy. Jednak była zbyt słaba.

Nieprzyjaciel znajdował się w trakcie reorganizacji swoich jednostek, zmierzających do całkowitego odcięcia obrony Modlina od świata. Zbliżał się decydujący moment jego koncentrycznego uderzenia na polskie stanowiska, zagrożone w dodatku odcięciem od składów amunicji w Palmirach.

Ze strony nieprzyjaciela można było zaobserwować duże ożywienie, co świadczyło o przybyciu świeżych sił niemieckich.

Polskim oddziałom dzień upływał na dalszym umacnianiu się i kontrolowaniu stanu łączności oraz wyrównywaniu stanu rakiet i raketnic w poszczególnych kompaniach, które są niezbędne do natychmiastowego porozumiewania się sygnałami optycznymi w razie zerwania łączności drutowej.

Nocą wysłane były w kierunku stanowisk nieprzyjaciela patrole rozpoznawcze, które stwierdziły ciągłość stanowisk niemieckich, zasieki z drutu kolczastego przed stanowiskami i wysunięte przed zasieki wnetki ochronne podsłuchów.

20 września (środa) rozpoczął się huk armat lekkiego i ciężkiego kalibru, ciężkich moździerzy oraz przeraźliwym świstem prujących powietrze samolotów nieprzyjaciela.

Wobec pogarszającego się położenia ogólnego gen. Thommee zarządził ponowną reorganizację odcinków obronnych. W celu zabezpieczenia kierunku południowego 30 dp, która ostatnio zajmowała odcinek Modlin, otrzymała rozkaz przejścia po zapadnięciu zmroku do Kazunia Niemieckiego i obsadzenia odcinka Kazuń. Dotychczas zajmowany przez 30 dp odcinek Modlin został przydzielony do 28 i 2 dp Leg. Część wschodnią przejęła 28 dp, a część zachodnią – 2 dp Leg. Na pododcinku Zakroczym nic się nie zmieniło. Granice zostały te same.

Odcinek 2 dp Leg., nazywany odcinkiem Zakroczym, dzielił się na dwa pododcinki: pierwszy – Zakroczym, obsadzony jak dotychczas i drugi – Modlin Twierdza, obsadzony przez 3 pp. Leg. oraz IV batalion marszowy z 32 pp; 4 pp Leg., posiadający najniższy stan bojowy pozostawał w odwodzie 2 dp Leg.

20 września był dla obsady pododcinka Zakroczym cięższy niż poprzednie. Kilku ludzi zostało rannych podczas szukania marchwi i brukwi na polach. W związku z tym wydałem surowy rozkaz ścisłego przestrzegania zasad bojowego zachowania się.

Wycofujące się grupki oddziałów armii „Poznań” i „Pomorze” przyniosły świeże wiadomości – potwierdziły przybycie nowej nieprzyjacielskiej dywizji na odcinku Zakroczym. Okazało się, że w nocy swoje stanowiska zajęła niemiecka dywizja pancerna „Kempf”. Z 20 na 21 września żołnierze pododcinka Zakroczym pozostawali w pełnej gotowości do natychmiastowego odparcia ewentualnego nocnego wypadu nieprzyjaciela. Jednak obyło się bez większych niepokojów. Nowy dzień przyniósł, jak zwykle, ogień artylerii i bomby lotnictwa niemieckiego.

Różnica w porównaniu z dniem poprzednim była tylko w większym nasileniu działań. Mimo to załoga nie upadała na duchu. Żaden ruch nieprzyjaciela nie był zaskakujący dla polskiej obrony. Odpowiedzią na jego artyleryjskie nawały ogniowe było głucho milczenie przy bardzo ścisłej obserwacji przedpola i stałym kontrolowaniu łączności, przede wszystkim między artylerią i piechotą oraz między dowództwami. Głucho milczenie wojsk polskich wynikało z konieczności jak najdalej posuniętego oszczędzania amunicji, gdyż możliwość dostawy ze składów w Palmirach była wątpliwa.

Straty w zabitych i rannych, szczególnie od ognia artylerii ciężkiej i ciężkich moździerzy, zwiększyły się. Najdotkliwsze ponieśli karabinowi na stanowiskach cekaemów. Ruch na tyłach między Zakroczymiem, Gałachami i Modlinem stał się bardzo trudny, gdyż Niemcy przyjęli zasadę nękania załogi obrony nawałami ogniowymi w nieregularnych odstępach czasu i przerzucania ognia w różne punkty. W ten sposób praktycznie cały teren był zagrożony i pod ostrzałem. Widoczne było ponadto ich rozrzutne szafowanie amunicją.

W celu zabezpieczenia połączenia ze składami amunicji w Palmirach oraz samej składnicy, dowódca obrony Modlina gen. Thommee chwycił się jeszcze jednego środka. Korzystając z przybycia gen. bryg. Mikołaja Bołtuca do Twierdzy, zaproponował mu objęcie dowództwa nad naszą załogą znajdującą się w Palmirach i dalsze utrzymanie tych składów w polskich rękach. Gen. Bołtuć chętnie zgodził się na tę propozycję i odszedł do Palmir z płk. Tadeuszem Parafińskim oraz grupą swoich oficerów (około 20 osób), z którymi przybył do Puszczy Kampinoskiej.

Polskiej załodze groziło nie tylko niebezpieczeństwo wyczerpania amunicji, ale i zapasów żywności. Poruszanie się bowiem ekip zwożących zapasy żywności poza łańcuchem obrony Modlina stało się bardzo ryzykowne. Ze wszystkich stron napływały meldunki o przesuwaniu się oddziałów niemieckich z tendencją całkowitego odcięcia załogi od świata zewnętrznego.

Noc z 21 na 22 września była zimna i niespokojna. Piątkowy poranek rozpoczął się jak zwykle ostrzałem artyleryjskim i działaniem bombowców nurkowych. Lista rannych i zabitych powiększyła się. Ofiary były nie tylko wśród żołnierzy, ale i osób cywilnych. Pożary w Zakroczymiu i w Gałachach uniemożliwiały osobom cywilnym przebywanie w piwnicach palących się domów. Nietknięty jeszcze był pożarem klasztor i kościół ojców kapucynów, mimo że w najbliższym sąsiedztwie padały gęsto granaty i bomby lotnicze. W podziemiach tego klasztoru funkcjonował nadal nasz punkt opatrunkowy. Ludność miejscowa z narażeniem życia nie tylko znosiła rannych do punktu opatrunkowego, ale w miarę swoich możliwości służyła zaimprovizowanymi środkami opatrunkowymi oraz donosiła rannym gorące posiłki.

Według wiadomości, jakie do nas napływały z dowództwa obrony Modlina, gen. Bołtuć z grupą swoich oficerów przybył 21 września do Palmir, zapoznał się z warunkami obrony składów amunicji i w efekcie zarządził opuszczenie Palmir i wycofanie się całej załogi do Warszawy.



Oddział ten, przechodząc 22 września przez Łomnę, został zaskoczony przez Niemców. W walce, jaka wywiązała się, zginęli gen. Bołtuć i płk Parafiński. Ppłk Topczewski objął dowództwo i mimo dużych strat ruszył ze zdziesiątkowanymi oddziałami do Warszawy.

Wiadomość ta podziałała na wszystkich przygnębiająco, ponieważ zniknęły wszelkie nadzieje na uzupełnienie amunicji, szczególnie dla artylerii. Żołnierze otrzymali rozkaz rygorystycznego oszczędzania amunicji.

Wkrótce, po gwałtownym przygotowaniu ogniowym, ruszyło natarcie niemieckie. Załoga pododcinka Zakroczym w ciszy i skupieniu oczekiwała pełnego rozwinięcia się niemieckiego natarcia, żeby w końcu otworzyć silny ogień artylerii i cekaemów. Niemcy, zaskoczeni, jak na komendę rzucili się na ziemię. Wielu z nich na pewno więcej się nie podniosło. Skuteczna zaporą ogniową z cekaemów i ręcznych karabinów okazała się dla Niemców nie do przebycia.

W tym dniu nieprzyjaciel nie próbował już drugi raz natarcia. Załoga była dumna z sukcesu. Wszystkim poprawiły się humory. Straty własne były stosunkowo małe: jeden legionista zabity i kilku żołnierzy rannych.

Po zapadnięciu zmroku Niemcy wycofali się na dalsze stanowiska, zabierając ze sobą rannych i zabitych. Można domniemywać, że ich straty musiały być duże, zostali bowiem przechwyceni w ruchu seriami ognia cekaemów, i to w zupełnie otwartym terenie.

Postanowiłem wysłać rozpoznanie na tyły nieprzyjaciela, aby zorientować się o jego ugrupowaniu w głąb stanowisk oraz wykryć stanowiska ciężkich moździerzy, zadających duże straty wojskom polskim.

Do tego niebezpiecznego zadania zgłosił się dowódca kompanii por. Józef Wójcik, który z kilkoma żołnierzami postanowił przed świtem wyruszyć w kierunku pozycji nieprzyjaciela.

Rankiem 23 września wszyscy z niepokojem oczekiwali powrotu grupy rekonesansowej por. J. Wójcika, zajmując się jednocześnie poprawianiem umocnień i pilnie obserwując nieprzyjaciela. Dzień zbliżał się ku końcowi, a wiadomości od por. Wójcika ciągle nie było. Dopiero o świcie 24 września por. Wójcik powrócił do kompanii, jednak wynik jego rozpoznania nie przyniósł nic nowego. Stwierdzono jedynie punkt obserwacyjny artylerii oraz skrzydło czołowej pozycji nieprzyjaciela. W dalszym ciągu nie było obrazu ugrupowania nieprzyjaciela.

Z dowództwa obrony Modlina nadeszła wiadomość o akcji w dniu 23 września, której celem miało być oczyszczenie drogi do Palmir, zajęcie z powrotem składów amunicyjnych i ich zabezpieczenie. Wypad przeprowadził 13 pp przy wsparciu artylerii 30 dp ze stanowisk pod Kazuniem. W rezultacie natarcia 13 pp odrzucił nieprzyjaciela w kierunku Puszczy Kampinoskiej i poruszał się dalej w stronę Palmir. Nim doszedł do Palmir, ostrzelali go Niemcy od frontu. Rozpoczęła się gwałtowna walka. Niemieckie oddziały ukazały się wkrótce z boku i na tyłach. Po rozpaczliwej walce dowódca 13 pp płk Alojzy Nowak zarządził odwrót w kierunku Modlina. W czasie odwrotu poległ, a jego następca mjr Wiktor Gieruszczak został

ranny. Oddziały 13 pp z bardzo dużymi stratami przedostały się do Modlina. Palmiry zostały więc definitywnie odcięte i składy amunicji utracone.

Od tego momentu Niemcy otoczyli obrońców Modlina zwartym pierścieniem. Z Warszawą istniało tylko słabe połączenie drogą radiową. Najwyżej może udałoby się jeszcze jakiemuś samolotowi przemknąć z opatrunkami z Warszawy do Modlina. W związku z akcją 13 pp wyjaśniła się 23 września sytuacja obrońców pododcinka Zakroczym od południa, na kierunku Kazunia. Na tym kierunku otacza polską obronę XV korpus niemiecki. Na kierunku północno-zachodnim i północnym zaległ pole II korpus niemiecki.

W piękny, słoneczny ranek 25 września (poniedziałek) siła ognia artyleryjskiego nieprzyjaciela oraz naloty z powietrza osiągnęły nie notowane dotychczas natężenie. W końcu ostrzał przemienił się w huraganową burzę. Zarówno ja, jak i wszyscy żołnierze zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że lada chwila nastąpi niemieckie natarcie. Nastąpiło, lecz napotkało na silny ostrzał polskiej artylerii z dywizjonu III/2 pal Leg. oraz śmiercionośny ogień cekaemów i moździerzy. Niemcy, zaskoczeni najpierw chwilową ciszą obrońców, a potem gwałtownym i bardzo skutecznym ogniem, rzucili się na ziemię jak na placu ćwiczeń. Po dłuższej chwili dopiero zaczęli ostrożnie, pojedynczo wykonywać skoki naprzód. Teraz doszli do głosu polscy strzelcy i celnym ogniem karabinów sieli dalej spustoszenie. Po stronie nieprzyjaciela padali zabić i ranni. Żywi podrywali się do skoku naprzód, lecz coraz rzadziej. Po chwili za pierwszym rzutem Niemców ukazał się następny. Widocznie rzut ten miał rozkaz poderwać czołowe oddziały, których ruch do przodu stawał się coraz wolniejszy. Polscy obserwatorzy jednak czuwali. Przechwyciła ich już polska artyleria i ogień cekaemów z drugiego rzutu. Ze strony niemieckiej nasilił się ogień artylerii, moździerzy i cekaemów skierowany przede wszystkim na ujawnione stanowiska ogniowe obrońców pododcinka. Ze szturmującą piechotą współdziałało szturmowe lotnictwo nieprzyjaciela bombardując polskie pozycje.

Złożyłem dowódcy dywizji meldunek o przebiegu działań nieprzyjaciela i poprosiłem o wsparcie ogniem artylerii ogólnego działania. Odezwały się działa z rejonu Twierdzy. Było to wielkim zaskoczeniem dla Niemców. Ich natarcie utknęło, a pojedynczy żołnierze okopywali się na osiągniętych stanowiskach. Był to najlepszy znak, że na razie nie mieli zamiaru poruszać się dalej. Trzeba przyznać, że ogień artyleryjski Polaków pod względem nasilenia niewątpliwie ustępował sile ognia baterii niemieckich, ale jego skuteczność była doskonała. Ogień polskich cekaemów i karabinów sprawił im na pewno ogromną niespodziankę i zadał wielkie straty.

Zdawało się Niemcom, że zmiażdżą obronę pododcinka Zakroczym potęgą ognia artylerii, przerażą i zmiotą pociskami z samolotów szturmowych. Zawiedli się jednak bardzo. Wystarczyło też obrońcom amunicji, skrupulatnie poprzednio oszczędzanej.

Złożyłem nowy meldunek dowódcy dywizji. Wynikało z niego, że natarcie nieprzyjaciela odparto z wielkimi dla niego stratami. Powoli ustawał wszelki ruch

na przedpolu. Artyleria zamilkła po jednej i drugiej stronie. Obie strony zachowywały wzmożoną czujność.

W godzinach popołudniowych zostałem telefonicznie wezwany do gen. Thommee. W generalskim schronie byli już gen. Małachowski, gen. Leopold Cehak, gen. Władysław Bończa-Uzdowski oraz ranny gen. Drapella. Złożyłem dowódcy obrony Twierdzy krótkie sprawozdanie z przebiegu dziesięcjej walki.

Po wysłuchaniu sprawozdania gen. Thommee oświadczył: „na podstawie pełnomocnictwa dowódcy armii »Warszawa«, gen. Juliusza Rommla, dekoruję płk. L. Czyżewskiego Orderem Virtuti Militari V klasy”. Nie mając jednak krzyży, przypiął mi symbolicznie swój Krzyż Virtuti Militari, zachowując przy tym przepisowy ceremoniał. Wręczył mi także tymczasową legitymację (zaświadczenie na ćwiartce papieru nr 1 z 25 września 1939 r.). Równocześnie polecił mi przedstawić do odznaczeń swoich oficerów, podoficerów i legionistów, którzy wyróżnili się w ciągu wszystkich działań od chwili rozpoczęcia wojny. Po słowach generała wszyscy obecni mieli łzy w oczach, gdyż zdawali sobie sprawę, że była to chwila rozrachunku przed zbliżającym się krytycznym momentem.

Po chwili wzruszenia zameldowałem generałowi Thommee: „Amunicji małokalibrowej wystarczy mi jeszcze do odparcia natarcia niemieckiego. Kapusta, marchew i buraki są jeszcze po ogrodach w Gałachach. Wody w Wiśle dosyć. Nastrój żołnierzy dobry”. Po tych słowach odmeldowałem się i wróciłem do swojego miejsca postoju. Natychmiast też zarządziłem, aby poszczególni dowódcy przesłali mi wnioski do odznaczenia żołnierzy zgodnie z rozkazem gen. Thommee. Wnioski dotyczące odznaczeń Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych miały być przysłane do świtu 26 września.

Tuż przed zmierzchem zaskoczył wszystkich przykry incydent. Kuchnię polową, podsuniętą zaroślami do jaru, na skutek nieostrożności podoficera gospodarczego ustawiono do wydawania posiłku przed nastaniem nocy. W ciągu kilku minut, kiedy pierwsze grupki żołnierzy zbliżały się po strawę do kuchni, nadleciał bombowiec nurkowy na bardzo niskim pułapie i zrzucił bombę, trafiając wprost w kuchnię polową. Za chwilę zjawił się jeszcze raz i ponowił zrzut. W efekcie kuchnia polowa z posiłkiem została rozbita, pięciu żołnierzy zabitych i kilku rannych.

Noc z 25 na 26 września upłynęła w ostrym pogotowiu bojowym. Niemcy przez cały czas kontynuowali ogień nękający, którego nasilenie wzrosło o świcie. Lotnictwo nieprzyjaciela szerzyło dalsze zniszczenia w rejonie Zakroczymia, Gałachów i Modlina Twierdzy. Różnica między dniem bieżącym a poprzednim polegała tylko na stale zwiększającej się ilości wystrzeliwanych pocisków. Polska obrona miała ich, niestety, coraz mniej.

Na przedpolu przed Zakroczymiem i Fortem nr 1 Niemcy pozostali na stanowiskach osiągniętych 25 września. Początkowo nie próbowali powtórzyć natarcia. Wydałem zarządzenie dotyczące uzupełniania stanu amunicji małokalibrowej w pierwszym rzucie kosztem – jak zwykle – oddziałów odwodowych.

Bardzo ciężka sytuacja była z ulokowaniem rannych. Punkt opatrunkowy w Zakroczymiu był już przepełniony. Podobnie było w Gałachach. Ciężko rannych koniecznie trzeba było przenieść do szpitala w Modlinie. Tymczasem szpital w Twierdzy był również przepełniony i na dodatek palił się. Na szczęście żołnierze ciągle jeszcze otrzymywali po 200 g chleba dziennie. Tłuszczu, mięsa i soli dawno już nie było. Pozostało natomiast trochę zapasów kapusty, którą gotowało się na wodzie.

Dowódca oddziału łączności kpt. Kowalczyk był wprost zrozpaczony z powodu bardzo dużych strat wśród obsługi łączności. Legioniści i podoficerowie z największym bohaterstwem wychodzili stale w teren, aby usuwać przerwy „na linii”. Bardzo często ledwie w jednym miejscu usunęli uszkodzenia, powstawały już nowe gdzie indziej.

W godzinach popołudniowych Niemcy ponownie skoncentrowali ogień artyleryjski i karabinów maszynowych na pozycji czołowej pododcinka Zakroczym. Po kilku minutach przerzucili ogień na polskie tyły, a piechota rzuciła się do szturm. Rozgorzała walka. Nieprzyjacielowi udało się wdrzeć w jednym miejscu do stanowisk I/2 pp Leg., na które został skierowany szturm. Użyty lokalny odwód z batalionu I/2 pp Leg. odrzucił natychmiast wdzierającą się grupkę Niemców i reszta nacierających została odparta z dużymi dla nich stratami.

Przez chwilę można było odetchnąć, choć nastroje pogorszyły się. Wśród żołnierzy zaczynała krążyć nie potwierdzona wiadomość, że podobno Warszawa poddała się. A może była to tylko działalność niemieckiej propagandy? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba było jeszcze poczekać, a tymczasem noc z 26 na 27 września wykorzystano do intensywnego patrolowania przedpoła. Równocześnie uzupełniło się przeszkody z drutu kolczastego oraz przeprowadzono nieznaczne zmiany stanowisk ogniowych, umocniono i uzupełniono straty w obsadach poniesione w ciągu dnia.

W środę 27 września działalność nieprzyjaciela pod względem siły ognia przekroczyła wszystkie dotychczasowe rozmiary. Strzelała artyleria ciężka i lekka, moździerze i ciężkie karabiny maszynowe. Po tym potężnym przygotowaniu artyleryjskim Niemcy znowu ruszyli do natarcia. Natarcie, mimo zmęczenia polskiej załogi, odpierane było na odległościach szturmowych, przede wszystkim ogniem cekaemów szturmowych i bardzo celnym ogniem karabinowym. Nieprzyjaciel zaległ w terenie, nie mogąc podejść do bronionych pozycji bliżej niż na odległość rzutu granatem ręcznym. Straty Niemców od ognia polskiej piechoty były według meldunku czołowych oddziałów bardzo duże.

Jednak ze względu na wciąż malejącą ilość amunicji, położenie polskiej obsady z każdą godziną stawało się bardziej niebezpieczne. W końcu pozostały tylko granaty ręczne i bagnety. Silny ogień artylerii niemieckiej oraz naloty bombowców nurkowych trwały dalej. Piekło rozpętało się nad Fortem nr 1, Zakroczymiem i Gałachami i trwało do wieczora. Przed samym zapadnięciem zmroku nieprzyjaciel jeszcze raz spróbował szturm, ale Polacy odparli go, choć z dużymi dla siebie stratami.

Okazało się, że Niemcy byli bohaterami wówczas, kiedy mogli bezkarnie rzucać bomby na bezbronne wsie i miasta. Dokonywali wtedy „cudów odwagi”, latając nad głowami bezbronnej ludności na najniższym pułapie, nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci. Tu tymczasem, pod tym skromnym Zakroczymiem, trudno im było przebyć 300-metrową odległość. Już nie marszem tryumfalnym, nawet nie skokami pojedynczych strzelców, ale pełzając na brzuchu nie mogli dojść do polskich okopów, bronionych przez żołnierzy świadomych celów walki, przekonanych, że idzie tu nie tylko o utrzymanie Zakroczymia czy Modlina, ale o istnienie całego narodu.

Nadeszła wreszcie noc. Jedna i druga strona zbierała rannych i grzebała poległych. Zarządziłem czujność bojową przy równoczesnym zapewnieniu minimum odpoczynku żołnierzy, na zmianę. Z trudem udało się dostarczyć do czołowych pozycji czarną kawę. Załoga pododcinka Zakroczym była przemęczona i świadoma jutrzejszego natarcia Niemców. Nie upadała jednak na duchu.

Świtem 28 września telefonista wręczył mi fonogram z dowództwa dywizji i drugi taki sam z dowództwa obrony Modlina. Wiadomość była wstrząsająca: „Zawieszenie broni. Wywiesić białe flagi na czołowych pozycjach i placówkach, w miejscach dowództw i ośrodkach łączności. Przerwać działania. Pertraktacje z Niemcami w toku”. Oślupiałem zażądałem rozkazu na piśmie i niestety, otrzymałem go. Następnie zatelefonowałem do dowódcy obrony Modlina i prosiłem o podanie przyczyny przerwania działań. Gen. Thommee odpowiedział: „Zmusza nas do tego brak amunicji, żywności, leków i opatrunków”. Dowiedziałem się także, że 27 września obrona Warszawy skapitulowała.

Zdawałem sobie sprawę, że jakiś koniec wkrótce musiał nastąpić. Trudno jednak było, mimo wszystko, pogodzić się z tym. Cała załoga przeżywała całkowite osłupienie i rozpacz. Ten straszliwy moment zastanawiania się szybko i brutalnie przerwali Niemcy.

Mimo, że już od świtu wywieszzone były białe flagi w dobrze widocznych miejscach, zerwał się nagle huraganowy ogień artylerii niemieckiej, zasypując gęstymi pociskami przedni skraj pozycji Zakroczymia i Fortu nr 1. W chwilę później nieprzyjaciel ruszył do natarcia. Otrzeźwiała obrona pododcinka. Nie! Ten podstęp się nie uda! Nie damy się zarzynać jak barany! Jeszcze raz ujawnili hitlerowcy swoją perfidię.

Odezwały się polskie cekaemy, broń towarzysząca i polska artyleria. Na odgłos walki w Zakroczymiu odezwała się też jakaś artyleria z rejonu Modlina Twierdzy. Wszyscy ogarnięci byli jedną myślą: To ostatni akt naszej obrony! Nikt nie zastanawiał się już nad oszczędzaniem amunicji. Pragnął tylko nie dopuścić wroga do swoich stanowisk. Rozgorzała zacięta walka, jakiej dotychczas nie było. Gen. Thommee obiecał mi interwencję u Niemców. Upłynęły jednak 3 godziny, a zgiełk bitwy nie ustawał. Po tym czasie spróbowałem porozumieć się z mjr. Kopeckim. Telefon odebrał Niemiec. Powiedziałem do niego ostrym tonem: „Tu dowódca pułku polskiej obsady. Proszę do telefonu waszego dowódcę pułku. Dlaczego rozpoczęliście ogień i natarcie mimo wywieszonych białych flag i przyjętego zawieszenia broni? Wszystkie armie na świecie szanują zawarte między sobą

umowy”. W odpowiedzi usłyszałem głos podoficera niemieckiego: „Tak jest, zamelduję o tym”. Nie umilkły jeszcze strzały, a już z tyłu podeszli Niemcy z namalowanymi na hełmach trupimi czaszkami.

Tak zakończył się pierwszy akt polskiego oporu przeciwko hitlerowcom. Słysząc było już tylko zewsząd trzask łamanych karabinów. Tak reagowali obrońcy na kapitulację. Niemcy zebrali wszystkich oficerów z pododdziału Zakroczym na pustym polu na północny zachód od miasta, na prawo od drogi do Kroczewa. Po drugiej stronie drogi zebrali szeregowych.

Pomimo protestów oficerów polskich żołnierze niemieccy rozstrzelali bezbronną żołnierz polską i dopuścili się innych bestialskich czynów. Już po złożeniu broni dowódca batalionu III/2 pp Leg. i równocześnie dowódca 7 komp. 2 pp Leg. kpt. Tadeusz Wojciech Dorant wychodząc ze schronu padł spalony niemieckim miotaczem płomieni. Taki sam los spotkał st. sierż. Stanisława Drechnego z 7 komp. i kilku innych legionistów.

Kapitan Dorandt i sierżant Drechny (awansowany do stopnia chorążego) oraz kilku innych legionistów zostali pochowani na cmentarzu zakroczymskim w pobliżu kościoła. Ich towarzysze, po spełnieniu tego smutnego obowiązku, dalej czekali na otwartym polu. Po jednej stronie szeregowi, a po drugiej oficerowie. Oficerom nie wolno było przechodzić do szeregowych. Szeregowi natomiast otrzymali zezwolenie przechodzenia do oficerów, z czego chętnie korzystali. Pragnęli pożegnać się ze swoimi oficerami. Niemcy byli najwyraźniej zaskoczeni serdecznym stosunkiem, jaki panował między polskimi szeregowcami i oficerami. Nie wiedzieli, że ludzi tak może zbratać tylko wspólna walka o szczytny cel i nadzieja, że wojna się jeszcze nie skończyła.

## **PULKOWNIK JÓZEF WNUCZEK, obrońca Zakroczymia**

**Pola bitewne  
i wojenne przeżycia  
bardzo nas  
do siebie zbliżyły.**

Podczas manewrów w Sandomierzu w 1939 r. 2 pp Leg. dotarła do mnie piorunująca wiadomość: mobilizacja pułku w obliczu groźby wojennej z Niemcami. W organizacji mobilizacyjnej byłem przewidziany na dowódcę I pułku 7 komp. w 3. batalionie 2 pp Leg. Dowódcą tej kompanii według organizacji bojowej był kpt. Wojciech Dorant. Pola bitewne i wojenne przeżycia bardzo nas do siebie zbliżyły. Zaprzyjaźniliśmy się. Przebyliśmy razem cały szlak bojowy: od Gór Borowskich do Zakroczymia. W Zakroczymiu 29 września, kilka godzin po zawieszeniu broni, wycofując się z pierwszej pozycji obrony, zostaliśmy otoczeni przez oddział Niemców, rozbrojeni i obrzuceni granatami. Byłem ciężko ranny, a kpt. Dorant poległ. Przywieziony do Modlina Twierdzy, zastałem kolegów i wojsko przygotowane do składania broni i wyjazdu: oficerowie do Działdowa, a szeregowi do Mławy. Rannych przejęli Niemcy. Trzymali nas w urągających warunkach około tygodnia, po czym ewakuowali do polowego szpitala w Jabłonnej koło Legionowa. W listopadzie 1939 r. przewieźli mnie do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, w którym przebyłem kilka operacji. Podczas pobytu w warszawskim szpitalu nawiązałem kontakt z odwiedzającymi nas mieszkańcami Warszawy. Od nich dowiedziałem się o wywożeniu podleczonego rekonwalescentów do obozów jenieckich. Postanowiłem więc uciec ze szpitala i udać się do rodzinnego domu. Ułatwili mi to znajomi z odwiedzin. W pierwszych dniach stycznia 1940 r. opuściłem szpital w przebraniu.

W domu długo jeszcze musiałem leczyć nie zagojone rany. Szybko jednak nawiązałem kontakty z organizacją ZWZ. U mnie mieściła się skrzynka kontaktowa, kolportaż prasy i częściowe zaopatrzenie oddziałów leśnych. Za udział w pracy konspiracyjnej w 1942 r. gestapo aresztowało starszego brata Edwarda, uczestnika wojny 1939 r. w ramach 8 pp Leg. Zginął zamordowany w Oświęcimiu 1 listopada 1942 r. W sierpniu 1944 r. zostałem zmobilizowany do LWP z przydziałem do E.K.U. w Kraśniku, gdzie pełniłem funkcję kierownika referatu PW i WF. Trwało to niedługo, bo już w marcu 1945 r. zostałem skierowany do Wydz. Pers. II Armii na front. Otrzymałem przydział do 26 pp na stanowisko szefa sztabu pułku. Brałem udział w wyzwoleniu Czechosłowacji, a po zakończeniu działań wojennych i powrocie do Polski pełniłem nadal funkcję szefa sztabu pułku.

W lutym 1947 r. zostałem skierowany do Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie na kurs Szefów Sztabów Wielkich Jednostek. Ukończyłem go z wynikiem bardzo dobrym i rozkazem komendanta powołano mnie na wykładowcę taktyki na kursie dowódców batalionu. Po sześciu miesiącach pracy ówczesny zastępca szefa Sztabu Generalnego, gen. dyw. Stefan Mossor, uzupełniając obsadę

personalną Sztabu, spowodował przeniesienie mnie do pracy w Sztabie Generalnym. Jako oficer bezpartyjny nie mogłem liczyć na dłuższy okres pracy w tak zdominowanym przez partię ośrodku wojskowym, dlatego w marcu 1949 r. zostałem przeniesiony do 3 DP w Zamościu na stanowisko szefa Wydziału Operacyjnego.

Po zmianie dyslokacji jednostek 3 DP przeniesiono do Lublina i tu pełniłem służbę do czasu generalnej czystki oficerów przedwojennych z LWP. Z końcem 1952 r. zostałem zdemobilizowany i rozpocząłem pracę w Wojewódzkim Zarządzie Kin w Lublinie, gdzie pracowałem do przejścia na emeryturę w 1979 r.

Po nawiązaniu kontaktów z żołnierzami 2 pp Leg., a szczególnie z dowódcą gen. Ludwikiem Czyżewskim, rozpoczęliśmy działalność upamiętniającą bohaterskie walki i czyny 2 pp Leg. Działalność ta ugruntowała naszą wzajemną przyjaźń zrodzoną na polach bitewnych. Za walki w wojnie 1939 r. zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy.



## **EDWARD LISOWSKI, obrońca Zakroczymia**

### **Samoloty przelatywały nad naszymi stanowiskami i ostrzeliwały je z broni maszynowej**

W mojej pamięci pozostały trzy okresy wojny obronnej 1939 r. w pasie działania Grupy Piotrków: pierwszy dotyczył obrony reduty Góry Borowskiej w dniach 2–6 września, drugi – walk odwrotowych 7–13 września, trzeci – obrona Twierdzy Modlin w dniach 14–29 września.

Od pierwszego dnia wojny obronnej aż do kapitulacji brałem udział w walkach jako dowódca drużyny ciężkich karabinów maszynowych. W dniach 11–13 września nasza druga dywizja toczyła ciężkie walki pod Ożarowem i Ołtarzewem, skąd musiała wycofać się do Modlina. Przed południem 14 września grupę około 60 żołnierzy i kilka wozów ostrzelała przez artyleria niemiecka w okolicach bramy zakroczymskiej. Przez następne dwa dni był krótki odpoczynek, nastąpiła reorganizacja, uzupełnienie broni, amunicji i umundurowania. Dowódca pododdziału Zakroczym płk L. Czyżewski przygotował rozmieszczenie oddziałów i broni maszynowej. Otrzymałem zadanie zajęcia stanowiska cekaemu na lewym skrzydle naszej obrony, jako broni przeciwszturmowej. W pobliżu był jar, w którym obsługa i strzelcy z linii obrony przygotowali sobie „ziemiaki”. Przez następne dni stanowiska nasze i sąsiednie były nieregularnie ostrzeliwane przez artylerię niemiecką. Codzienne po kilka samolotów bombardowało budynki i bunkry w Twierdzy oraz mosty na Bugo-Narwi i Wiśle. Byłem świadkiem, jak niemiecki „stukas” po locie pikującym wzbijał się w górę, a drugi nad nim zrzucał bomby, które trafiły i strąciły tego niżej. Często samoloty przelatywały nad naszymi stanowiskami i ostrzeliwały z broni maszynowej.

Na nasz zakroczymski odcinek miały miejsce trzy natarcia niemieckie poprzedzone blisko godzinnym huraganowym ogniem artyleryjskim. Strzelała również nasza artyleria do niemieckiej piechoty nacierającej na nas. W pewnym momencie, gdy nieprzyjaciel był około 100–150 metrów od naszych stanowisk, ogień otworzyli strzelcy i cekaemy, natomiast artyleria przerwała ostrzał. To natarcie z 18 września żołnierzy niemieckich załamało się. Wycofywali się pojedynczo. Na sygnał rakiety na pole walki nadjechał niemiecki samochód sanitarny oznaczony symbolem Czerwonego Krzyża i zabrał rannych i zabitych żołnierzy. Po wycofaniu się samochodu niemieckiej artyleria znów otworzyła ogień na naszą linię obrony. Musieliśmy natychmiast zmienić ujawnione stanowiska ciężkiej broni maszynowej, przystosowując ją do terenu.

21 września przed natarciem Niemcy po raz pierwszy rzucili z samolotów ulotki wzywające do poddania się. Żołnierze nie dyskutowali nawet na ich temat, gdyż nie obchodziły ich one wcale.

Około 200 metrów za naszą linię obrony, w tyle i w zadrzewionym jarze stała dobrze zamaskowana kuchnia polowa z obsługą. Do 22 września prawie regularnie

były przygotowywane i wydawane posiłki 3 razy dziennie. Chleb był podzielony w zmniejszonych porcjach, gdyż piekarnia Twierdzy uległa częściowemu zniszczeniu oraz zmniejszyły się zapasy mąki i innych produktów. Już od rana 22 września zapowiadał się ciężki dzień, bo na wszystkich odcinkach obronnych słychać było wzmożony ogień artylerii niemieckiej. Również i na naszym, zakroczymskim odcinku rozpętało się piekło artyleryjskiego ognia. Doszły również użyte przez Niemców moździerze 105 mm, strzelające torem stromym po jarach, gdzie chroniliśmy się w czasie przerw w walce. Pech chciał, że jeden z pocisków zniszczył całkowicie kuchnię z gotowym obiadem na godzinę przed jego wydaniem. Byliśmy na stanowiskach przy cekaemach, w pobliżu słychać było jęki rannych wzywających pomocy, a około 200 metrów przed nami tyraliera wroga skokami nacierała na naszą linię. Dobrze, że przy karabinie mieliśmy kilka skrzynek zataśmowanej amunicji. Tak jak poprzednio, w bezpośredniej odległości otworzyliśmy ogień. Niemcy na leżąco szukali najmniejszego zagłębienia terenu. Dopiero po zapadnięciu zmroku wycofali się w bezpieczne miejsce. Nasi sanitariusze zaś zabrali rannych do punktu opatrunkowego w podziemiu klasztoru, a kilku lżej rannych umieszczono w domach mieszkańców Zakroczymia. Następnego dnia o świcie podjechał niemiecki samochód sanitarny, by zabrać swoich rannych i zabitych.

Nastąpił dla nas okres dni głodnych: kuchnia została zniszczona, zapasy na wyczerpaniu, a „żelaznych porcji” żywnościowych mogło wystarczyć na dwa dni. W okolicy Gałachów i Zakroczymia były poletka z jarzynami i warzywami. Co sprytniejsi żołnierze wykorzystywali przerwy w ostrzale artyleryjskim i rwali marchew, pomidory, cebulę i kapustę. Jedliśmy je na surowo.

Jeszcze dwa razy samoloty niemieckie zrzucały ulotki wzywające do poddania. W ostatnich dniach walk dowództwo obrony Twierdzy wydało kilka numerów skromnych, czterostronicowych „Wiadomości Frontowych”, z których dowiedzieliśmy się, że 17 września Armia Czerwona wkroczyła do Polski i że rząd polski wyjechał do Rumunii. Na parę dni przed kapitulacją na nasz odcinek przyszedł oficer płatnik pułku w celu wypłaty poborów za 3 miesiące, żołnierzom zaś żołdu. Pamiętam, że w przejściowym obozie w Mławie i Działdowie wypłaty otrzymali pozostali żołnierze.

Od świtu 27 września słychać było straszliwą kanonadę dział wszelkiego kalibru, moździerzy i broni maszynowej na odcinkach Nowy Dwór i Pomiechówek. Na odcinku Twierdza Modlin i Zakroczym ostrzał był nieco mniejszy. Nasze dowództwo zapowiadało, że Niemcy przygotowują się do generalnego szturmu, aby zdobyć Modlin i Warszawę. Na odcinek Zakroczym wyruszyło natarcie w godzinach przedpołudniowych, ale tak jak poprzednio zostało zatrzymane i zmuszone do wycofania. Tym razem, po raz pierwszy, mieliśmy styczność bojową z oddziałami szturmowymi w ubraniach maskujących z oznakami „trupiej główki”.

28 września, od rana, mieliśmy do czynienia z bombardowaniem Twierdzy i mostów oraz silnym ostrzałem artyleryjskim na wszystkich odcinkach naszej obrony. W godzinach popołudniowych doszła do nas wiadomość o kapitulacji

Warszawy oraz że nasze dowództwo prowadzi rozmowy z dowództwem niemieckim w sprawie zawieszenia broni i kapitulacji na warunkach honorowych. Na naszym odcinku rozkaz do wywieszenia białych flag doszedł po południu. Pamiętam, że dwa nasze cekaemy zostały rozłożone na części, które wyrzuciliśmy, aby sprawna broń nie dostała się w ręce wroga. Setki rannych, zbombardowany szpital w Twierdzy, brak amunicji dla artylerii i dla broni maszynowej oraz głód były przyczyną zawieszenia broni i kapitulacji.

Na wiadomość o kapitulacji w pierwszej chwili doznaliśmy uczucia bezradności i prawie odrętwienia. Potem przysłała obawa, co z nami będzie, tym bardziej że dotarła do nas wiadomość o rozstrzeliwaniu przez hitlerowców naszych żołnierzy po poddaniu się. Ponad 20. naszych żołnierzy, w tym i ja, zostało otoczonych przez kilku Niemców, którzy trzymali nas pod bronią z rękami podniesionymi do góry. Byłem świadkiem, jak kilku naszych żołnierzy ze zmęczenia i głodu opuściło ręce. Byli za to bici i kopani. Był między nami oficer rezerwy, który zwrócił im uwagę na temat traktowania jeńców. W zamian oberwał kolbą karabinu.

Z miejsca, w którym się poddaliśmy, Niemcy prowadzili nas prawie wzdłuż linii obrony na miejsce zbiórki na polach, wzdłuż drogi na północ od miasta. Po drodze widzieliśmy w kilku miejscach zabitych naszych żołnierzy. Miejsca i ułożenie ich ciał świadczyły, że byli zabici już po walce.

Następnego dnia w dużej kolumnie pomaszerowaliśmy na stację kolejową. Tam wydali nam chleb i wędzony boczek, którym podzieliłiśmy się. Pod wieczór załadowani do wagonów towarowych w asyście Niemców odjechaliśmy do Mławy. Nasz obóz przejściowy mieścił się w budynku szkolnym ogrodzonym drutem kolczastym. Pilnowali nas starsi wiekiem żołnierze z Volksturmu. Nasi oficerowie byli w obozie w Działdowie. Od połowy października byliśmy zwalniani stopniowo po 50 dziennie.

## STANISŁAW LEWANDOWSKI

### **Patrole odbywały się w dzień i noc ze względu na podejście wojsk niemieckich**

3 sierpnia 1939 r. zostałem wezwany do stawienia się w Twierdzy w 32 pp. Przydzielono mnie do kompanii, która budowała umocnienia polowe. Wraz ze mną otrzymał ten przydział Mieczysław Wyziński, mój kolega szkolny. Umocnienia te były budowane od strony zachodniej na terenie Zakroczymia i pod Modlinem.

1 września rano poszliśmy na budowę umocnień, lecz około godziny 11 zostaliśmy wezwani do Twierdzy. Powiedziano nam, że Niemcy rozpoczęli z nami wojnę. Zostaliśmy zebrani na zbiórkę i każdy z nas otrzymał przydział do pododdziału naszego pułku. Ja wraz z kolegą Wyzińskim zostałem przydzielony do 17 kompanii 32 pułku piechoty. Była to kompania składająca się z rezerwistów, takich jak ja, przeszkolonych na drugi stopień przysposobienia wojskowego (P.W.) w Związku Strzeleckim. Po otrzymaniu broni (karabin, bagnet i dwa granaty) zaczęto nas szkolić. 3 września po południu skierowano nas do Zakroczymia, gdzie obsadziliśmy okopy od strony zachodniej. Przebieg naszych stanowisk to: od Wisły przez górę Ostrowskiego, koło domu kierownika szkoły (Nickowskiego), do cmentarza żydowskiego, do Fortu nr 1. Mając czas na poprawę umocnień, nasze patrole wychodziły do Kroczewa. Patrole odbywały się w dzień i w nocy ze względu na podejście 10 września wojsk niemieckich pod Zakroczym.

10 września w godzinach popołudniowych padły pierwsze pociski artylerii niemieckiej na naszą obronę. Było to około godziny 14.00. Tak zaczęła się trwająca osiemnaście dni obrona Modlina. Bez pomocy lekarskiej, przy braku żywności, amunicji i obrony lotniczej. 11 września około godziny 17.00, po silnym ostrzale artylerii i użyciu broni pancernej, obrona nasza została zepchnięta na wschodni skraj miasta. Rozkaz wydany w nocy nakazywał odzyskanie poprzednio zajmowanych stanowisk. Nasze przeciwnatarcie odzyskało teren zajmowany poprzednio do godziny 6.00 rano. Atakowaliśmy lewe skrzydło nieprzyjaciela od strony Fortu nr 1, który nie był przez wojska niemieckie zajęty. Pozwoliło to nam łatwiej iść do przodu. W tym ataku Niemcy stracili dwa czołgi, które próbowały przejść naszą obronę nad Wisłą.

Zostały rozbite przez działą, które było okopane na górze w sadzie p. Kowalskiego. Po tym ataku tak dużych akcji wojska niemieckiego nie było do końca oblężenia.

15 września moją kompanię przydzielono do 2 pp Legionów, którego dowódcą był płk Ludwik Czyżewski. Ja zostałem przydzielony do sztabu jako goniec. Często chodziłem na trasie Zakroczym–Modlin, nosząc meldunki i rozkazy. W czasie jednego marszu z meldunkiem zostałem ranny w prawą nogę. W szpitalu nie byłem, opatrzyłem sam nogę opatrunkiem osobistym i nadal byłem na linii.

Kapitulacja, która nastąpiła, zastała mnie w Modlinie, gdzie byłem z meldunkiem. Wracając z Twierdzy zostałem zatrzymany przez Niemców na polu na Gałachach. W niewoli nie byłem, udało mi się uciec, wszak byłem „na swoich śmieciach”. Pomogła uciec mi koleżanka szkolna Maria Zarzyńska, która podała mi ubranie cywilne.

## OFICER NIEMIECKI, uczestnik walk wrześniowych

**Zniszczyliśmy każdy obiekt,  
a kościół i klasztor,  
choć poszarpane pociskami,  
tworzyły swoisty bastion.**

Kiedy wkroczyliśmy do Zakroczymia, zobaczyliśmy obraz pełen grozy, zniszczenia i nędzy. Miasteczko przedstawiało dymiący stos gruzów, przypominający wielkie pogorzelisko. Najtragiczniej wyglądała centralna część, a stojący kościół na skarpie, a właściwie fragmenty jego murów potwierdzały tragedię miasteczka. Beładnie porzucane ciała zabitych, jęki rannych potęgowały uczucie grozy. Miasto usiane było mogiłami. Jedynie kościół i klasztor stanowiły przystań dla wystraszonej ludności.

Przez długi czas zastanawiałem się, jak to się działo, że mając taką przewagę ogniową, artyleryjską i lotniczą niemal doszczętnie zniszczyliśmy każdy obiekt, a tu kościół i klasztor na tle tego pogorzeliska, chociaż poszarpane pociskami, stoją, tworząc swoisty bastion. To mógł być tylko cud!

wrzesień 1939 r.

Materiał z archiwum:

O d p i s

### Kapitulacja Wojsk Polskich w 1939 r. w Zakroczymiu

28 września o 8-ej rano nastąpił dzień kapitulacji pod Modlinem, w Zakroczymiu. Wkroczyły pierwsze szeregi wojska niemieckiego. Podczas boju padło w obronie Modlina niewielu żołnierzy. Natomiast po kapitulacji w chwili wkraczania wojsk SS. zabitych w rękoma w górę podniesionymi zostało około 500 żołnierzy, a cywilnych około 100 osób. Wszyscy Ci zostali rozstrzelani po wkroczeniu wojsk nieprzyjacielskich, po podniesieniu rąk w górę. Był wypadek kiedy Niemcy wpadli do klasztoru. W piekarni klasztornej pracował Badurski Stefan i brat Adam. Bez słowa położył Badurskiego Stefana trupem na miejscu. Ostrzymi słowami zaczęto wypędzać cywilnych ze schronów i pędzić pod konwojem na wieś Duchy. Przechodząc przez ulice wzrok padał na trupy leżące, drgające jeszcze. Na Gdańskiej leżał dając znaki życia jeszcze Kiljan Bolesław. Ojciec Cyryl schylił się i chciał przykryć mu wykrzywioną w bólu jeszcze twarz, ale Niemiec krzyknął przeraźliwie i wycelował. Nie wolno było zatrzymywać się, ale mimo tego rozpoznani zostali Szmugrodzki Zygmunt, Bender, żyd piekarz jego córka i dwóch Klocmanów. Oprócz tych pełno trupów żołnierzy Koło cmentarza żydowskiego rozstrzelano po poddaniu się kilkunastu żołnierzy. To samo było na Gałachach. Byli żołnierze i żywcem spaleni. Do piwnic gdzie byli starcy i dzieci wchodząc Niemcy rzucali granaty, np. do domu Skibniewskiej, gdzie była rodzina Rzemyka, zabili ojca ranili żonę i dzieci. W Warszawskiej ulicy również do piwnicy Morawskiej wrzucono granaty. Ranni zostali Goszczyniakowa i Żółtowski Stanisław i żona jego Waleria. Na Gałachach po wejściu Niemców rozstrzelano Zadrozyskiego. Niemcy podpalali zabudowania po wkroczeniu np. plebania była jeszcze jak prowadzono cywilnych na Duchy, a w parę godzin została po niej jedynie wielka kupa gruzów i popiołu. W czasie nieobecności mieszkańców żołnierze rozbijali domy, grabili cenniejsze rzeczy. Wieczorem w domu dr. Fabiszewskiego dokonano rabunku. Niemcy wysadzili drzwi szafy, zabrali portfel z pieniędzmi, zegarek i inne cenniejsze rzeczy przystawiając rewolwer do głowy.

Zakroczym, 15.8.45.

/-/ S. Fabiszewski

## **PIOTR ZAPART, więzień Fortu w Zakroczymiu**

**Akcja opiekuńcza  
miała charakter  
specyficzny  
i skuteczny**

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Zostałem wpędzony z innymi mężczyznami za druty kolczaste do byłego obozu jeńców radzieckich na terenie fabryki „Pocisk” w Rembertowie. Żołnierze dywizji SS im. H. Goeringa okrążali systematycznie poszczególne osiedla i wyciągali mężczyzn. Zaczęła się deportacja w nieznaną.

14 sierpnia nad ranem popędzono nas w stronę Gocławka. Zmieniono kierunek w stronę Strugi. Następnie przez Kawęczyn, Ząbki popędzono nas do Wisły. Potem nocą do tajemniczych rowów, w których spotkaliśmy mężczyzn z Pragi i Saskiej Kępy. I tak znaleźliśmy się w fosach Twierdzy Zakroczymskiej. W fosach, na gołej ziemi, otoczeni 15-metrowym wysokim murem. Na wierzchu wałów zasieki z drutu kolczastego i ustawione posterunki z karabinami maszynowymi. Legliśmy głodni na gołej, mokrej ziemi. Wyczekiwaliśmy śmierci głodowej. W pewnym momencie u wylotu włazów do fortów nadjechała pod eskortą furmanka powożona przez kobiety z trzema beczkami jedzenia. Żołnierze ustawili się w olbrzymiej długości kolejce. Każdy podchodzący z więzionych otrzymywał zupę w litrowej puszcze po konserwach zawieszanej na drucie, kawałek chleba i łyżkę. To była zorganizowana pomoc społeczeństwa Zakroczymia i pobliskich wiosek. Wykorzystując sytuację napisałem na zwitku adres oraz kilka słów: „Jesteśmy w Zakroczymiu, ludność opiekuje się nami!”. W ten sposób moja żona oraz inne rodziny otrzymali informację o naszych losach.

Więźniów było około 3 tys. Był z nami ks. Józef Pantynowicz z kościoła św. Floriana na Pradze. On zainicjował w obozie nabożeństwo. 15 sierpnia z kołków pozostałych po budowie zasieków więźniowie wykonali krzyż, a następnie wkopali go w szczyt wału. Potem jeszcze splantowali ziemię. Swym zaangażowaniem zrobili tak potężne wrażenie, że straż obozowa nie była w stanie protestować. Udział we Mszy św. wzięli wszyscy. W czasie jej trwania złożyliśmy uroczystą przysięgę, że dla opiekunów swoich zachowamy wdzięczność, póki żyć będziemy.

Akcja opiekuńcza miała charakter specyficzny i skuteczny. W promieniu około 40 km ponad 30 wiosek zorganizowało pomoc więźniom. Społeczeństwo pełniło dyżury. Przenosiło hasło do innych wiosek, że jest ich dyżur przygotowywania posiłków. Rankiem wszystkie zupy ugotowane przez gospodynie zlewano do beczek znajdujących się na wozach i odwożono do fortu. Innym widokiem, który utkwiał mi w pamięci, to kobiety z pełnymi wiadrami zupy zawieszonymi na sondach, a z boku dziecko niosące chleb. Przejaw ten hitlerowcy próbowali stłumić, ale bezskutecznie. Były wypadki strzelania pod nogi, aresztowania, a nawet wywózki do obozów. Ale działania nie przynosiły oczekiwanych przez Niemców skutków. W końcu ogłosili, że pomoc więźniom mogą udzielać tylko

członkowie rodziny. W ten sposób przy zasiekach powstała „Rodzina Zakroczymska”. Odtąd wszyscy więźniowie byli krewnymi swoich opiekunów.

Okupant zmienił pierwotne postanowienie wymordowania więźniów. Rozesłał ich do różnych obozów. W ten sposób trafiłem do Mulheim-Ruhr. W nowym miejscu doczekałem się wyzwolenia. Po wyzwoleniu przybyłem do Zakroczymia, aby złożyć opiekunom naszym wyrazy serdecznego podziękowania, gdyż oni uratowali nas od śmierci. Zobaczyłem nie miasto, lecz rumowisko, jakie zostawiła straszliwa wojna. Był to przygnębiający widok.



## **BRAT ADAM KRAJEWSKI, zakonnik w zakroczymskim klasztorze Ojców Kapucynów w czasie obrony i w latach okupacji**

**Klasztor  
na parterze  
zajęty był  
przez rannych**

Do Zakroczymia przybyłem kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Gwardianem był wówczas ojciec Czesław Kozera. Familię klasztorną tworzyli ojcowie: Bronisław Wilk, Laurenty Drewnowski, Cyryl Dorokiński i Alfons Ciechański oraz bracia: Bernard Nowakowski, Alojzy Kwiatkowski, Maciej Stec, Hilary Kordus, Redemptus Jędruszak, Ewaryst Jemiołkowski, Rufin Bolesław Adamiec i ja. Spełniałem obowiązki pomocnika brata kucharza i piekarza. W tym okresie w klasztorze mieściło się Studium Filozofii, w którym studiowali klerycy. Pracowały też osoby świeckie.

Na tydzień przed wybuchem wojny Wojsko Polskie weszło na teren klasztoru. 1 września około ósmej rano brat Bernard zobaczył wysoko na niebie lśniącego samoloty. Zbliżały się szybko. Wkrótce spadły bomby w pobliżu I Fortu. Odezwała się nasza artyleria przeciwlotnicza i karabiny maszynowe. Żołnierze, ukryci wśród świerków naszego ogrodu, zestrzelili niemiecki samolot. Patrzyłem na spadającą maszynę i zniżających się wolno na spadochronach Niemców. Po nalocie przeżywaliśmy radość, zwłaszcza że dowiedzieliśmy się o zestrzeleniu kilku innych nad Twierdzą Modlin, która także była bombardowana.

Przez pierwsze dni września dochodziły do nas huk bomb i dział od strony zachodniej i północnej. 7. września wieczorem do Zakroczymia dotarli pierwsi uciekinierzy spod Mławy. Narobili popłochu w mieście. Na skutek tego ojciec Gwardian polecił bratu Alojzemu zabrać wartościowe rzeczy kościelne i wyjechać. Brat Alojzy z bratem Rufinem i klerykami udali się na południe do Lubartowa. Ojciec Gwardian nie zatrzymywał nikogo. W klasztorze zostali ojcowie: Czesław, Cyryl i bracia: Maciej, Redemptus, Mikołaj i ja.

Wojsko zajęło część pomieszczeń klasztornych. Przybyli żołnierze spowiadali się i prosili o medaliki Matki Boskiej. Nazajutrz ludzie z miasta zaczęli znosić do naszych piwnic najpotrzebniejsze rzeczy. Wkrótce zostały one zawalone tobołami. Msze święte były odprawiane normalnie.

10. września około godziny 15 pierwsze kule uderzyły w mury klasztorne. Strzelanina i wybuchy trwały aż do wieczora. Na drugi dzień walka rozpoczęła się od nowa. Wielu żołnierzy zginęło. Rannych przenoszono do cel zakonnych na parterze, którym ojciec Cyryl udzielał sakramentów. Brat Redemptus z panem Mikołajczykiem, który dał wóz i konie, odwozili rannych do szpitala w Modlinie.

Miasto płonęło. Wielu mieszkańców znalazło schronienie w piwnicach klasztornych. Pewnego razu podczas opatrywania rannych pocisk uderzył w ścianę celi. Gruz ze ścian i sufitu zasypał rannych, sanitariusza, ojca Cyryla i brata Redemptusa. Nikomu jednak nic się nie stało. Po kilku dniach podczas śniadania

pocisk rozbił ścianę refektarza, a następny ścianę w kuchni. Nikt nie został ranny. Bomby spadały ciągle. Cztery z nich spadły bardzo blisko. Od odłamków zginały tylko jeden człowiek. Klasztor na parterze zajęty był przez rannych.

Ojciec Cyryl w nocy chodził na pierwszą linię frontu, by żołnierzom w okopach udzielać sakramentów. Brat Redemptus często wychodził z piwnicy i z pomieszczeń klasztornych z różańcem w rękę. Inni przestraszeni prawie bez przerwy siedzieli w piwnicach.

Na zmianę z bratem Maciejem gotowaliśmy ludziom zupę z mięsem, którego było dużo, ponieważ pociski pozabijały świny oraz konia. Wojsko dostarczyło też dwa zabite wieprze.

W nocy czuwaliśmy przeważnie z bratem Redemptusem. Pewnego razu od karabinów z zapalającymi kulami zaczęła palić się wieżyczka na kościele. Brat Redemptus odważnie wszedł na dach kościoła (wieżyczka była trudno dostępna) i przy akompaniamencie świstu kul ugasił pożar wodą podawaną przez mężczyzn, którzy zostali zbudzeni do gaszenia. Innej nocy we dwóch z bratem Redemptusem ugasiiliśmy pożar stodoły i budynku gospodarczego. Szczęście, że mieliśmy wodę czerpaną w pralni. Po nagrzeniu ognia szliśmy korytarzem. Wówczas przed oknem rozerwał się pocisk. Odłamki posiekały ściany. Brat Redemptus złapał się za brodeę i spytał: „Czy jesteś ranny?” Odpowiedziałem, że nie. I zauważyłem rozcięty kaptur tuż obok szyi, a w dłoni zmięty pęk włosów z brody.

Aby przynieść warzyw z ogrodu, trzeba było wiele odwagi. Wciąż padały pociski. Dwa z nich rozerwały się blisko mnie. Odłamek ważący około kilograma upadł mi pod nogi. Innym razem, gdy przechodziłem obok ściany budynku klasztornego, pocisk armatni rozerwał się kilka metrów ode mnie, a odłamki posiekały ścianę. Usłyszałem wówczas głos z kuchni: „Brat Adam zabity!”. Wchodzę do środka z uśmiechem. Brat Maciej powiedział: „Co tego człowieka może zastraszyć? Chyba tylko trąba Sądu Ostatecznego”.

Ciągle gotowałem zupę, mięso i nosiłem do piwnicy. W nocy piekłem chleb, by rozdawać w pierwszej kolejności dzieciom. Po jakimś czasie zabrakło mąki. W spichlerzu zostało w skrzyni około 80 kilogramów, ale była zmieszana z odłamkami żelaza i drzewa. Trzeba było partiami dokładnie przesiewać, ale chleb z niej bardzo się przydał. Na szczęście nie mieliśmy kłopotu z wodą.

20 września nasiliło się bombardowanie. Pewien staruszek dał nam znać, że w kościele parafialnym pozostał Najświętszy Sakrament. Okazało się, że ks. kanonik Pietrzak wyjechał na początku września i już nie wrócił. Wobec tego wieczorem wśród gradu pocisków ojciec Cyryl i brat Redemptus przenieśli naczynia z Najświętszym Sakramentem. Po paru dniach kościół parafialny został zburzony i spłonął.

Od 22 września zaczęło się istne piekło. Bez przerwy wybuchały pociski, świstały kule i wyły samoloty. Artyleria nasza prawie całkowicie zamilkła. Samoloty latały bardzo nisko. Ani jeden kocioł z zupą nie docierał do linii frontu, gdyż był rozbijany. Żołnierze żywili się chyba tylko sucharami. Nasi ludzie w piwnicach dostawali szoku. Któregoś dnia Niemcy zrzucili ulotki w języku polskim: „Żołnierze, poddajcie się! Szkoda rozlewu krwi!”. Bitwa zaraz ustała, ale

przed samym wieczorem artyleria polska z Kazunia odezwała się huraganowymi salwami. I znów się zaczęło. Ponieważ dach naszego kościoła był zniszczony, a sklepienie w wielu miejscach porysowane i podziurawione, Najświętszy Sakrament przeniesiono do chóru zakonnego. Tu co rano odprawiała się Msza święta.

W czasie tych strasznych, ciągłych bombardowań pewnego dnia odłamek bomby, który wpadł przez okno, zranił w chórze zakonnym panią Szpirową. Było to zaraz po konsekracji przed „Modlitwą Pańską”. Odprawiał ojciec Czesław a ja służyłem. Ludzie wtedy w popłochu tak uciekali, że omal mnie nie stratowali. Ojciec Czesław szybko dokończył Mszę świętą. Choć następne bombardowanie było słabsze, to jednak przeniósł Najświętszy Sakrament do katakumb (były to piwnice pod kościołem z grobami zakonników). Znalazło się tam ze 40 osób. Ludzie gorąco modlili się. Nie widziałem i nie słyszałem nigdy takiej modlitwy. Było to jedno wołanie do Jezusa o ratunek.

Bomby i pociski pękały z takim hukiem, że fundamenty kościoła drżały. Odłamki wpadały też i do katakumb, przez jedyny otwór wychodzący na zewnątrz. Dla bezpieczeństwa zatkałem okienko poduszkami. Około 100 osób i reszta zakonników siedzieli w piwnicach pod klasztorem.

W tych strasznych dniach grozy wojennej po kilkaset samolotów bombardowało twierdzę i fort w Zakroczymiu. W nocy żołnierze z frontu przychodzili do klasztoru prosząc o jedzenie. Było tylko mięso. Ale dowództwo zabroniło dawać cokolwiek żołnierzom, gdyż opuszczali pozycje frontu. Co było robić? Żołnierze byli bardzo głodni, więc co mogłem, to dawałem.

Zbliżał się koniec tego straszego piekła, ale o tym nie wiedzieliśmy. W przedostatnią noc, z 26 na 27 września, wielka bomba padła tylko 3 metry od kościoła, tuż przy katakumbach. Byłem tam z ludźmi. Zatrzęsły się fundamenty. Ze ścian w piwnicach wszystko pospadało. Zapanowała straszna groza. Modlitwa przerodziła się w krzyk rozpacz. Starłem się uspokoić ludzi mówiąc, że na pewno przeżyjemy i będziemy dziękować Bogu za ocalenie, bo Jezus jest z nami. Nie należy krzyczeć i rozpaczać, ale z serca modlić się. I zacząłem na głos modlitwę, ale krzyk ludzi mnie zagłuszył. Pamiętam dobrze piękną postawę panny Jadwigi Łubieńskiej, która jedna zdobyła się na spokój, uklękła obok mnie i z ufnością się modliła. Trochę się uciszyło. Wyszliśmy z katakumb.

Chleba już nie było. Trzeba było upiec z resztek przesianej mąki. Wieczorem zabrałem się do tego. Pani Bandurska widząc, jak jestem zmęczony i wyczerpany, powiedziała, że ma syna piekarza, który mi pomoże. I rzeczywiście przyszedł z kolegą i pomagał.

W nocy przyszedł z frontu do piekarni porucznik, dowódca odcinka frontowego. Zapytałem go, jaka jest sytuacja? Odpowiedział wówczas: „Ciężka, ale tu Niemcy mogą stać jeszcze miesiąc. Nie mogą podejść do pierwszej linii frontu. A tu jeszcze fort, potem twierdza. Gorzej z tym, że żołnierze nasi prócz sucharów nic nie mają do jedzenia. Ani jedna kuchnia nie może do nas dojechać”. Dałem mu słoniny i mięsa, bo nic więcej nie miałem. Chleb dopiero wsadziliśmy od pieca.

Była godzina pierwsza po północy 28 września, gdy powiedziałem panu Badurskiemu, aby przypilnował chleba, ponieważ ja muszę się przespać. Położyłem się w habicie i zasnąłem. Około godziny 7. szarpnął mnie pan Badurski i zawołał: „Bracie, Niemcy już w Zakroczymiu”. Nie chciałem wierzyć. Poszliśmy do piekarni. Szyb w oknach nie było. Okna zasłanialiśmy kocami. Odchyliłem koc, a tam Niemcy z karabinami krzyczeli: „Halt!”. Jeden strzelił w brzuch panu Badurskiemu. Ten krzyknął: „Jezus, Maryja” i runął na ziemię. Był w bluzie wojskowej i myśleli, że jest żołnierzem.

Wskoczyłem wtedy z jego kolegą zza ściany na korytarz. Wpadli Niemcy i krzyczeli, aby podnieść ręce do góry. Jego pognali do zgrupowania ludzi przed kościołem, mnie chcieli zaraz rozstrzelać. Byłem młody, miałem 20 lat, krótkie włosy, bez brody. Myśleli, że jestem żołnierzem. Mówili jedni, że „soldat”, inni „nein”. Zrozumiałem, o co chodzi. Powiedziałem: „nein”, pokazałem habit i wyjąłem różaniec. Uwierzyli. Wyrwali mi z ręki różaniec i popędzili na cmentarzyk kościelny.

Tam zobaczyłem, że nasi ojcowie, bracia i ludzie świeccy klęczeli przed kościołem otoczeni przez Niemców, którzy trzymali granaty i karabiny. Na oczach wszystkich przed wejściem do kościoła rozstrzelali polskiego kapitana i kilku żołnierzy, a karabiny ich połamali z szyderczym uśmiechem.

Gdy zastraszeni przed kościołem gotowali się na śmierć, ojciec Cyryl podszedł do oficera niemieckiego i poprosił, aby mógł ludziom rozdać Komunię świętą. Zgodził się i weszliśmy do kościoła. Poszedłem z ojcem Cyrylem do katakumb. Tam przyjęliśmy Komunię świętą i wyszliśmy do kościoła, gdzie ojciec Cyryl udzielił pozostałym wiernym. Ale puszka była duża i pełna. Weszliśmy więc do katakumb i tam pospiesznie spożyliśmy wszystkie komunikaty.

Żołnierze niemieccy stali przy wejściu do katakumb i popędzali nas do wyjścia. Wyszliśmy i dołączyliśmy do grupy, która już ruszyła w kierunku Wisły. Po drodze Niemcy zastrzelili pana Kiliana, ponieważ znaleźli u niego łuskę od rewolweru.

Może się to wyda dziwne, ale ten poranek tragiczny był jednym z najszcześniejszych dni w moim życiu. Po Komunii świętej szedłem z Jezusem w sercu, naprawdę ubogi, bo tylko w sandałach i habicie. Wprawdzie wycieńczony, przemęczony i drżący z zimna, ale z wielką błogością w sercu, gdyż byłem przekonany, że idę na śmierć z Jezusem i to taki ubogi. Wszyscy zakonnicy i cywile byli odpowiednio ubrani. Mnie wyrwali ze snu w ostatniej chwili, więc nie miałem czasu na ubranie się. Ojciec gwardian okrył mnie swoim płaszczem, za co mu byłem bardzo wdzięczny, bo uniknąłem przeziębienia. Nad Wisłą staliśmy kilka godzin. Gdy walki ustały, puścili nas do domów.

Wracałem z panem Fabiszewskim, felczerem, i pomagałem mu nieść ciężką walizkę. Zaraz ktoś oskarżył nas, że w klasztorze przechowujemy broń. Niemcy chcieli robić rewizję, a nawet zrywać podłogi. W naszej obronie stanęła pani Łopieńska, staruszka, rodem Niemka. Pochodziła ze sławnego rodu niemieckiego i wyszła za mąż za Łopieńskiego, który mieszkał w Warszawie, gdzie miał odlewnię kielichów i monstrancji. Po niemiecku, głosem nie znoszącym sprzeciwu przedstawiła się oficerom. Powstrzymała żołnierzy, którzy chcieli buszować po

klasztorze. Uderzywszy laską w podłogę, krzyknęła po niemiecku: „Nie! Oni nawet do rąk nie brali broni. Im nie wolno. Ja za nich ręczę swoją osobą, bo na wszystko patrzyłam”. Zostawili nas w spokoju. Nie ruszali także rzeczy naszych i ludzi z miasta ocalałych w piwnicy.

Później oficerowie niemieccy często ją odwiedzali. Słyszałem, jak raz uderzyła laską w podłogę i mówiła: „Dajcie ludziom jeść. Wy, Niemcy, macie kulturę i musicie to okazać, że naród niemiecki jest szlachetny”. Przynosili jej wiele rzeczy, którymi dzieliła się z innymi. Klasztoru opuścić nie chciała. Pozostała i na zimę. Prawie bez przerwy leżała w łóżku. Czekwała wiosny. Pytała nieustannie: „Bracie Adamie, kiedy będzie rzodkiewka? Odpowiadałem, że jak na wiosnę urośnie, to pierwszą jej przyniosę. Nie doczekała wiosny. Zmarła opatrzona świętymi sakramentami.

Nastał długi i trochę inny okres w naszym życiu klasztornym w Zakroczymiu. Zbliżała się zima. Uciekinierzy wracali do swoich domów (o ile je mieli) lub do krewnych i znajomych. Prawie wszyscy podróżni zatrzymywali się w klasztorze na posiłki i na nocleg. Miasto zostało bowiem zniszczone w 90 proc. Tu znów wielką energię i przedsiębiorczość wykazał ojciec Cyryl. Postarał się o dyktę i pokrył nią klasztor i kościół. Dyktę posmarowano smołą, aby uchronić przed wilgocią. W klasztorze kilkanaście cel nadawało się do zamieszkania.

Podróżnych przyjmowano w dużym pokoju obok kuchni. Mieszkała w nim biedna rodzina Makowskich (starsze małżeństwo i dorosły syn bez nogi). Oni ogrzewali ten pokój. Opał na szczęście był. Pewnego razu zaniósłem zupę podróżnemu. Był nim profesor uniwersytetu. Miał na sobie dobre i piękne futro. Staruszka Markowska patrząc na niego wyrzekła słowa: „Mój Boże, do czego to doszło. Bóg zmieszał razem złoto i błoto”.

W listopadzie 1939 r. powrócili do klasztoru z ucieczki nasi bracia oraz były proboszcz zakroczymski, ksiądz kanonik Pietrzak, który wkrótce został przeniesiony. Kuria biskupia w Płocku poleciła prowadzenie pracy parafialnej przy naszym kościele i zamieszkanie w klasztorze, ponieważ kościół parafialny i plebania były zburzone i spalone. Proboszczem został bardzo zacny kapłan, ksiądz Antoni Więckowski.

Prowadziliśmy życie klasztorne jak przed wojną. Zima była wyjątkowo mroźna w całej Polsce i dała się nam szczególnie we znaki (nabawiłem się artretyzmu). Nadchodziła wiosna i zbliżała się Wielkanoc 1940 r. Grób Pański przedstawiał ogród z trzema krzyżami na górze. Rezurekcja w niedzielę rano. Pełen kościół ludzi. Od grobu przełożony ojciec Czesław zaintonował pieśń wielkanocną: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Nikt nie podchwycił śpiewania. Zamiast śpiewu słychać było głośny szloch. Tak lud polski odczuwał ciężar okupacji i nie umiał radować się ze Zmartwychwstania Pańskiego. W następnych latach ojciec Cyryl intonował: „Król niebieski nam zawitał”.

W tym czasie w klasztorze mieszkało wiele rodzin świeckich: państwo Szpirowie z dziećmi, państwo Michnikowie z dziećmi, pani Piotrowska z córkami, pani Karpińska z dziećmi, pan Antonowicz z rodziną, pani Winter, państwo Rzemkowie z dziećmi i dziadkiem, pani Bandurska i pani Kiljanowa z dziećmi. Do

córki pani Kiljanowej chodził młody chłopiec Ryszard Ciachorowski, który pomagał mi w ogrodzie. Nie był on jednak wzorem pracowitości. Pochwalił się przed sympatią, że zakopał z bratem Redemptusem na polecenie ojca Gwardiana dzwon z kościoła i radio pani Szpirowej. Dziewczyna zaś wyjawiała mu, że jej kuzyn ksiądz proboszcz Więckowski ukrył w starym grobowcu na cmentarzu srebrne lichtarze i inne rzeczy. Tenże Ryszard został posadzony przez ojca Czesława o kradzież. Nie przyznał się do tego i obiecał ojcu Gwardianowi zemstę. Doniósł o zakopaniu dzwonu pracownikowi poczty Markowskiemu, którego żona była Niemką i kierowniczką poczty. Markowski przekazał tę informację gestapowcom.

Jesienią 1940 r. przyjechało gestapo, odkopało dzwon i radio. Pani Szpirowa odważnie przyznała się do radia, za co ją poszczuto psem. Zwołano nas do refektarza, gdzie dowódca, zastępca gestapo w Nowym Dworze Maz. Karol, katolik z Wiednia, dużo krzyczał i groził, ale nikomu krzywdy nie zrobił, po czym odjechał.

Kilka dni później (4 listopada 1940 r.) znów przyjechało gestapo z Nowego Dworu Maz., a z nimi Karol. Zapytał na wstępie brata Redemptusa, czy jest przełożony. Gdy ten odpowiedział twierdząco, Karol odrzekł półgłosem ze złością: „Miał czas – kilka dni, czemu nie uciekł?”. Znów zwołali nas wszystkich do refektarza, kazali odmówić modlitwy i podać obiad. W czasie obiadu Karol powiedział do zebranych: „Jesteście naszą własnością. Bez naszej wiedzy nie wolno wam wychodzić do miasta”. Ojca Cyryla ogłosił przełożonym i zabierając ojca Czesława odjechali. Zawieźli go najpierw do Nowego Dworu, a następnie do obozu w Działdowie, gdzie zmarł 12 maja 1941 r.

Ojciec Archanioł Brzeziński, komisarz prowincjonalny, zatwierdził ojca Cyryla jako przełożonego klasztoru. Niedługo po wywiezieniu ojca Czesława gestapo przyjechało po księdza Więckowskiego. Zabrali go 25 listopada 1940 r. i zawieźli do Nowego Dworu Maz., a następnie do Działdowa, gdzie zmarł w nieludzkich cierpieniach 20 stycznia 1941 r. Kuria biskupia w Płocku (obaj biskupi: Nowowiejski i Wetmański przebywali już w Działdowie) mianowała ojca Cyryla administratorem parafii zakroczymskiej.

Było coraz ciężiej. W kwietniu 1941 r. przyjechali Niemcy z Modlina i zabrali nam z refektarza piękne i mocne stoły dębowe. Trudno było wyżywić całą gromadkę zakonną. Dlatego w przebraniu przeszli przez granicę i udali się do Guberni bracia: Bolesław, Alojzy i Witalis. Na początku czerwca 1941 r. zmarł w szpitalu w Nowym Dworze brat Maciej. Brat Mikołaj, tercjarz, udał się do Lubartowa i tam umarł na zakażenie. W Zakroczymiu pozostało nas tylko czterech: ojciec Cyryl, brat Redemptus, brat Rufin i ja. Pracy było bardzo dużo. W mieście wybuchł tyfus i dużo ludzi umarło. My nawet nie chorowaliśmy, mimo że nie braliśmy żadnych szczepionek przeciwtyfusowych (nie ufaliśmy Niemcom).

Nałożono na nas, jako na zgromadzenie zakonne, bardzo wysoki podatek. Ojciec Cyryl bojąc się, że nie damy rady zapłacić takiej sumy, chciał nas rozpuścić i zostać tylko z bratem Redemptusem. Sprzeciwiłem się temu tłumacząc, że

możemy podatek zapłacić, jeśli będziemy dobrze prowadzili ogród. Zostaliśmy więc i zabraliśmy się do intensywnej pracy w ogrodzie.

Sadziliśmy dużo warzyw, gdyż Niemcy kupowali każdą ilość. Kwiatów nie wolno było hodować. Gdy pewnego razu gestapowcy przyszli do nas po kwiaty, powiedziałem, że nam nie wolno hodować kwiatów. Oficer gestapo odpowiedział: „Hodujcie, hodujcie, wam wolno”. Od tej pory zacząłem hodować kwiaty, nawet w dużych ilościach. Ponieważ inni ogrodnicy nie mogli tego robić, więc do nas przychodzili ludzie po kwiaty z całej okolicy. Dzięki temu nie tylko zapłaciliśmy podatek, ale wysyłaliśmy paczki naszym współbraciom do obozu koncentracyjnego w Dachau. Pomagała nam przy tym pani Marta Tomaszewska. Nasiona i kwiaty sprowadzaliśmy z najlepszych firm niemieckich. W ogrodzie pracowało wiele kobiet z miasta. Chętnie to czyniły, gdyż otrzymywały za to wynagrodzenie. Oprócz ogrodu uprawialiśmy pole parafialne leżące obok klasztoru.

Pan Makowski zajmował się hodowlą królików w budynkach klasztornych. Miał ich bardzo dużo. W związku z tym można powiedzieć, że nie tylko nie cierpieliśmy głodu, ale wręcz odczuwaliśmy dobrobyt. Przełożony pomagał potrzebującym i czynił to chętnie. O nas też pamiętał. Każdemu kupił jesionkę i dobre buty, a nawet dał kilka tysięcy marek, aby każdy z zakonników miał na wszelki wypadek. Piękną postawę przyjął wtedy brat Maciej. Nie sprzeczał się długo. Wziął pieniądze, ale zaraz w niedzielę wszystkie położył na tacę. Ze mną ojciec Cyryl miał większy kłopot, gdyż nie chciałem ich przyjąć.

Mieliśmy też pasiekę, którą zajmował się brat Rufin. Niemcy przychodzili po miód. Od czasu do czasu musiał im dawać butelkę.

Tak przeszedł rok 1941, 1942, 1943. Niemcy cofali się i wiadomo już było, że wojnę przegrają. Partyzantka dawała im się coraz bardziej we znaki, dlatego też coraz mocniej szpiegowali i srożyli się. Nasiliły się aresztowania. Trzeba więc było uważać i zachowywać ostrożność.

W lipcu 1944 r. armia sowiecka i wojsko polskie podeszło już pod Warszawę. Samoloty sowieckie bombardowały pozycje niemieckie we dnie i w nocy. Wojska niemieckie zajmowały nasz klasztor. W nocy z 26 na 27 lipca 1944 r. około godziny 21.30 gestapowcy zerwali mnie z łóżka (nie zamykałem celi na klucz). Jeszcze nie zupełnie rozbudzonego zapytali: „Czy ty jesteś Cyryl?” Odpowiedziałem, że nie, lecz oni dalej mnie wypytywali: „Gdzie on jest?”. Pokazałem im pokój ojca Cyryla. Drzwi były otwarte. Byli z nimi panowie Markowski i Józef Rzemek. Kazali mi zawołać ojca. Prowadzili mnie z pistoletem przystawionym do głowy, a ja nawoływałem ojca Cyryla.

Ojciec wyszedł do ogrodu, aby przejść się między klasztorem a budynkami gospodarczymi. Przedtem był w malinach z bratem Redemptusem, który radził mu uciekać. Niemcy skoczyli do niego, zrewidowali, czy nie ma broni, a następnie prowadząc na górę do celi zakomunikowali mu, że jest aresztowany. Ojciec Cyryl poprosił, aby pozwolili mu się przebrać. Otrzymawszy pozwolenie zdjął habit, włożył świeckie ubranie i wziął oleje święte. Był bez brody, gdyż przed paru dniami zgolił ją. Gestapowiec zapytał go: „Gdzieś podział brodę? To kapucyn bez

brody? Chciałeś uciekać, ptaszku?”. Może by ojciec Cyryl i uciekł, ale bał się, że Niemcy, swoim zwyczajem, będą się mścili na pozostałych współbraciach. Tak było w pobliskim Kroczewie. Przyjechali po syna Enrycha, a gdy go nie zastali, bo wyszedł po wodę, zabrali matkę. Z Zakroczymia zabrali tej nocy pana Kowalewskiego i kilku innych. Zawieźli aresztowanych na III Fort w Pomiechówku, gdzie poddawali ich strasznym torturom.

Ojciec Cyryl, według zeznania naocznego świadka – furmana z gestapo, nie chciał się do niczego przyznać. Wtedy gestapowiec uderzył go mocno w twarz i przyprowadził jednego z aresztowanych, który powiedział, że ojciec Cyryl należał do grupy partyzanckiej. 30 lipca 1944 r. tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego zginął rozstrzelany wraz z 270 innymi więźniami III Fortu.

Ojciec Cyryl był bardzo dzielny i odważny człowiekiem. Pracę duszpasterską spełniał gorliwie. Miał jej dużo, gdyż kapłanów było mało, a ludzie z innych parafii przychodzili do spowiedzi do Zakroczymia. Potajemnie błogosławił związki małżeńskie, za co groziła kara, gdyż Polakom nie wolno było żenić się na tych terenach. Był gościnnie, wspierał biednych i potrzebujących. Pięknie uporządkował cmentarz grzebalny. Myślę, że gdyby nie zajmował się partyzantką, a tylko sprawami duszpasterskimi, na pewno by przeżył.

Tak przeżył wojnę lekarz Fabiszewski, jedyny z inteligencji zakroczymskiej. Robił dużo dobrego, lecząc chorych i rannych w całej okolicy. Był przy tym bardzo ostrożny. Na tematy polityczne nie chciał rozmawiać ani słuchać. Niemcy mieli dobrych szpiegów i obserwowali go bacznie. Przekonawszy się o jego apolitycznym nastawieniu, zostawili go w spokoju.

Zaraz po aresztowaniu ojca Cyryla, brat Redemptus rozdał Najświętszy Sakrament do spożycia. Byliśmy bez kapłana i bez Mszy świętych. Brat Redemptus, jako najstarszy z nas, załatwiał wszystkie sprawy przełożonego.

Wybuch Powstania Warszawskiego przeraził Niemców. Zaczęli w popłochu uciekać. Także z klasztoru. Po kilku dniach, gdy ochłonęli, powrócili i zajęli klasztor. Cały nasz kościół i chór zakonny zamienili na sypialnię dla ludzi, których spędzili do kopania okopów.

Na I Forcie w Zakroczymiu, Niemcy urządzili przejściowy obóz dla ludności z Powstania Warszawskiego. Tysiące przeszło przez niego. Mieszkańcy Zakroczymia nosili więźniom żywność. W klasztorze gotowaliśmy zupy, a brat Redemptus wraz z innymi mieszkańcami miasta woził je na teren obozu. Komendant był dobrym człowiekiem i na to pozwalał.

Tego lata było sucho i brakowało wody w studniach. W naszej była stale i komendant obozu, znający język rosyjski, zwrócił się do brata Redemptusa o wodę z naszej studni. Brat zgodził się, ale w zamian poprosił o zwolnienie księdza Pałtynowicza, który przebywał w obozie. Komendant zwolnił nie tylko księdza Pałtynowicza, ale i dwóch innych: Leona Kotyńskiego, młodego wikarego, i Henryka Bogackiego, proboszcza. Księża zamieszkali w klasztorze i odprawiali Msze święte w chórze zakonnym.

Po upadku Powstania Warszawskiego księża Bogacki i Pałtynowicz chcieli wracać do Warszawy. Brat Redemptus wystarał się im o przepustkę. Po ich



wyjeździe Mszę świętą odprawiał ksiądz Leon Kotyński. W tym czasie w klasztorze zamieszkali państwo Bławatowie z dziećmi, wysiedleni z Nowej Wsi pod Grudziądem. Zнали dobrze język niemiecki. Pewnego razu, gdy zabrakło nam mięsa, wspólnie z panem Bławatem zabiliśmy barana w chlewie i tam go oczyściliśmy. Trzeba było go jednak przenieść do kuchni, a w ogrodzie i klasztorze było pełno Niemców. Wziąłem barana na plecy i udałem się w stronę kuchni, przyświecając sobie latarką. Niemiec stojący na warcie zaczął coś krzyczeć, gdy zobaczył światło. Brat Redemptus zawołał do mnie, aby się zatrzymał. Stałem. Podeszli dwaj Niemcy i zapytali: „Co to?”. Odpowiedziałem – baran. Niemcy odeszli. I znów mieliśmy co jeść.

W Nowym Dworze stał front i trwały zacięte walki (od sierpnia aż do 18 stycznia 1945 r.). Zmieniały się formacje wojsk niemieckich i ich dowódcy mieszkający w klasztorze. Gdy armia sowiecka coraz mocniej nacierała, do Zakroczymia i Modlina przysłano dywizję SS „Wiking” z olbrzymimi czołgami – „Tygrysami”. Zniszczyli nam nimi sad i ogród. Wyłamali prawie wszystkie drzewa. Kościół zamienili na warsztaty naprawcze. Wysiedlili okoliczne wioski, a dobytek zabrali.

Do naszych chlewów przywieźli kilkadziesiąt tłustych świń. Oficerowie i żołnierze byli młodzi. Ubrani w czarne bluzy z trupimi główkami. Opowiadali, że ich dywizja jest niezwycięzona i że jedyną klęskę ponieśli pod Stalingradem, ale nie poddali się, lecz mocnym uderzeniem przebili front i uciekli z kotła.

W klasztorze brakowało żywności. Mięsa i tłuszczu nie było wcale. Niemcy zabrali nam dużego wieprza, a tych, co zostały, nie można było zabijać. Zdobyłem się na odwagę i poszedłem do pełniącego służbę sierżanta. Dałem mu butelkę wina, prosząc w zamian, aby podarował mi świniaka. Pozwolił mi wieczorem przegnać do naszych świń jednego wieprza, którego sobie wybrałem – ważył ponad 200 kg. Poprosiłem go również, aby dał mi do pomocy trzech sowieckich więźniów. Zgodził się, ale zastrzegł, że nie może być widać światła. Wieczorem przysłał trzech jeńców. Dwóch było sprytnych. Zнали tę pracę tak, jakby byli najlepszymi rzeźnikami. Bracia Redemptus i Rufin bali się i prosili, aby tego nie robić, bo nas Niemcy aresztują. Odpowiedziałem im, że biorę całą odpowiedzialność na siebie. Nie uspokoiło to ich wcale. Ochłonęli dopiero wtedy, gdy już wszystko było skończone. Podczas kolacji rozmawialiśmy z jeńcami. Brat Redemptus znając dobrze rosyjski, pytał najinteligentniejszego, rodem z Moskwy, jak wygląda Moskwa. Rozpłakali się, a on rzekł: „Bardzo piękna, dałby Bóg, by przed śmiercią jeszcze raz ją zobaczyć”. Nie wiadomo, czy zobaczyli, bo 27 grudnia dywizja SS zabrała ich ze sobą, wyjeżdżając na rozkaz samego Hitlera bronić Budapesztu.

Na teren klasztoru wkroczyły dwie formacje z dwoma dowódcami. Klasztor na dole zajęły wojska straży pogranicznej, a budynek gospodarczy wojska frontowe. Do budynku gospodarczego przenieśliśmy kuchnię i spiżarnię, bo z klasztoru żołnierze zrobili piwnicę, obrabowali spiżarnię, zniszczyli bibliotekę, a refektarz zamienili na skład odzieży i bielizny.

Działania wojenne były coraz intensywniejsze. Żołnierze chcieli usunąć rodzinę Bławatów i zabrać im pokój. Pani Bławatowa poprosiła młodego oficera z

żelaznym krzyżem, by ich nie wypędzał, by miał litość, bo był przecież młody, więc miał dobre serce. Odpowiedział jej: „Gdy mi to zawiesili (tu wskazał na żelazny krzyż na piersi), zabrali mi serce. Nie ma już ani serca, ani litości”.

Pewnego razu zauważyłem, że żołnierze zrobili na przykrycie samochodów dwie plandeki z dużego obrazu przedstawiającego męczeństwo św. Wawrzyńca, patrona naszego kościoła. Chciałem zabrać, ale go nie oddali. Powiedziałem o tym księdzu Kotyńskiemu i podoficerowi żandarmerii polowej. Poszliśmy we trzech do tego samochodu. Ksiądz Kotyński, pokazując na samochód nakryty rozciągniętym obrazem, zawołał głośno po niemiecku: „To brak kultury”. Podoficer z samochodu złapał za rewolwer i chciał go zabić. Żandarm złapał go za rękę i powiedział: „Macie kulturę, tylko trochę za mało”. Skrzyczał go za to, co zrobił. Obrazu jednak nie odebrał, bo był bardzo zniszczony.

W wojsku przygranicznym było dużo Polaków pochodzących z Warmii i Mazur. Mieli polskie nazwiska: Dąbrowski, Wiśniewski i inne. Dąbrowski był z Olsztyna i miał piękną odznakę. Zapytałem, co to za odznaka? Opowiedział całą historię. Kilka lat przed wojną Hitler przyjechał do Olsztyna. Dąbrowski był wtedy bogatym rzeźnikiem i na przyjęcie późniejszego wodza Niemiec podał wspaniałe wędliny. W dowód uznania Hitler posadził go obok siebie i dał mu odznakę.

Wiśniewski z kolei był katolikiem i zniemczonym Polakiem. Miał syna misjonarza. Mówił, że dawniej popierał Hitlera, a teraz nie, ponieważ prześladuje Kościół.

Na jesieni 1944 r., gdy armia sowiecka podeszła pod Modlin, Niemcy nakazali odprawić Mszę świętą w intencji ich zwycięstwa nad komunistami. Przed kościołem ustawili prowizoryczny ołtarz, przywieźli z Nowego Dworu księdza Balika, spędzili ludzi i kazali się modlić. Oczywiście, Msza święta nie odprawiła się za zwycięstwo Niemiec. Ludzie modlili się, ale o zwycięstwo Polski.

Na początku zimy nie było węgla. Dowódca rozkazał żołnierzom brać na opał wszystkie „drobne rzeczy”. A były nimi meble, sufity i podłogi z cel, w których nie mieszkało. W końcu zaczęli wyrzynać belki z klasztoru. Zwróciłem się do dowódcy z pytaniem, jak może na to pozwolić. Zabronił im. Potem czynili to tylko w nocy. Aż pewnego razu sam z rewolwerem przepędził ich i od tamtej pory przestali to robić. Opał był im potrzeby, gdyż w naszej umywalni zrobili sobie prowizoryczne prysznice. Po jakimś czasie następna formacja wojskowa przywiozła dużo węgla i brykiety. Zrzucili do piwnicy klasztornej. Chociaż to po nich pozostało, jako rekompensata za zniszczenie całego klasztoru.

Baliśmy się, że Niemcy przed opuszczeniem klasztoru podpala go. Dlatego też wszystkie cenniejsze rzeczy schowaliśmy w lodowni. Były to dwie duże piwnice pod budynkiem gospodarczym. Wejście zabetonowałem i zrobiłem na wierzchu spizarnię, tak że trudno było się domyśleć, że coś jest pod spodem.

Około 15 stycznia 1945 r. rozpoczęła się silna ofensywa wojsk radzieckich i polskich. Niemcy bronili się zaciekle, ale natarcia wytrzymać nie mogli.

Zaczął się zbliżać upragniony dzień wolności. W czasie tej ofensywy Niemcy ewakuowali przymusowo wszystkich na tyły. Ksiądz Kotyński z bratem Rufinem chorym na nogi wyjechali do księdza Morawskiego, proboszcza z Kamienicy. Brat

Redemptus zawiózł im węgiel i wiele innych rzeczy, ale zaraz powrócił. Ksiądz Kotyński i brat Rufin wrócili dopiero po tygodniu. Ludzie uciekali z Zakroczymia, gdzie kto mógł, byle dalej od frontu. Kto pozostał, narażał się na rozstrzelanie. Obaj z bratem Redemptusem postanowiliśmy mimo wszystko zostać, aby w razie pożaru bronić kościoła i klasztoru. Ukrywaliśmy się w piekarni. Z nami pozostał doktor weterynarii Bielawski i panna Benigna Piotrowska. W mieście pozostał pan Moszczyński – sąsiad klasztoru, pan Rosiak – murarz i jeszcze kilka osób.

18 stycznia 1945 r. wyszedłem z piekarni i udałem się na strych sprawdzić, co się dzieje. Strzelanina była okropna. Daleko za drogą frontową zobaczyłem żołnierzy sowieckich. U nas byli jeszcze Niemcy. Na szosie ustawili samochody pancerne i działa. Bili z nich, aż ziemia drżała. Około 15. potężna detonacja wstrząsnęła powietrzem. To Niemcy wysadzili most na Narwi za Modlinem.

Około 21. huk dział umilkł. Nastąpiła cisza. Czekaliśmy, co będzie dalej. Wreszcie zdecydowaliśmy się wyjść. Brat Redemptus poszedł przed kościół, a ja przez bramę na ulicę. Zobaczyłem, jak biegnie jakiś mały człowiek w fufajce. Był to żołnierz sowiecki. Gdy mnie zobaczył, podbiegł i wykrzyknął: „Swoboda”. Zapytałem: „Dużo was tu jest?”, Odrzekł: „Mnogo, do Berlina starczy”. I pobiegł dalej. Wróciłem do piekarni i okazało się, że już są Sowietzi. Wyszliśmy wszyscy. Za cmentarzem słychać było chrzęst wjeżdżających do Zakroczymia czołgów sowieckich.

Zaprosiliśmy oficerów na kolację. Przyszło trzech: dwóch majorów i jeden kapitan. Rozmawialiśmy wesoło, szczególnie brat Redemptus i doktor Bielawski, gdyż obaj dobrze znali rosyjski. Jeden z majorów wyznał, że pochodzi z Łodzi z rodziny żydowskiej i niepokoi się bardzo o matkę, która się tam ukrywała.

Tak wyglądało nasze wyzwolenie spod jarzma niemieckiego. Nie było całkiem radosne, bo żołnierze radzieccy zabrali nam świnie i owce. Zabrali także naszego dobrego konia, a zostawili swojego, młodego i chimerycznego. Owce i świnie zarżnęli na podwórzu, a mięso zabrali.

Po kilku dniach komendant wojenny Modlina zwołał zebranie ludności zakroczymskiej, która wybrała przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. On też dał nam do kościoła dzwon z Modlina, gdyż tam kościół został zupełnie zniszczony.

Upojeni wolnością, nie zapomnieliśmy jednak o naszych współbraciach w klasztorze warszawskim. Brat Redemptus zebrał po wioskach dużo żywności i zawiózł wozem do Warszawy. Tam w zniszczonym i spalonym klasztorze opowiedział o nas.

Po zakończeniu działań wojennych ojciec Bogumił Wiśniewski, zastępca komisarza prowincjalnego, który siedział w Dachau, przysłał ojca Błażeja Kotasińskiego na przełożonego klasztoru zakroczymskiego. Pełnił on również obowiązki administratora parafii zakroczymskiej, aż do przyjazdu nowego proboszcza, księdza Piotra Skury.

W końcu kwietnia 1945 r. ziemia rozmarzła i wtedy na III Forcie w Pomiechówku przeprowadzono ekshumację zwłok 270 osób zamordowanych przy końcu lipca i na początku sierpnia 1944 r. Zakopano ich w głębokim dole. Ciało jeszcze się nie zepsuły i można było dokonać identyfikacji. Poznaliśmy też ciało

ojca Cyryła po charakterystycznych okularach. Ciała kilkunastu zakroczymiaków przywieziono do miasta. Mszę świętą pogrzebową w naszym kościele odprawił ojciec Błażej. Ojca Cyryła pochowano pod kościołem w katakumbach, innych na cmentarzu grzebalnym.

Uwaga!

Inną wersję tego wydarzenia podaje syn Stanisław, który wówczas miał 12 lat i dobrze pamięta ten tragiczny dzień. Stanisław Wacław Badurski opowiadał, że ojciec jego, który wówczas miał 36 lat został powołany do wojska i walczył w obronie Modlina. Zaraz po kapitulacji twierdzy wczesnym rankiem przedarł się do Zakroczymia, gdzie spotkał się z bratem Adamem, który poprosił go o pomoc przy pieczeniu chleba.

Około godziny dziewiątej Niemcy zaczęli dobijać się do piekarni. Ojciec uchylił lekko drzwi, a wówczas Niemiec kopnął je silnie i wtargnął do pomieszczenia. Zobaczył ubranego w zielony drelich i sądząc, że to żołnierz, pchnął osadzonym na karabinie bagnetem. Widocznie ojciec usiłował zasłonić się przed ciosem, gdyż bagnet przeszył mu dłoń. Raniony w brzuch padł przy drzwiach. Została powiadomiona o tym matka, która postarała się o furmankę. Rannego zawieziono do Kroczewa, ale tam nie było lekarza. Zawieziony do szpitala polowego w Modlinie, wycieńczony z upływu krwi, zmarł w godzinach wieczornych.

## **BENIGNA KOŁODZIEJSKA, mieszkanka Zakroczymia**

### **Trzy tygodnie siedzieliśmy w piwnicy wśród latających pocisków i bomb**

Rano 1 września 1939 r. usłyszeliśmy przez radio, że Niemcy zaatakowali nasz kraj i przekroczyli granice Polski. Tego też dnia widziałam samoloty niemieckie lecące wysoko w kierunku Warszawy.

W pierwszych dniach września słuchaliśmy komunikatów radiowych. Początek roku szkolnego został przesunięty na dalsze dni. Po usłyszeniu, że Niemcy przerwali front pod Mławą i zbliżają się do Modlina, część mieszkańców Zakroczymia zaczęła wyjeżdżać z miasteczka i uciekać na wschód Polski. Inni szukali schronienia w solidnych piwnicach, bo wiedzieli, że Twierdza Modlin będzie się bronić, więc Zakroczym będzie narażony na działania wojenne.

Większość mieszkańców Zakroczymia przynosiła do klasztornych piwnic swój dobytek, a była to przeważnie pościel pakowana w worki. Worków tych było tak dużo, że piwnica znajdująca się pod wschodnim skrzydłem klasztoru była wypchniona do połowy wysokości. Na workach tych wszyscy, którzy się tam znajdowali, spali. Moja rodzina również. Dzień przesiedzieliśmy modląc się i śpiewając pieśni religijne, gdyż kule świstały nad miastem i burzyły wszystko.

W klasztorze wówczas przebywało niewielu zakonników: dwóch ojców i czterech braci. Ojciec Czesław i brat Redemptus przebywali z ludźmi w katakumbach pod kościołem. Ja byłam z ojcem Cyrylem w piwnicy. Brat Adam zajęty był w kuchni przyrządzaniem posiłków dla całej rzeszy ludzi kryjących się w piwnicach. Okres ten wspominam jako koszmar. Pociski padały dzień i noc z małymi przerwami. Dochodziły wciąż niepokojące wieści. Gdy zbliżał się front, kilkunastu młodych mężczyzn poszło jako ochotnicy do okopów bronić swojego miasta. Nie starczyło dla nich mundurów, dostali tylko karabiny. Wśród nich był listonosz Jan Chilicki. Pamiętam, gdy pewnego ranka przyszedł do klasztoru i opowiadał, jak odparli atak Niemców. Do okopów chodził również ojciec Cyryl – spowiadał żołnierzy i zanosił im Komunię św.

Tak przez trzy tygodnie siedzieliśmy w piwnicy wśród latających pocisków i bomb. Pewnego dnia pocisk zburzył całą ścianę w kuchni, ale brat Adam nie przestał przygotowywać posiłków.

Nadszedł ranek 28 września. Nastąpiła cisza. Ktoś przybiegł i powiedział, że mamy wychodzić, gdyż w mieście są już Niemcy. Zebrali nas wszystkich pod kościołem klasztornym, a następnie poprowadzili nad Wisłą do pobliskich pagórków przy lesie. Przed oczami ukazał mi się widok zniszczonego miasta. Same gruzy, sterczące kikuty kominów, poprzewracane słupy, pozrywane linie elektryczne, dopalające się resztki zabudowań. Jedna wielka pustynia gruzów. Nie myślałam, że coś tak potwornego może się zdarzyć. Na tych pagórkach byliśmy do późnego popołudnia. Tam widziałam polskich żołnierzy wziętych do niewoli.

Niektórzy z nich byli ranni. Pod wieczór pozwolono nam wrócić do miasta. I wtedy zobaczyłam jeszcze potworniejszy widok. Rozstrzelanych obrońców Zakroczymia – żołnierzy polskich, młodych chłopców, którzy oddali życie broniąc swej rodzinnej ziemi. Kilkunastu leżało przed budynkiem naprzeciw klasztoru. Wśród nich kpt. Tadeusz Dorant i sierżant Tadeusz Drechny. Za budynkiem, gdzie obecnie mieści się Urząd Miasta, leżało trzydziestu żołnierzy twarzą do ziemi. Choć tyle lat minęło, obraz ten mam wciąż przed oczami. Ciągłe powraca. W takiej atmosferze zaczęły się dni mrocznej, prawie sześćioletniej okupacji.

Pierwszą noc po wkroczeniu Niemców do Zakroczymia przespałam wraz z wieloma innymi ludźmi w piwnicy klasztornej, ponieważ nie mieliśmy gdzie się udać. Dom, w którym mieszkała moja rodzina, spłonął ostatniej nocy z 27 na 28 września, a z nim cały dobytek. Rankiem 29 września ojciec Gwardian (Czesław) umieścił wiele rodzin w klasztornych celach. Przydzielił nam „kozyłki” i deski, z których składało się posłanie, jakiś stolik i krzesła. Pościel ocalała nam w piwnicy. Resztę potrzebnych rzeczy moja mama zorganizowała sama.

W pierwszych dniach grzebaliśmy rozstrzelanych żołnierzy tam, gdzie leżeli: na polach, podwórkach. Dwóch z nich, kapitana Tadeusza Doranta i sierżanta Tadeusza Drechny, pochowaliśmy na cmentarzyku klasztornym. Następnie każdy przy swoim obejściu uprzętał gruzy i łałał dziury w ścianach domów, by można było w nich mieszkać. Po krótkim czasie zaczęła się rejestracja młodzieży i jej wywózka do Niemiec na roboty. Następnie okupant wylapał wszystkie osoby kalekie, umysłowo chore i wywiózł je w nieznanym kierunku (oczywiście, wszyscy zostali straceni). Następny problem związany był z Żydami. Wszyscy musieli się oznakować żółtą gwiazdą i zamieszkać w jednej kamienicy, która ocalała w tzw. getcie.

Do Zakroczymia przybył nowy proboszcz, ksiądz Więckowski, który zamieszkał w klasztorze, ponieważ kościół parafialny i plebania spaliły się. Mieliśmy więc już trzech księży, a przybył jeszcze czwarty – ojciec Andrzej. Musiał jednak wkrótce wyjechać, bo ktoś doniósł do Niemców, że w klasztorze przebywa nielegalnie z Generalnej Guberni jeden z zakonników. Była już wtedy pierwsza okupacyjna zima, bardzo sroga, śnieżna i mroźna. Mróz przekraczał 30 stopni Celsjusza. I wtedy 10 stycznia Niemcy urządzili „krwawy piątek”. Spędzili wszystkich mężczyzn na rynek. Wyciągali, ich z domów tak, jak stali, niekiedy bez ubrań. Zaczęli ich segregować. Wiedzieli kogo mają aresztować. Przeważnie byli to ludzie, którzy kiedyś przekroczyli prawo, ale byli też i inni, wśród nich burmistrz Zakroczymia, T. Hanzlik. Ta czystka trwała prawie cały dzień. Następnie przepuszczano ich przez szpaler utworzony z Niemców i bito pałami. Potem załadowano do samochodów i wywieziono. Wszystkich stracono.

Czekaliśmy na wiosnę, ponieważ wierzyliśmy, że Anglia i Francja wypowiedzą Niemcom wojnę. Zaczęły przychodzić pierwsze listy z niewoli niemieckiej od żołnierzy. Wiedzieliśmy już, że Niemcy i Rosja podzielili się Polską, ale nie wiedzieliśmy nic o losach żołnierzy wywiezionych na Wschód.

Jesienią 1940 r. aresztowano ojca Czesława i księdza Więckowskiego. Wywieziono ich do Działdowa, gdzie zginęli. W klasztorze pozostał tylko ojciec

Cyryl i czterech braci, właściwie pięciu. Był bowiem jeszcze brat Feliks, który po kapitulacji Zakroczymia przyjechał z Warszawy do klasztoru jako cywil. W dniu „krwawego piątku” założył habit, bo zakonników nie spędzano na rynek. I odtąd chodził w habitcie. Umiał on wiele rzeczy: przyrządzał mydło, szklił okna, zajmował się naprawami. Lubił młodzież. Chodziliśmy do niego i gawędziliśmy. Później dowiedziałam się, że był to człowiek z ruchu oporu. Miał pseudonimy: „Murza”, „Bogdan”, „Szach”, a naprawdę nazywał się kpt. Stefan Szmekfefer. Przejęty został przez Franciszka Kilimkiewicza. Nawiązał kontakt z władzami ZWZ w Warszawie. Następnie powrócił na teren obwodu płońskiego, gdyż jako szklarz otrzymał dokumenty upoważniające go do swobodnego poruszania się po terenie powiatu płońskiego. Potem był terenowym szefem II-ki podokręgu ZWZ Olsztyn-Tuchola. Utworzył własną sieć kontaktową w obwodzie płońskim, a tym samym i w Zakroczymiu. Punkty kontaktowe były dobrze zakonspirowane i utrzymały się do końca okupacji.

Gdzieś około 1841 r. młodzi i w średnim wieku mieszkańcy Zakroczymia i okolic zaczęli organizować się i nawiązywać łączność z ruchem oporu w Warszawie. Moi znajomi chłopcy wyjechali do Warszawy do tajnej podchorążówki, oczywiście, przez zieloną granicę. Byłam i ja kilka razy tą drogą w stolicy. W Warszawie kwitł handel i szmugiel. Żywność przedostawała się do niej na tzw. balach, czyli barkach, które woziły żwir.

Nieuchronnie zbliżał się wybuch wojny Niemiec ze Związkiem Radzieckim. Gdy Niemcy odnosili zwycięstwa, w szkole zorganizowanej dla dzieci niemieckich słychać było śpiewy, cieszyły się. Dzieci polskie nie miały szkoły. Uczyły się potajemnie na tajnych kompletach, które i ja prowadziłam. Trzeba było się dobrze maskować, aby się nie zdradzić.

Po klęsce pod Stalingradem i odwrocie Niemców wzmogły się aresztowania. Na początku 1944 r. zginął komendant AK na okręg ciechanowski, zamieszkały w Wólce wraz z synem i sąsiadem. Później zaczęły się aresztowania innych: Jana Chilickiego, Makowskiego, Kowalewskiego i wreszcie ojca Cyryla.

W klasztorze stacjonowali wówczas żołnierze Wehrmachtu. Zaraz potem wybuchło Powstanie Warszawskie, a po jego upadku żołnierze ci jeździli codziennie do Warszawy, by ją zburzyć do końca. Przywozili przy tym różne rzeczy, które zabierali z mieszkań. Bieliznę oddawali kobietom polskim do prania i wysyłali ją do swoich rodzin. Gdy zbliżał się front, najpierw wywieźli ludzi z Zakroczymia do kopania okopów, a później przywieźli innych, by w Zakroczymiu kopali okopy. Ludzi tych umieścili w kościele. Nawieźli słomy i tam urządzili im koczowisko.

Na zakroczymski fort już od pierwszych dni Powstania Warszawskiego przywozili jeńców, przeważnie mężczyzn. Jednak były też kobiety złapane na ulicach i powyciągane z domów. Wśród przywiezionych byli dwaj księża: jeden z Wieliszewa, drugi proboszcz z parafii św. Floriana z Warszawy-Pragi. Po kilku dniach Niemcy ich zwolnili. Zamieszkali w klasztorze.

Pod koniec 1944 r. żołnierze Wehrmachtu opuścili klasztor, a w ich miejsce przybyli frontowi, w czarnych mundurach, z trupami czaszkami na czapkach.

Wyglądali strasznie. Baliśmy się ich. Oni urządzili w kościele warsztat naprawy czołgów i samochodów. W drzwiach wybili duży otwór, żeby czołgi mogły swobodnie wjeżdżać.

Z 18 na 19 stycznia 1944 r. odjechali na Zachód, a od Wschodu przyszło wojsko rosyjskie. Trzej oficerowie rosyjscy zostali przyjęci przez brata Redemptusa gorącą kawą i chlebem ze smalcem (bo tylko to było). Żołnierze wypytywali, czy daleko jest do Berlina. I tak zostaliśmy przejęci przez drugą stronę.

Następnego dnia zaczęliśmy budować nowe życie w Zakroczymiu. Ja zaangażowałam się w zorganizowanie szkoły, w której zostałam nauczycielką.



## **ROZALIA KRASOWSKA, mieszkanka Zakroczymia**

**Za honor i obowiązek  
Zakroczym  
zapłacił  
bardzo srogo**

Jestem szczęśliwa, że bezinteresowny trud „Rodziny Zakroczymskiej” w 1944 r. przyczynił się do uratowania tysięcy ludzi w okresie Powstania Warszawskiego. Wdzięczność swą okazywali także więźniowie obozów niemieckich. Ludzie ci wybudowali szkołę – pomnik wdzięczności, przywracając dzieciom zakroczymskim to, czego pozbawił ich okupant – dostępu do wiedzy. Ten piękny symbol więzi braterskiej jest dla mnie najmiłszym wyrazem uczuć z przebytej walki o niepodległość Polski na odcinku tego prastarego grodu. Wojna z Niemcami nie skończyła się w chwili kapitulacji, ale mieszkańcom przyszło zmagać się z hitlerowskim terrorem przez kolejne lata okupacji. Polakom-mieszkańcom Zakroczymia nie przysługiwało żadne prawo. Nie mogli nawet chodzić chodnikami, tylko środkiem ulicy. Każdy Niemiec mógł zbić i skopać Polaka za złamanie tego zarządzenia. Okres ten ma kilka dat, które można by określić jako czarne w historii Zakroczymia. Są to dwa dni września 1939 r. – 28 i 29, oraz 12 stycznia 1940 r. 28 i 29 września 1939 r. gdy skapitulowała już Warszawa i Modlin, placówka obrońców Zakroczymia nie została zdjęta ze swojego posterunku i trwała na pozycjach. Za honor i obowiązek żołnierza polskiego Zakroczym zapłacił bardzo srogo: wróg zamienił miasto w kupę gruzu. W bestialski sposób mordował obrońców Zakroczymia, nawet rannych nie brano do niewoli, lecz dobijano. Często wśród okopów widoczna była postać ojca Cyryla – kapucyna, który spieszył z posługą rannym, niekiedy ostatnią. Za swoje czyny zapłacił życiem.

Pierwsze tragiczne dni Zakroczymia doprowadziły mnie do ataków szału. Zaczęłam szukać ludzkiego odruchu wśród ludności niemieckiej. Błagałam o jakieś wstawiennictwo w celu złagodzenia strasznego terroru. Jak na niewiele zdało się to wstawiennictwo, można było przekonać się po zaledwie trzech miesiącach. 12 stycznia 1940 r. nastąpił nowy sadystyczny akt terroru, zwany „krwawym piątkiem”. O świcie wyciągnięto wszystkich mężczyzn z pościeli i spędzono na rynek miejski pod pomnik-Latarnię. Nieszczęśnicy byli przeważnie w bieliźnie, z gołą głową, gdyż nie pozwolono im się ubrać. Trzymano ich przy 30-stopniowym mrozie, a potem poddano selekcji według scenariusza opracowanego przez gestapo. Uzbrojeni w pejcze i kije gestapowcy utworzyli szpaler, a następnie wywołując mężczyzn po nazwisku przepuszczali ich przez „ścieżkę” okrutnie bijąc. Większość odesłano do domów. Tych, co pozostali, odwieziono na Fort III do Pomiechówka i do Palmir.

Tymi strasznymi wiadomościami podzieliłam się z księdzem proboszczem Henrykiem Józwickiem z Nowego Dworu Maz.. Po wysłuchaniu mojej opowieści udał się do żandarmerii i prosił, żeby przestali znęcać się nad bezbroną ludnością.

Skutki były odwrotne. Żandarmi zepchnęli księdza ze schodów na ulicę i poszczuli psami. Wypasione wilczury zaczęły szarpać ofiarę leżącą na bruku. Nie wiadomo, jaki byłby koniec ks. Józwika, gdyby nie wystraszona tym widokiem dyrektorka niemieckiej szkoły, która zaczęła krzyczeć na żandarmów i ci przerwali to okrutne widowisko. Ks. Józwik wrócił pokaleczony, w poszarpanej sutannie. Następnie udał się z doktorem Nowaduńskim do Fortu III, aby zapoznać się z losami zabranych z rynku mężczyzn.

Dni ciężkiej niewoli okupacyjnej wlokły się i obfitowały w coraz to nowe okrucieństwa: morderstwa popełnione na narodzie żydowskim, wymordowanie Cyganów w lesie na Duchowiznie, liczne aresztowania, morderstwa na Forcie III w Pomiechówku, egzekucje i inne formy niszczenia ludzi. To tylko niektóre przykłady zaczerpnięte z codzienności okupacyjnej.

## **RODZINA ZAKROCZYMSKA 1944**

### **Akcja opiekuńcza nad więźniami miała charakter zorganizowany**

Po wybuchu Powstania Warszawskiego dywizje SS im. Goeringa rozpoczęły systematyczne okrażanie miejscowości podwarszawskich. Żołnierze niemieccy wchodzili do poszczególnych osiedli, zabierając z domów mężczyzn w wieku od 14 do 60 lat. Osadzono ich w Forcie nr 1 Twierdzy Zakroczymskiej. Przebywali tam w fosach, otoczeni wysokim murem. Na wierzchu wałów znajdowały się zasieki z drutu kolczastego oraz posterunki z karabinami maszynowymi i krążące warty. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Stłoczeni mężczyźni legli na gołej, mokrej ziemi. Od kilku dni nic nie jedli i – załamani psychicznie – wyczekiwali śmierci głodowej. I tu po raz drugi nad Wisłą zdarzył się cud. Tym razem jednak nad Wisłą w Zakroczymiu. U wylotu fortu pod eskortą pojawiła się furmanka, na której były trzy beczki. Powoziły kobiety. Więźniowie natychmiast ustawili się w długiej kolejce. Każdy dostał kawałek chleba, łyżkę oraz puszkę zawieszoną na drucie (talerz) pełną gorącej zupy. Za wozem przybyły pojedyncze osoby, niosące na „sońdach” wiadra z jedzeniem. Zakroczymianie, choć sami biedni, dzielili się z tymi, co nie mieli absolutnie nic.

W tej tragicznej chwili mieszkańcy Zakroczymia oraz 36 okolicznych miejscowości zorganizowali więźniom taką właśnie pomoc. Oprócz tego przywieźli im słomę na poślanie, dostarczyli wodę, odzież, obuwie, lekarstwa i wszystko co tylko mogło być im potrzebne.

Wśród więzionych ludzi byli księża: Józef Pautynowicz z kościoła św. Floriana na Pradze, Leon Kotyński i Henryk Bogacki, obaj z Wieliszewa. Oni zainicjowali w obozie odprawianie nabożeństwa.

Akcja opiekuńcza nad więźniami miała charakter zorganizowany i obejmowała swym zasięgiem coraz to nowe miejscowości. Każdego ranka transport z zupą ciągnął w kierunku fortu, szły kobiety i dzieci niosąc banieczki i zawiniątka. Nie spodobało się to Niemcom, którzy w końcu postanowili stłumić odruchy serca. Jednak ich przemoc nie odniosła pożądanego skutku. W związku z tym ogłosili, iż „pomoc taka może być udzielana tylko przez rodziny swoim krewnym”. Stąd właśnie zrodziła się przy zasiekach idea „Rodziny Zakroczymskiej”. Od tego momentu, przy okazywaniu pomocy przekonywano wartowników, iż „opiekunowie” są związani więzami krwi ze swoimi „podopiecznymi”. Potwierdzeniem tego był sposób powitania: pocałunki i uściski. Niemcy byli bezradni.

Próby wymordowania więźniów na Forcie I nie powiodły się Niemcom, gdyż fakt ich przetrzymywania stał się bardzo głośny. W tej sytuacji okupant zmienił plany: więźniów przetransportowano do obozów w Niemczech, a część z nich –

sprawniejszych fizycznie – użyto jako siły roboczej do prac fortyfikacyjnych w okolicach Nieporętu.

Więźniowie, ujęci bezinteresowną pomocą mieszkańców Zakroczymia, złożyli obietnicę: „szczególnie czujemy się szczęśliwi z tego, że wy uratowaliście nas od niechybnej śmierci, a my teraz możemy w realnym czynie przekształcić słowa przysięgi – stanowimy Rodzinę Zakroczymską”.

Dla wszystkich, którzy udowodnili, że „życie zwycięża śmierć”, ucieleśnieniem tej idei stała się szkoła podstawowa w Zakroczymiu – „Pomnik Wdzięczności” więźniów Fortu I Twierdzy Zakroczymskiej.

## **FORT III W POMIECHÓWKU**

**W Pomiechówku  
zamordowano  
około stu tysięcy  
osób**

Fort III w Pomiechówku to jedno z wielu miejsc zbrodni hitlerowskich. Tutaj w latach 1941–1945 przeżywały swoją kaźń tysiące Polaków i Żydów z północnego Mazowsza. Ci, którzy przedtem lub potem przeszli przez różne inne obozy i więzienia, twierdzą, że to w Pomiechówku należało do najcięższych. Wielu z osadzonych zginęło śmiercią męczeńską, a winę za to ponoszą przede wszystkim funkcjonariusze Fortu III.

Trudno jest dzisiaj określić rozmiary tragedii tamtych dni, ponieważ wszelka dokumentacja została przez oprawców doszczętnie zniszczona wraz z dokonaniem ostatniego mordu 31 lipca 1944 r.

Fort III odgrywał charakterystyczną rolę. W okresie od marca do jesieni 1941 r. funkcjonował jako obóz dla przesiedlonych Polaków z okolic Płońska, Nasielska i Sochocina. Następnie – od marca 1941 r. do października 1942 r. – pełnił funkcję zbiorczego getta, gdzie w strasznych warunkach więziono Żydów zwożonych z różnych okolic. Egzekucje i palenie ciał były codziennością, a niektóre źródła podają, że zamordowano od 6 do 10 tysięcy Żydów. Cechą charakterystyczną tego obozu był fakt, iż prawie wszystkie funkcje oprawców spełniali głównie volksdeutsche oraz koloniści niemieccy znający język polski i polskie środowiska, z którymi utrzymywali kontakty przed wojną. Oni to właśnie stanowili dla więźniów szczególne zagrożenie. Wywodzili się z Zakroczymia, Kosewa, Nowego Modlina, Nowego Dworu Maz., Bronisławki, Stanisławowa i innych okolicznych miejscowości.

Więzienie karno-śledcze zajmowało w Pomiechówku obszar około 5 ha. Składało się z fortu i wielu bunkrów ukrytych pod ziemią. Na teren więzienia prowadziła brama, obok której znajdowała się cela karna. Wokół było dziesięć głównych cel o rozmiarach 8x10 m, w których stłaczano 120 osób. Były także „bramy śmierci”, które stanowiły swoistą trasę dla prowadzonych na przesłuchanie lub egzekucję. Cały ten kompleks otoczony był nasypem w części zadrzewionym. Dalej stały szubienice, na których można było jednorazowo dokonać dwudziestu morderstw. Wspomnieć też trzeba o urządzeniach do tortur. Wszystkiego pilnowali strażnicy z psami.

Z relacji świadków przesłuchiowanych podczas procesu Ericka Kocha wynika, że w Pomiechówku zamordowano około 100 tysięcy osób. W kwietniu 1999 r. minęła 55 rocznica ekshumacji zwłok więźniów rozstrzelanych w 1944 r. M.in. wydobyto ciało ojca Cyryla. Był w ubraniu cywilnym, ale na oczach miał okulary, które nie były zbite. Zidentyfikował go brat Redemptus. Zwłoki ojca Cyryla ubrano w habit i ułożono w trumnie. Obecna przy tym była siostra ojca Cyryla, Zofia Dardzińska. I tak po kolei wydobywano zwłoki: Stefan Makowski, żołnierz

AK, był poddawany tak okropnym torturom, że do grobu został wrzucony z noszami. Należy przypuszczać, że współwięźniowie nieśli go w czasie ostatniej drogi. Wydobyto też zwłoki kilkunastu osób z Zakroczymia: Romana Kowalewskiego, Jana Kowalskiego, Kazimierza Piaseckiego, Józefa Jaworskiego i wielu innych. W tej zbiorczej mogile leżały również ciała sześciu kobiet. Były wśród nich m.in. w okropny sposób torturowana Zofia Krauzówna i pani Endrych z Kroczewa.

Osoby rozpoznane podczas ekshumacji zabrały rodziny. Pozostałych pochowano w kilku miejscach, a na ich grobach umieszczono brzozone krzyże.

16 lub 18 kwietnia 1945 r. w kościele klasztornym w Zakroczymiu odbyły się uroczystości żałobne. Na katafalku umieszczono trumnę z ciałem ojca Cyryła. Przed kościołem jako pierwszą ustawiono trumnę Zofii Krauze, a za nią w rzędzie pozostałe trumny. Wszystkich było piętnaście. Trumna ojca Cyryła została złożona w klasztornych katakumbach. Potem kondukt żałobny wyruszył na cmentarz. Wszyscy spoczęli w grobach rodzinnych, a całe społeczeństwo Zakroczymia oddało im hołd. Warto w tym miejscu przywołać tych wszystkich zakroczymiaków, o których nie wspomniano, a którzy oddali swoje życie w imię szczytnych celów. Niech ich bohaterska, męczeńska śmierć stanie się wzorem do naśladowania.

## **OJCIEC DAMIAN ZAWITKOWSKI, obecny gwardian Klasztoru Ojców Kapucynów w Zakroczymiu**

**Czas nieubłaganie  
zacierania śladów,  
zabierając ze sobą  
twórców i świadków**

Jesienią 1972 r. w warszawskim kiosku przy Alejach Jerozolimskich zauważyłem broszurę pt. „Wspomnienia obrony Zakroczymia”. Kupiłem kilkanaście sztuk – dla siebie i znajomych. Po przeczytaniu, wspólnie z ojcem Tomaszem Nitkiewiczem, postanowiliśmy napisać do autora pułkownika Ludwika Czyżewskiego.

Ojciec Tomasz zrobił kilka zdjęć z fragmentów kwatery wojskowej cmentarza parafialnego i tablic nagrobkowych. Wysłaliśmy je wraz z listem do Wrocławia. Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Treść jej była wzruszająca. Znalazły się tam między innymi następujące słowa: „... i choć jestem twardym żołnierzem, popłynęły mi łzy”.

Po kilku miesiącach wyjechałem z Zakroczymia, sądząc, że na tym skończą się wspomnienia. Po dwu latach, korzystając z okazji pobytu we Wrocławiu, postanowiłem odwiedzić pana pułkownika (nie wiedziałem, że otrzymał stopień generała). Zjawiłem się w jego jednorodzinym domku na obrzeżach miasta. Rozmawialiśmy bardzo serdecznie przez kilka godzin. Wspominał wiele szczegółów z dramatycznych dni 1939 r. Pokazywał rękopis nowej książki o walkach w Górach Borowskich. Żegnając się, nie przypuszczałem, że już więcej się nie zobaczymy.

Jednak nawiązane kontakty zaowocowały. Doszło do ustalenia spotkania w gronie kilkunastu uczestników walk na zakroczymskim odcinku Twierdzy Modlin. Napływały też kolejne zgłoszenia. Inicjatorzy zdecydowali, że zjazdy odbywać się będą co roku, w ostatnią niedzielę września.

Dzisiaj trudno jest sobie wyobrazić, co przeżywali uczestnicy spotykając się po kilkunastu latach na tym pamiętnym miejscu. Gościnne pokoje przy furcie naszego klasztoru były świadkami serdecznych okrzyków, uścisków i łez płynących na widok kolegów i ukochanego dowódcy.

Na początku lat 80. uroczystości miały skromny charakter. Zaczynały się Mszą świętą w naszej świątyni. Co kilka lat niedziele te wypadały 29 września. W 1996 r. tak właśnie wypadło. Kazanie, które wówczas głosiłem, rozpocząłem od wspomnień: „Dokładnie 57 lat temu, 29 września, budził się poranek. Zakroczym zasnuty był mgłą, która powoli zaczęła opadać, odstaniając kikuty poszarpanych konarów drzew i wystające z ziemi na kijkach białe płótna zwiastujące kapitulację. Przy bunkrach ukazywały się stosy potłuczonych i połamanych karabinów. Nad miastem i polami zalegała cisza. To już był koniec”.

Na Mszę świętą, odprawianą o 9.20, z biegiem lat przybywało coraz więcej żołnierzy. Zjawiali się nowi kombatanci. Dołączyły grupy żołnierzy z Mławy,

Chotomowa, Twierdzy Modlin oraz Armii Krajowej Zgrupowania Warszawa-Północ. Przybywali ze swymi pocztami sztandarowymi. W latach 90. w uroczystość włączyła się młodzież Szkoły Podstawowej w Zakroczymiu i oddziały Wojska Polskiego.

W ciągu pierwszych lat spotkań uroczystości miały podobny przebieg: Msza święta, a po niej uczestnicy udawali się „prywatnie” na cmentarz. Obawialiśmy się urządzania procesji ze względu na możliwe represje ze strony władz komunistycznych. Dlatego dopiero za bramą formowała się na cmentarzu procesja.

Od 1992 r. uczestnicy bez obaw mogli iść z krzyżem, chorągwiami i sztandarami w zwartym szyku. Za krzyżem postępowała młodzież, niosący wieńce, kombatanci-goście, poczty sztandarowe, żołnierze uczestnicy walk w Zakroczymiu, ojcowie kapucyni i społeczeństwo miasta. Na cmentarzu, przed główną tablicą, na kwaterze poległych najpierw odmawiano liturgiczne modły za zmarłych. Potem następowały przemówienia. Głos zabierali także goście. Oczywiście, główne przemówienie wygłaszał generał Ludwik Czyżewski. Jego płomienne słowa były przyjmowane jak testament, z wielkim wzruszeniem. Patrząc na tę pochyloną postać można było obawiać się, że na kolejnej uroczystości jej zabraknie. Tak się w końcu stało. Ostatnie przemówienie, jakie skierował do uczestników 30 września 1984 r., zakończył słowami: „Świat jest piękny, ale ludzie źle po nim chodzą”. W 1985 r. do modlitw za zmarłych włączono jego duszę.

Kierownictwo w spotkaniach objął pułkownik Józef Wnuczek, jeden z dowódców walk na odcinku zachodnim w okolicach Ostrzykowitzny. Odtąd co roku wygłaszał przemówienia pełne troski o ukochaną Ojczyznę i młode pokolenie Polaków. W ubiegłym roku on także nie zjawił się w Zakroczymiu. Nadesłane przez niego przemówienie trzeba było odczytać. 13 maja 1999 r., gdy piszę te słowa, ze smutkiem myślę, że gdy za kilka miesięcy będziemy obchodzić 60-lecie, nie nadejdą nawet kartki z jego przemówieniem. Odszedł do Pana po nagrodę za piękne życie przesycone wielką troską o los katolickiej Polski.

Mam tę satysfakcję, że odwiedziłem go w jego mieszkaniu w Lublinie. Schorowany siedział w wózku inwalidzkim. Wiedziałem, że dni jego są policzone. Był zaopatrzony sakramentami na szczęśliwą śmierć. Omawialiśmy tegoroczne uroczystości w Zakroczymiu i wydanie pamiątkowej książki. Pożegnaliśmy się wiedząc, że na tej ziemi już się nie spotkamy.

Czas nieubłaganie zacierá ślady, zabierając ze sobą twórców i świadków. Przewodnicząc przez szereg lat liturgii Mszy świętej podczas uroczystości widziałem, jak zmniejszała się liczba żołnierzy w mundurach, którzy mieli wyznaczone honorowe miejsce z boku ołtarza. W ubiegłym roku był już tylko porucznik Edward Lisowski.

Na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat każda z uroczystości miała nieco inny charakter i dostarczała nowych przeżyć. W 1982 r. miało miejsce poświęcenie granitowej pamiątkowej tablicy ku czci żołnierzy Drugiego Pułku Legionów Ziemi Sandomierskiej i szeregu innych oddziałów broniących Zakroczymia. W 1994 r. została poświęcona tablica ufundowana przez Armię Krajową Północne



Mazowsze. W 1998 r. procesja wyruszająca na cmentarz zatrzymała się przed tablicą ufundowaną przez Radę Gminy Zakroczym ku czci generała Ludwika Czyżewskiego. Odświeżenie jej dokonał syn generała, Ryszard.

Podczas pierwszych zjazdów kombatanci byli zapraszani na wspólny z zakonnikami obiad do klasztornej refektarz. Bardzo to sobie cenili, gdyż widok murów klasztornych i brązowych kapucyńskich habitów ożywia wspomnienia.

Od kilkunastu lat uroczystości te stawały się także okazją zamianifestowania pamięci o wyzwoleniczych walkach podczas drugiej wojny światowej. Gromadziły bardzo wielu uczestników, których nie mógł pomieścić klasztornej refektarz. W organizację włączył się Urząd Miejski, który w ubiegłym roku podejmował gości obiadem w miejscowej restauracji. Kombatanci prosili mnie o powrót do organizowania uroczystości bardziej skromnych. Pragną oni te dni przeżywać w zaciszu klasztoru, w skupieniu, na modlitwie i spotkaniach z zakonnikami. Nie wiem jednak, czy takie ograniczenie uroczystości będzie możliwe.

Teraz, gdy przygotowujemy się do obchodów 60-lecia bohaterskich walk września, należy szczególnie zatroszczyć się o przypomnienie tych dni. Wzrasta trzecie pokolenie Polaków, dla których jest to już tylko historia. Na pokoleniu wszystkich, którzy je przeżyli lub zetknęli się z twórcami tych zdarzeń, spoczywa obowiązek zatrzymania i przechowania tego, co stanowi część dziedzictwa Polski. Te kilkadziesiąt dni września 1939 r. były twardym sprawdzianem bogactwa naszej kultury narodowej tworzącej drugą Rzeczpospolitą. One stały się świadectwem bohaterstwa jej synów i nie mogą ulec zapomnieniu, nie mogą być skazane na straty. One przecież zaowocowały wkrótce podczas walk o wolność w okresie okupacji. Powinny owocować także dzisiaj.

Charakter religijny spotkań, które zainicjowali Ojcowie Kapucyni, i ich przebieg kontynuowany przez kilkadziesiąt lat w cieniu tego klasztoru wskazują na źródła bohaterstwa Polaków: „Boga, Honor, Ojczyznę”.

## **EDWARD LISOWSKI**

**Mam szczęście,  
że przeżyłem to wszystko  
i mogę tu  
przyjeżdżać**

My, weterani, żołnierze 2 pp Leg., spotykamy się na nabożeństwie w kościele kapucyńskim i na cmentarzu, aby wspólnie pomodlić się za poległych w obronie ziemi zakroczymskiej.

W latach 1976–1984 podczas nabożeństw przemawiał nasz dowódca pułku, gen. Ludwik Czyżewski. Przypominam sobie, jak w czasie naszego spotkania w Zakroczymiu w 1984 r., tj. na pół roku przed śmiercią, pan generał prosił nas, abyśmy jeśli nam tylko zdrowie pozwoli, przyjeżdżali na cmentarz w Grocholicach, gdzie pochowani są nasi koledzy, obrońcy Gór Borowskich, i na cmentarz w Zakroczymiu. Wierni danemu przyrzeczeniu, spełniamy je co roku. Niestety, wielu z nas, którzy przyjeżdżali w przeszłości, już nie żyje. Inni, zmożeni chorobą, nie mogą się stawić na wspólną modlitwę. Nie ma też już wśród żywych ppłk. Józefa Wnuczka, który po śmierci gen. Czyżewskiego przewodził naszym spotkaniom. Spotykamy się również w Sandomierzu, gdzie stacjonował nasz pułk w latach 1930–1939, a teraz organizowane są coroczne uroczystości w rocznicę „Akcji Burza” (zawsze w ostatnią niedzielę lipca). Żyją tam potomkowie naszych rodzin.

Gdy wojska radzieckie przekroczyły w sierpniu 1944 r. Wisłę i utworzyły przyczółek sandomiersko-baranowski, NKWD już 4 listopada aresztowało w mieście 36 akowców i 8 byłych żołnierzy 2 pułku. Zostaliśmy wywiezieni do łagrów za Ural, skąd powróciliśmy w grudniu 1947 r. Zmarło tam 3 podoficerów. Mówię to dlatego, że dla wielu z nas wojna nie skończyła się kapitulacją w Modlinie. Było jeszcze pięć lat działalności konspiracyjnej w okresie okupacji, potem 3 lata katorżniczej pracy w łagrach, a po powrocie szykany w okresie stalinowskim. Mam szczęście, że przeżyłem to wszystko i mogę tu przyjeżdżać, aby ponawiać prośbę gen. Czyżewskiego do wspólnoty zakonnej, do władz miasta, do młodzieży szkolnej i organizacji kombatanckich oraz do was, drodzy mieszkańcy Zakroczymia, abyście w następnych latach, w każdą ostatnią niedzielę września, zbierali się przy tych żołnierskich mogiłach, by oddać cześć poległym i zachować ich pamięć. Pożegnajmy się ze wszystkimi staropolskim zwyczajem. Zostańcie z Bogiem, ludzie kochani.

## Zołnierze Modlina!

Warszawa oddata się!

Władę Polsce opór już nie istnieje.

Opór Modlina teraz jest bezcelowy.

My czcimy waszą dzielność, ale nie istnieje

już Urząd Kłosem wasz opór byłby

korzystny. Myślcie o waszych rodzinach -

kobietach i dzieciach.

Oddajcie się!

Po kapitulacji i rozbrojeniu, żołnierze

będą odprawieni do rodzin.

Oficerzy podtrzymują swoje szable,

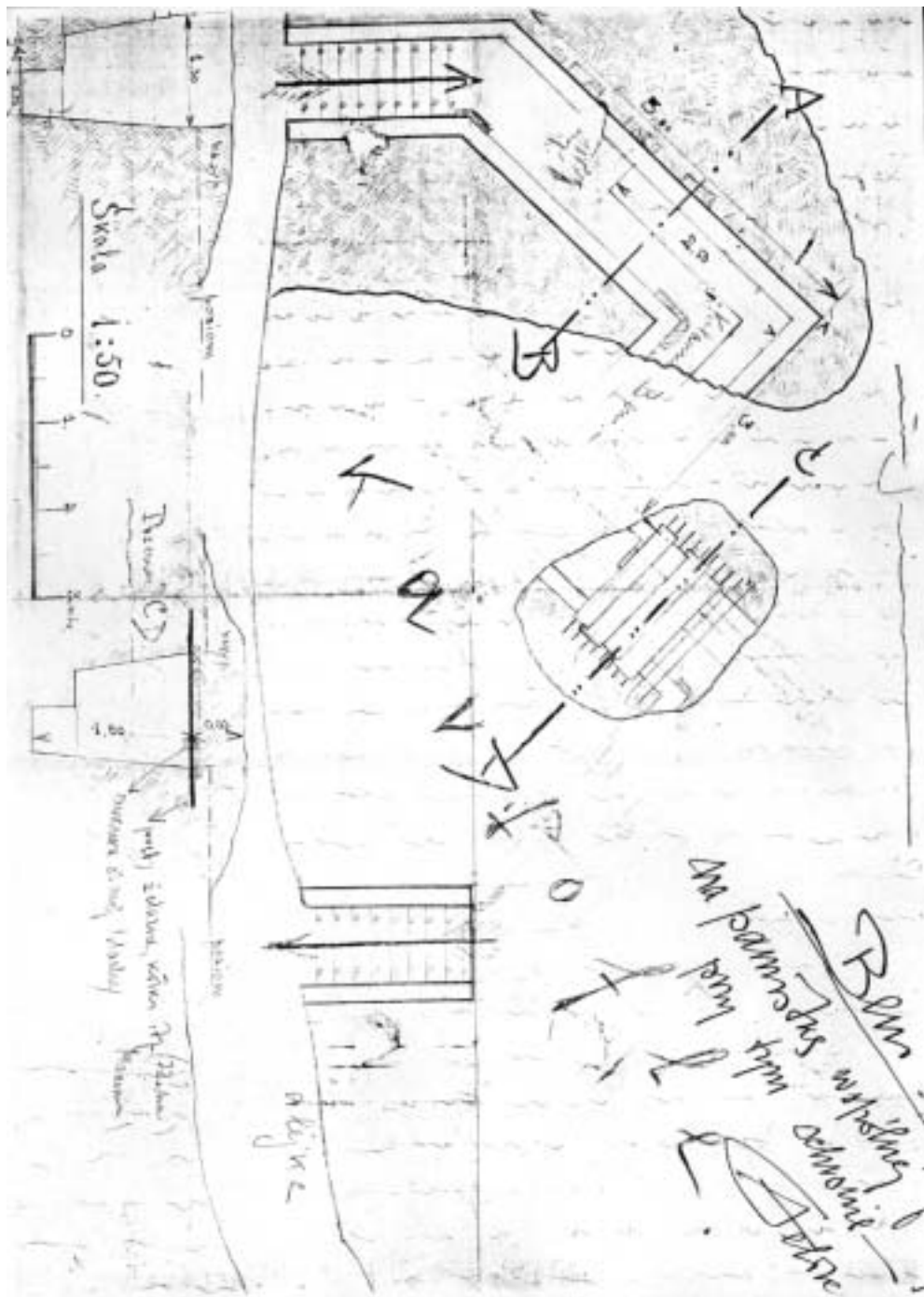
Poddaniem się zrobicie koniec boju i

pokój.

Wódz Naczelny pod Modlinem.

Ulotka zrzucona przez Niemców w czasie działań frontu w Zakroczymiu.





Plan budowy schronów w 1939r. Na terenie Klasztoru.



**Plk. Ludwik Czyżewski  
dowódca 2 pp Leg. i pododdziałka Zakroczym.**



**Gen. L. Czyżewski i pplk J. Wnuczek.**



**Pplk. Józef Wnuczek 1997r.**



**Tablica na cmentarzyku przy kościele O.O. Kapucynów.**



**Pomnik upamiętniający uratowanie od zagłady hitlerowskiej w 1944r. Polaków przez mieszkańców Zakroczymia i okolic.**



**p. Suskie, p. Siemiętka, p. Kurpiewska, p. Czarnecka, p. Lesak.**



**p. Kostrzewscy, p. Kurpiewska, p. Siemiętka,  
p. Kowalska, p. Suskie, p. Wójtowicz, p. Łukaszewska.**





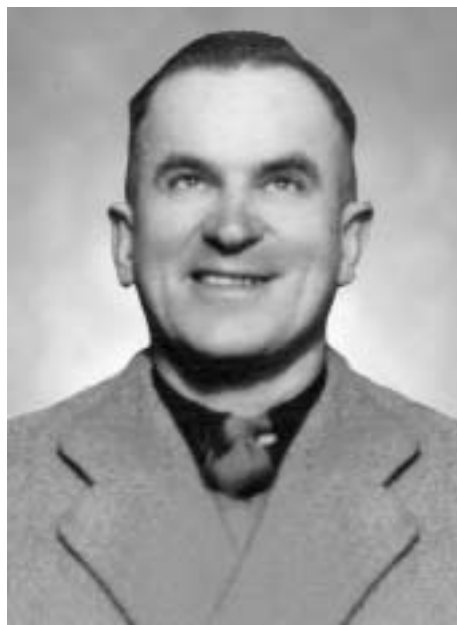
**Ofiary Fortu III w Pomiechówku i innych obozów.**



**O. Cyryl**



**Zofia Krauze**



**Roman Kowalewski**



**Jan Chilicki**



**Józef Jaworski**



**Stefan Krężlewicz**



**Por. Andrzej Rowicki, żołnierz, poeta AK.  
Zginął 29.02.1944 wraz z ojcem i kolegą w Wólce Smoszewskiej.**









## ROZDZIAŁ II: DZIEJE MIASTA

*Zakroczym należy do najstarszych miast polskich. Jest to z pewnością powód do dumy. Jeszcze większą dumą napawa jego obecność w najważniejszych dla Polski momentach historii.*

*Potop Szwedzki, Powstania – Listopadowe i Styczniowe to wydarzenia, które rozgrywały się również w Zakroczymiu. Warto je zachować w pamięci.*

### NAJSTARSZY GRÓD NA MAZOWSZU

**Nazwa osady  
pojawia się  
w dokumentach  
z XII wieku**

Zakroczym jest najstarszym grodem na Mazowszu. Nazwa osady „Zakrocin” pojawia się w dokumentach z XII wieku. Zakroczym pochodzi od słowa „zakrot” – zakręt Wisły, lub też od czasownika „kroczyć”, który oznaczał przekraczanie rzeki bądź miejsce, w którym należało ją przekraczać. Miejscowość ta zawdzięcza więc swą nazwę położeniu geograficznemu. Należy uważać, że pierwotne miasto miało leżeć niżej w stosunku do obecnej miejscowości i nazywało się Kroczym albo Kroczyn. Po upadku osady mieszkańcy przenieśli się wyżej, nad rzekę i nowe miejsce nazwali Zakroczym.

Z badań archeologicznych wynika, że rejon obecnego miasta zamieszkały był już w epoce neolitu. Natomiast badania przeprowadzone w 1959 r. wykazały, że w XI wieku istniał gród obronny wraz z podgrodziami o charakterze handlowym. Położony w dogodnym miejscu, był jedną z warowni nadwiślańskich, która strzegła przeprawy przez Wisłę. Przeprawę utrudniały dwie kępy: zakroczymska i grochalska, które istnieją do dziś. W tym okresie Zakroczym dorównywał swym znaczeniem Toruniowi, Płockowi, Wyszogrodowi. W Zakroczymiu przecinały się dwa szlaki: jeden prowadzący z Gdańska przez Toruń, Warszawę, Horodło do Kijowa, drugi, tzw. solny, biegł z Płocka przez Pułtusk do Grodna.

Pierwszym dokumentem mówiącym o Zakroczymiu był tzw. Falsyfikat Mogilniański Bolesława Śmiałego pochodzący z 1065 r. Wynika z niego, że Zakroczym obowiązany był do opłat i danin na rzecz klasztoru benedyktynów z Mogilna z zastrzeżeniem, by nie przynosiły one uszczerbku dla kościoła

parafialnego. Na podstawie niezbyt dokładnych danych należy sądzić, że w tym czasie Zakroczym był niewielką wioską, której mieszkańcy zajmowali się handlem zbożem i drewnem, wykorzystując Wisłę jako połączenie Pomorza z Mazowszem, a Narew i Bug jako połączenie z Litwą.

Lokację na prawie chełmińskim Zakroczym otrzymał późno, bo w 1448 r. od Bolesława IV, księcia warszawskiego. Można wnioskować, że było to tylko książęce potwierdzenie wcześniej obowiązującego prawa. Pewna odrębność prawna Ziemi Zakroczymskiej w stosunku do Ciechanowskiej i Wyszogrodzkiej wynikała z faktu zwolnienia miejscowej szlachty przez Janusza I w 1414 r. od części opłat sądowych. Specjalna ulga w płaceniu danin na rzecz księcia przysługiwała służącym towarzyszącym rycerzom, udającym się na wojnę. Istnieją przypuszczenia, że w XIV wieku powstały sądy grodzkie i ziemskie dla Ziemi Zakroczymskiej. O istnieniu Ziemi Zakroczymskiej mówi akt z 1374 r., a jej stolicą był Zakroczym aż do trzeciego rozbioru Polski.

W tym okresie kasztelanem zakroczymskim był Niemira (1388). W latach 1379–1390 podkomorzym był Junosza. W 1435 r. doszło do podpisania przez Dżysława z Podosia układu o pokoju z Krzyżakami. Można uważać, że byli to pierwsi urzędnicy, których imiona spotykamy.

W 1351 r. król Kazimierz Wielki w miejscu grodu spalonego z nieznanych przyczyn wznosił murowany zamek, a w 1355 r. nadał na trzy lata Ziemię Zakroczymską wraz z zamkiem księciu Ziemowitowi III. Przywilej wydany w Kaliszu 27 grudnia 1355 r. ma szczególne znaczenie, gdyż związany jest z nim hołd złożony przez Ziemowita III Kazimierzowi Wielkiemu. W ten sposób ziemie Mazowsza przestały być lennem państwa czeskiego, przeszły pod panowanie króla polskiego. Oto tekst: „Semovitus Masoviae Dux profitetur, se Castra Zakroczym et Wiznam a Rege Casimiro in triennam accepisse an 1355. Nos Semovitus, Dei gratia Dux Masoviae et Dominus Cirnensis, universis tenore presentium recognoscimus et publice profitetur”.

8 czerwca 1335 r. Ziemowit i Trojden odnawiają porozumienie z wielkim mistrzem krzyżackim Teodorykiem de Aldenburch, które było zawarte wcześniej z Luterem Brunświckim.

Zakroczym, jako miasto graniczące z dwiema dzielnicami, był miejscem licznych zjazdów książąt i dostojników. Dzięki temu stał się ważnym ośrodkiem prawodawstwa mazowieckiego. 31 lipca 1387 r. książę warszawski Janusz I ogłosił w Zakroczymiu zbiór praw. Do najważniejszych należały: uwalnianie dłużnika od kary i ustanowienie kary za zabójstwo; położono też podwaliny pod sformułowanie prawa spadkowego.

W latach 1386–1550 Zakroczym był w dalszym ciągu siedzibą dostojników i miejscem zjazdów, których odbyło się 20. Uchwały podejmowane w czasie zakroczymskich zjazdów dały podwaliny późniejszemu „Kodeksowi Mazowieckiemu”. Okres ten charakteryzuje się największym tempem rozwoju w dziejach Zakroczymia.

Na rozwój Zakroczymia wielki wpływ mieli książęta mazowieccy. Księżna Anna po zniszczeniu miasta przez pożar w 1511 r. zwolniła mieszczan na 15 lat od



wszelkich podatków i danin, zaś opłaty wnoszone przez szewców przeznaczano na rzecz miejscowego szpitala. Księżna Anna powołała radę, która składała się z 6 kasztelanów, a jednym z nich był kasztelan zakroczymski Florian Parys, mąż zaufania króla Zygmunta Starego. Zakroczym włączony został do Korony, otrzymując kasztelanię mniejszą i starostę grodzkiego z siedzibą w dawnym zamku książęcym. W 1529 roku posłowie zakroczymscy zasiedli w obradującym sejmie polskim w Piotrkowie. Po włączeniu do Korony sejmik mazowiecki odbył się 5 marca 1531 r., na którym Ziemię Zakroczymską reprezentował Marcin Oborski, stolnik zakroczymski.

W pierwszej połowie XVI wieku miasto rozbudowywało się szybko. Postęp kolonizacyjny i handel solą bardzo wzbogaciły miasto. W 1536 r. w mieście było 180 domów. W krótkim czasie liczba wzrosła do 276 domów. Rzemieślników było 160, a piwowarów 70. W połowie XVI wieku Zakroczym osiągnął szczytowy poziom swego rozwoju. W 1564 r. liczba mieszkańców wzrosła do 1500, w tym było 256 rzemieślników. W tym czasie Zakroczym słynął z doskonałego piwa, wyrobów garncarskich i handlu solą. Istniejącą w mieście żupę solną dzierżawiły rodziny Baryczków, Izbińskich i Radzickich, dzięki czemu znacznie się wzbogaciły.

Warto odnotować, że w XVI wieku król Zygmunt August powierzył Erazmowi z Zakroczymia budowę pierwszego w Warszawie mostu na Wiśle. Most długości 330 metrów (1150 stóp) był największą tego typu budowlą w tej części Europy. W tym okresie Zakroczym cieszył się dużym uznaniem, o czym świadczą liczne przywileje nadawane miastu przez monarchów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje przywilej nadany w 1535 r. przez Zygmunta Starego, zezwalający radzie miejskiej sądzić sprawy potoczne i kryminalne. W 1549 r. Zygmunt August przywilejem nadanym w Zakroczymiu nakazuje mieszczanom mieszkającym na „poświętnym”, tj. na gruntach należących do kościoła parafialnego św. Krzyża, posłuszeństwo burmistrzowi, pełnienie straży i udział w pracy przy budowie dróg. Szczytem królewskiej szczytowości było potwierdzenie 16 sierpnia 1619 r. przez Zygmunta III wszystkich dotychczasowych przywilejów dla miasta. Także następnii władcy nie zapominali o Zakroczymiu: Władysław IV zezwolił na wolny handel solą bez opłat na rzecz skarbu, Jan Kazimierz ustanowił 2 jarmarki, Michał Korybut obdarzył miasto przywilejem opłat targowych. Wszystkie przywileje dla kupców i solarzy potwierdził w 1679 roku Jan Sobieski.

Zakroczym otrzymał liczne przywileje, mimo to nastąpił regres w rozwoju gospodarczym.

## POTOP SZWEDZKI

**Za przetrwanie „potopu”  
lud zakroczymski  
złożył Matce Boskiej  
wotum w Czerwińsku**

Regres ten pogłębił najazd Szwedów w 1656 r. i upadek Warszawy. Wojska szwedzkie i brandenburskie rozlokowały swoje obozy pod Zakroczymiem oraz na terenie późniejszej Twierdzy Modlin. W opinii dowództwa szwedzkiego miejsca te były doskonałymi punktami strategicznymi.

Prawie dwuletni okres walk o przeprawę na Narwi i Bugu spowodował upadek rzemiosła i handlu oraz zahamował rozwój miasta. Zostało ono zniszczone, spalone i splądrowane. To, co przedstawiało jakąś wartość, zostało wywiezione. To samo dotyczyło bogatego archiwum miejskiego.

Z tego czasu zachowała się pieśń pt. *Polska korona wielce utrapiona*. Śpiewali ją konfederaci tyszowieccy Stefana Czarnieckiego. Była ona historią tamtych czasów, bo „jednejże matki niezgodne dziatki szarpia jej wnętrzości” – kiedy to miało miejsce niechlubne przejście na stronę szwedzkiego najeźdźcy części polskich magnatów i wojska. Autor i kompozytor pieśni są nieznani. Melodia przypomina pieśni religijne. Należy przypuszczać, że prawdopodobnie jest to jedyna zachowana pieśń z okresu potopu szwedzkiego, która opiewała tragedię, przemoc i ból tamtych czasów. Warto zapoznać się z jej treścią zawartą w opracowaniu Z. Glogera:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy  
upadających ludzi.  
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,  
niech prośba łaskę wzbudzi.  
Polska Korona wielce strapiona  
zebrze Twojej litości.  
Jednejże matki niezgodne dziatki  
szarpia jej wnętrzości.  
A nieprzyjaciel wziął sobie na cel,  
ach, nieszczęśliwa dola,  
z tak znamienitej Rzeczypospolitej  
uczynił dzikie pola.  
Już nie masz dawnych kawalerów sławnych,  
ręka tyrańska ich znosi.  
Młódź się została i ta nie cała –  
śmierć ranne żniwo kosi.  
Gdzie są rycerze, bitni żołnierze,  
gdzie ich męstwo i siła?  
Z nimi pospołu poszła do dołu,  
w grobie się położyła.

Ani gromada, ni ludzka rada,  
plac wygrywa w potrzebie.  
Szabla tępieje, serce truchleje,  
gdy, Boże, nie masz Ciebie.  
Najwyższy Panie, mocny hetmanie,  
dobądź oręża Twego.  
Uśmierz pogany, ulecz nam rany  
w sławie imienia swego.

Pieśń ta wyzwalała w mieszkańcach entuzjazm i pozwalała im przetrwać nieszczęścia, jakie niósł „potop” dla miasta i okolic. W dowód wdzięczności za przetrwanie lud zakroczymski, spełniając swe śluby, złożył wotum w Czerwińsku. Była to duża, srebrna blacha ujęta w precyzyjnie wykonaną srebrną ramę. U góry znajdował się kolorowy obraz Matki Boskiej Czerwińskiej, niżej słowa: „Pod Twoją obronę udaliśmy się i zostaliśmy wysłuchani”. U dołu kolorowa panorama Zakroczymia i tekst: „Mieszkańcy Zakroczymia ze swoim proboszczem Matce Boskiej Czerwińskiej spełniają ślub w sierpniu 1664 r.”, a na odwrocie wiersz wypisany złotymi literami:

Przeczysta Boża Matko, Tobie ten wdzięczności  
oddaję upominek, żeś nas od wszystkich ścisłości  
wybawiła przyczyną u Syna Twojego,  
dziękując i kościoły, żeś ich od szwedzkiego  
zachowała pożaru, także morowego  
uchroniłaś powietrza nieuchronnego.  
Tobie to przypisując i lud swoje zdrowie  
prezentuje, iż Zwiaskowie (Szwedzi)  
nie byli tak szkodliwi; Tobie, Panno, dzięki  
oddają, w Twojej opiece być chcemy na wieki.

Lata 1709–1712 były okresem wyludniania miasta na skutek epidemii znanej jako „morowa zaraza”. W następstwie tych zdarzeń powstaje przekleństwo „bodajby cię choroba zakroczymska udusiła”, co świadczy o rozmiarze epidemii. Kolejny najazd szwedzki na Polskę w pierwszej połowie XVIII wieku był następnym ciosem dla miasta. Karol XII po licznych atakach zdobywa Zakroczym.

## DYSTRYKT ZAKROCZYMSKI

**Zakroczym był ważnym  
ośrodkiem władzy  
i pełnił funkcję  
sądowo-administracyjną**

Po klęsce Szwedów nastąpiły próby uporządkowania gospodarki miejskiej i wydzwignięcia Zakroczymia z upadku. Niestety, nie dały one pozytywnych rezultatów. Nieliczna ludność zajmująca się rybołówstwem i żegluga nie była w stanie wskrziesić świetności swego miasta. W tym czasie, tj. w 1758 r., kasztelanem zakroczymskim był Antoni Krasieński. Po nim urząd ten sprawował Antoni Młocki, który był fundatorem klasztoru Ojców Kapucynów. Kierował on Starostwem Zakroczymskim, w skład którego wchodziły miasta: Zakroczym i Sierociec (Serock), oraz wsie: Wrona, Kossowo, Mogilno (Modlin), Suchodół, Gałachy, Kazuń i Grochale.

Szlachta wybrała Karola Zakrzewskiego (syna Michała, chorążego zakroczymskiego) na marszałka. Połączył się on z konfederacją barską. Po jego śmierci marszałkiem zakroczymskim został Sawa Caliński. Na Sejmie Czteroletnim Ziemię Zakroczymską reprezentowali posłowie: Jan Zieliński i podkomorzy Józef Radzicki, przeciwnicy Konstytucji 3-Maja.

Ziemia Zakroczymska w dokumentach historycznych znana była od końca XIV wieku. Powstała z dawnego „districtus” zakroczymskiego. Pojęcie to można tłumaczyć jako obwód bądź okręg. Wiemy, że „districtus” zakroczymski był dużo większy od późniejszej Ziemi Zakroczymskiej. Tworzyły go obwody grodowe – kasztelanie: zakroczymska, nasielska i część pułtuskiej. Grody Zakroczym, Serock, Nasielsk leżały na terytorium Ziemi Zakroczymskiej, co potwierdza Falsyfikat Mogilniański z 1065 r. Wszystkie wymienione grody były ośrodkami władzy i pełniły rolę sądowo-administracyjną. Prawdopodobnie za czasów Ziemowita III dokonano nowego podziału administracyjno-sądowego: na ziemię i powiaty. W tym czasie pojawiły się określenia: *terra* (ziemia) i *districtus* (powiat).

„Districtus” zakroczymski powstał z obwodów grodowych – kasztelanii. Mimo iż w pewnym okresie kasztelani przestali być urzędnikami administracji książęcej, to jednak zachowali swoje uprawnienia sądownicze. Dawało to im w radzie książęcej hierarchicznie wysoką pozycję.

Ziemię Zakroczymską tworzyły dwa powiaty: zakroczymski i nowomiejski. Dlatego miała własne sądy ziemskie. Sądy ziemskie mazowieckie miały trzy instancje, a posiedzenia ich nazywano „rokami”. Dlatego też sąd pierwszej instancji nazywał się „rokami pospolitymi”; druga instancja to „roki książęce”, trzecia zaś to „roki wielkie”. Skład trybunału sądowego ziemskiego tworzyli: rządcą (starosta), sędzia, podsądek, podkomorzy, chorąży, kanclerz danej ziemi i wojewoda. Urzędnicy ci w najniższych instancjach sądowych mogli zasiadać osobiście lub mógł ich reprezentować zastępca. Natomiast kanclerz i wojewoda nie zasiadali osobiście w tej instancji. Następcą rządcy-starosty to podrządcy lub

podstarości, natomiast zastępca podkomorzego to prawidlinik. Sądy wyższych instancji odbywały się zawsze w obecności księcia. W posiedzeniu sądowym brał także udział pisarz ziemski (nie wchodził w skład trybunału). Jego rolą było prowadzenie ksiąg sądowych ziemskich. Pisarz miał pomocników, których nazywano podpiskami.

„Roki pospolite”, czyli sądy pierwszej instancji, odbywały się co dwa tygodnie. „Roki książęce” odbywały się w stolicy ziemi, w tym przypadku w Zakroczymiu. Sądy trzeciej instancji, „roki wielkie” później zwane „sejmem”, obradowały w miejscach i terminach wyznaczonych przez potrzebę chwili. Usytuowane w różnych siedzibach obydwu powiatów, nie zawsze były punktem wygodnym dla ludności podległej sądownictwu ziemskiemu. Doskonały przykład stanowił Zakroczym, który był położony na skraju powiatu i Ziemi Zakroczymskiej, zabierał ludności dużo czasu, gdy musiała dotrzeć na sądy. Mimo wszystko „niedogodne położenie siedziby sądów nie sprawiało widocznie jakichś specjalnych niedogodności mieszkańcom, skoro nie zniesiono siedzib powiatu przez cztery wieki”. Należy zwrócić uwagę, że na krańcach wschodnich Ziemi Zakroczymskiej leżało miasto Połtowsko (Pułtusk). Był to ważny ośrodek sądowno-administracyjny, ale nie książęcy, lecz biskupi. Ośrodek sądowy znajdował się również w miejscowości Szerocie albo Szyrociec (szeroki, szyroki), dzisiejszy Serock. W obrębie Ziemi Zakroczymskiej istniał on jako niewielki powiat. W Serocku odbywały się sądy dla ludności z okolic miasta, które położone były na wschód od rzeki Narwi. Ciekawostką może być fakt, że sądy były sprawowane w imieniu starostów zakroczymskich i warszawskich, ponieważ miejscowości na wschód należały do starostów warszawskich.

Tak wyglądała struktura administracyjno-sądowa Ziemi Zakroczymskiej w XIV–XVI wieku, a nawet do rozbiorów.

Aby sądy mogły przebiegać sprawnie, konieczne było przygotowanie odpowiedniej sieci dróg, która pozwoliłaby na swobodne przemieszczanie się ludności.

Zakroczym i Nowe Miasto leżały na szlaku książęcych podróży. W tym czasie między Zakroczymiem a Kazuniem (dawniej Kazoniem) była bardzo dogodna przeprawa przez Wisłę, która pozwalała połączyć północną i południową część Księstwa Czersko-Warszawskiego. Do księstwa należała Ziemia Zakroczymska. Zakroczym stał się miejscem sejmików i zjazdów mazowieckich. Pełnił więc rolę głównego ośrodka życia politycznego tej części Mazowsza. Te fakty również podkreślają potrzebę łączności z innymi ośrodkami. W związku z tym sieć dróg Ziemi Zakroczymskiej była wówczas bardzo dobrze rozwinięta. Mówią o tym liczne źródła, np. zapis w księgach ziemskich zawiera wzmiankę, że na tym terenie drogi występowały masowo.

Na podstawie dokumentów źródłowych wyróżnić można drogi zwykłe i gościńce. Drogę nazywano „via”, natomiast gościńce „via strata”. Czasami jednak spotykamy tę samą drogę nazywaną obu określeniami. W takich przypadkach na pewno mamy do czynienia z gościńcem. Można też spotkać się z określeniem gościńca terminem „bivium”, co tłumaczy się „dwudroże”. Należy więc

przypuszczać, że gościniec to droga szersza, pozwalająca na swobodną jazdę w obu kierunkach.

Drogi przyjmowały nazwy według miejscowości, obiektów, do których prowadziły, np. do Poniat prowadziła droga poniatowska, do Nasielska – gościniec nosilski; była droga kościelna, bo dojeżdżano do kościoła. Wśród materiałów źródłowych spotykamy skróty nazw dróg np. Błędówka, Borukówka, Lelówka. Spotykamy też nazwy dróg od imienia lub przezwiska człowieka, do którego posiadłości prowadziła, np. Kowalówka, Ignatówka, Księżówka. Ciekawa forma nazywania dróg pochodziła od cech terenu, przez który przebiegała. Stąd droga: Bagnowa, Błonna, Błotna, Cierniowa, Lipna itp.

Z Zakroczymia, na prawym brzegu Wisły, wychodziło pięć gościńców: „jeden na Pomiechowo do Serocka i do Zegrza; drugi na Psucin do Nasielska i Pułtuszka; trzeci na Popielizyn (tu był most przez Wisłę) do Nowego Miasta, a dalej do Ciechanowa lub Sochocina; czwarty na Kamienicę do Płońska i ostatni w dół Wisły do Czerwińska i Wyszogrodu”. Adam Wolff podaje: „Z Nowego Miasta rozbiegały się gościńce prawdopodobnie w 8 lub 9 kierunkach, z Nasielska co najmniej w sześciu”. Trudno jest określić większe lub mniejsze znaczenie tych gościńców, trudno jest nawet określić, który był ważniejszą arterią handlową międzypodkaszubską. W stosunku do niektórych można przyjąć, że były szlakami handlowymi, nawet międzynarodowymi, np. gościniec solny. Prowadził on z dolnej Wisły, następnie przeprawą między Zakroczymiem i Kazuniem i dalej w kierunku południowo-wschodnim na ziemie ruskie. Węzły drogowe najczęściej mieściły się w osadach parafialnych. Spotykamy je również na skrzyżowaniach w niewielkich wioskach, gdzie często ustawiano kapliczki przydrożne i ich układ mówił o kierunku właściwej drogi.

Bardzo ważnym traktem był ruch na rzekach. Komunikacja wodna na Ziemi Zakroczymskiej nie odgrywała wielkiej roli. Połączenia Wisły i Narwi, dzięki którym była łączność z Pułtuskim, Serockiem, Zegrzem i Zakroczymiem, stanowiły drogi tranzytowe.

25 lipca 1791 r. odbyło się w Zakroczymiu zebranie, którego celem było uchwalenie konstytucji. Do prac tych, jako reprezentant Zakroczymia, wydelegowany był Onufry Weytt. W przemówieniu, w części dotyczącej Zakroczymia, wyraził swoją wdzięczność królowi, marszałkom Małachowskiemu i Sapieże za wyeksponowanie i nadanie praw miastom.

Klęska Polaków w 1792 r. w obronie Konstytucji 3 Maja zmieniła sytuację. Próby odbudowy, zreformowania i unowocześnienia państwa zakończyły się niepowodzeniem. Magnaci zorganizowali siatkę konfederacji targowickiej, która za cel postawiła sobie obalenie Sejmu Czteroletniego. 18 września 1792 r. potwierdzono przystąpienie Ziemi Zakroczymskiej do Konfederacji Targowickiej. Władze konfederacji mianowały Józefa Radzickiego marszałkiem zakroczymskim. W tym czasie przedstawiciele miasta w osobach Józefa Popolińskiego i dwóch ławników złożyli przysięgę na wierność Targowicy w Nowym Dworze Mazowieckim. Konfederacja obsadziła stanowiska ludźmi jej przychylnymi. Starostą został Jan Niesiobędzki, który zastąpił Antoniego Młockiego, natomiast

prezydentem miasta – Ignacy Jarmoliński. Okres ten charakteryzował się bardzo twardymi rządami Targowicy. Nastąpił drugi rozbiór Polski. W 1793 r. miasto zajęły wojska rosyjskie. Na ich utrzymanie wprowadzono dodatkowy podatek. Na Zakroczym spadły nowe represje. Dodatkowym nieszczęściem były sądy konfederackie. Stałe przemarsze wojsk i kwatery oddziałów powiększały kłopoty miasta.

Po trzecim rozbiórce Zakroczym został zajęty przez Prusaków. Warto w tym miejscu odnotować, że ostatnim kasztelanem zakroczymskim był Franciszek Prażmowski. Wybrano deputowanych w osobach Tomasza Słupeckiego, późniejszego wójta, i Ignacego Jarmolińskiego, prezydenta, którzy złożyli szacunek i poddaństwo władzom pruskim. W 1797 r. władze państwowe przebywające w Toruniu (Zakroczym należał do Regencji Toruńskiej) wydały decyzję o budowie ratusza. Niestety rozpoczęta budowa została przerwana z powodu braku pieniędzy. 19 kwietnia 1798 r. na sesji publicznej ponownie wybrano Tomasza Słupeckiego i Ignacego Jarmolińskiego, aby udali się do Królewca i dokonali aktu szacunku i poddaństwa królowi pruskiemu.

W tym czasie miasto posiadało własną cegielnię, która powiększała kasę miejską. Pieniądze wypracowane przez cegielnię władze miejskie przeznaczały na naprawę starych i budowę nowych dróg. W 1794 r. do Zakroczymia przyjechało wiele rodzin żydowskich, które szybko przejęły handel w swoje ręce. W 1803 r. władze pruskie dokonały opisu stanu miasta. Jednak ze względu na pożary i wywózkę archiwum trudno już wówczas było wykazać się aktami i dokumentami dotyczącymi przywilejów. W tym okresie powstała sławna anegdota: posłowie Ziemi Zakroczymskiej stanęli przed królem Stanisławem Augustem i opowiadali mu, jaki panuje głód, nieurodzaj i jak niszczone jest miasto. Dla dodania sobie animuszu posłowie przed spotkaniem podpili sobie. Król spokojnie ich wysłuchał i powiedział: „Mości panowie delegaci. W dalszym ciągu naszego panowania starać się będziemy, by Ziemia Zakroczymska zawsze chleb miała i na czczo nie pijała”.

Oprócz wymienionych osób związanych w różny sposób z dziejami Zakroczymia należy pamiętać o świętej Monisławie, która wraz z 58 zakonnicek została zamordowana przez Tatarów w 1260 r. w klasztorze franciszkanek w Zawichoście.

Ojciec świętego Stanisława Kostki – Jan był kasztelanem zakroczymskim.

Na terenie Ziemi Zakroczymskiej urodził się Andrzej Noskowski herbu Łada, biskup płocki, który był kanclerzem Janusza i Stanisława, ostatnich książąt mazowieckich.

Wymienić należy również słynącego z wielkiej siły fizycznej Tomasza Ołędzkiego, kasztelana zakroczymskiego, który pięć talarów złożonych jeden na drugim przecinał jednym uderzeniem.

Mieszkańcy Zakroczymia byli świadkami licznych zdarzeń związanych z wojskami napoleońskimi. Przez Wisłę w Zakroczymiu przepływała się piechota marszałka Davonst'a, która stoczyła zwycięską walkę z Rosjanami i w konsekwencji dotarła do Pomiechowa. W Zakroczymiu przepływał się również

przez Wisłę korpus marszałka Augereau. W sierpniu 1807 roku kwaterowała w Zakroczymiu dywizja Dąbrowskiego.

Od 1811 r. Zakroczym był stałym miejscem kwaterowania piechoty 3, 6 i 11 pułku. Klasztor przemienił się w szpital. Z czasem uległ zdewastowaniu przez żołnierzy, którzy dopuszczali się licznych ekscesów w Zakroczymiu i okolicach. W tym czasie na wojnę rosyjską przejeżdżali przez Zakroczym król Westfalii Hieronim i Eugeniusz Beauharnais. W 1813 r. Modlin oblegały wojska rosyjskie, zaś akcją z Zakroczymia kierował Paskiewicz. Z oblężonego Modlina w mroku nocy, tylko przy świetle księżyca, wrywał się do swej damy serca Antoni Malczewski (może była to inspiracja do napisania *Marii*).

Po kapitulacji Modlina klasztor stał się miejscem przetrzymywania jeńców, wśród których byli Ignacy Blumer i Antoni Giełgut.

W Zakroczymiu panowała ogólna bieda. Zniszczone były wsie, handel uległ ruinie, dobrze prosperowali jedynie Żydzi dzięki dostawom dla wojsk rosyjskich. Według źródeł w 1813 r. ludność polska w Zakroczymiu liczyła około 600 osób. W lutym 1813 r. do miasta wkroczył garnizon rosyjski gen. Kleinmichela.



## **POWSTANIE LISTOPADOWE**

**W czasie powstania  
w Zakroczymiu  
rezydował  
rząd i sejm powstańczy**

Sąsiedztwo Twierdzy Modlin w okresie Królestwa Kongresowego stało się dla Zakroczymia źródłem dochodu. Henryk hr. Łubieński ulokował w Modlinie czasowo skarbiec Banku Polskiego. Prezesem Komisji Cywilnej dla województwa został wybrany obywatel Zakroczymia Konstanty Małowiejski. 1 sierpnia 1831 r. wydał odezwę następującej treści: „Ojczyzna wymaga od nas poświęcenia bez granic, a na jej głos święty przywykliśmy nie rozważać ani wielkości obowiązków, ani sił własnych (...) W dzisiejszej epoce jej powstania przewodnicząc pogranicznemu obwodowi byłem bliskim świadkiem, z jakim zapałem śpieszyliście z ofiarami dla podniesienia liczby obrońców narodu...”. Odezwa była inspiracją, dzięki której już 2 września 1831 r. na placu przed kościołem św. Wawrzyńca (O.O. Kapucynów) odbyła się licytacja zbytecznych koni dla wojska. Zaistniałą sytuację wykorzystał pułkownik J. Kozakowski, który zorganizował popolite ruszenie piesze i konne. Oddział jego liczył 160 ludzi uzbrojonych w karabiny. W tym czasie przyjechał do Zakroczymia porucznik Lessel, adiutant gen. Jana Krukowieckiego, który został zapewniony przez pułkownika J. Kozakowskiego, że w ciągu 12 dni zbierze 1000 ludzi do walki z wrogiem. Jednak sytuacja potoczyła się inaczej, ze względu na poddanie się Warszawy. Ten bolesny fakt pozwolił Zakroczymiowi odegrać swoją dziejową rolę i stał się powodem, że po latach jego znaczenie zaczęło wzrastać. W czasie Powstania Listopadowego, we wrześniu 1831 r., w Zakroczymiu rezydował rząd i sejm powstańczy. Posłowie przybywali do miasta pieszo i kwaterowali w klasztorze. Prezes Rządu Narodowego B. Niemojewski i ministrowie zamieszkali w dawnym dworze starościąńskim. Pułkownik Piotr Łagowski został komendantem głównej kwatery sejmu i rządu. 14 września 1831 r. trzy dywizje piechoty gen. Bogusławskiego zajęły Zakroczym, Trębki, Kroczewo i pobliskie wioski. To zapewniło miastu bezpieczeństwo na pewien okres, gdyż było ono nękane najazdami licznych grup kozackich.

W tym czasie Zakroczym stał się miastem uciekinierów z Warszawy. Niektórzy z nich sieli zamęt i wszczynali zamieszki. W mieście działała też grupa agentów, którzy chcieli obalić rząd Bonawentury Niemojewskiego. Teodor Morawski, minister spraw zagranicznych, zawiadomił gen. Karola Kniaziewicza i Władysława Platera o wydarzeniach związanych z pozbawieniem władzy Jana Zygmunta Skrzyneckiego. W Zakroczymiu powstał Komitet złożony z kilku posłów pod przewodnictwem Joachima Lelewela. Sekretarzem Komitetu został J. N. Janowski, który zredagował odezwę do ludów pt. „Appel aux peuples”, przedstawiając w niej sprawę Polski.

O tym, że w czasie powstania listopadowego rezydował w Zakroczymiu rząd i sejm powstańczy, przypomina obecnie tablica wmurowana w refektarzu klasztoru Ojców Kapucynów: „W tym refektarzu w dniach 10–20 września 1831 r. odbyły się ostatnie posiedzenia Sejmu i Senatu przed rozwiązaniem Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego”.

18 września 1831 r. wybitny historyk i działacz demokratyczny Joachim Lelewel postawił wniosek o utworzenie odznaki „Gwiazda Wytrwałości”, popularnie później nazywanej „Gwiazdą Zakroczymską”. Miała być ona nadawana żołnierzom wyróżniającym się w czasie powstania, tym co walczyli „za sprawę narodową do ostatniej kropli krwi i do końca wytrwali pod jej sztandarami”. Odznaka miała przypominać kształtem pięcioramienną gwiazdę żelazną, na której widniał napis: „za wytrwałość”, umocowaną na karmazynowej wstędze z granatowymi brzegami. Posiadaczom „Gwiazdy” miano wypłacić jednorazową nagrodę w wysokości 150 złp dla osób cywilnych i 100 złp dla wojskowych. Zapomniana dziś poetka, Seweryna Duchieńska, napisała wiersz opiewający historię odznaczenia:

„Gdy nadzieje narodu w niwecz się rozprysły,  
A chmury nasz widnokrąg przyćmiły grobowo,  
Tyś, Gwiazdo w Zakroczymiu, z łona matki Wisły  
Wybiegła na zakłętę Lelewela słowo...”

Rozdania „Gwiazdy” nigdy nie dokonano. Sytuacja wojenna całą sprawę odsunęła, a w konsekwencji poszła ona w zapomnienie. Emigranci twierdzili, że wielu żołnierzy emigrowało, aby na obczyźnie otrzymać żelazną „Gwiazdę”. Żądano, aby zebrał się komitet i podjął się przygotowań, a następnie wręczenia odznaczenia.

Inicjatywę podjęło dopiero Muzeum w Rapperswilu, które postanowiło w 50 rocznicę Powstania Listopadowego wybić medal według pierwotnego zarządzenia i rozdać, jako medal honorowy, wszystkim żyjącym powstańcom. W 1880 r. na uroczystościach rocznicowych „Gwiazdę Zakroczymską” otrzymali: Władysław hr. Plater, Artur hr. Głuchowski, Franciszek Duchieński, Ludwik Bulewski i Aleksander Bieńczycki.

10 września z rządu powstańczego w Zakroczymiu ustąpili: Joachim Lelewel, Szaniecki i gen. Morawski. Na ich miejsce powołano: gen. Węgierskiego na stanowisko ministra wojny, Alojzego Biernackiego na ministra skarbu i Józefa Świrskiego na ministra spraw wewnętrznych. W tym okresie wydawano pismo pt. „Gazeta Narodowa”. Ukazało się dziesięć numerów. Jednocześnie dzięki Bonawenturze Niemojewskiemu, prezesowi Rządu Narodowego 15 września 1831 r. powołana została „Kasa Generalna Interymalna” dla Zakroczymia.

Po upadku Powstania Listopadowego rozpoczął się czas rządów Paskiewicza. W tym okresie okolice Twierdzy Modlin próbowano zasiedlić włościanami rosyjskimi. Sprowadzono z Guberni Pskowskiej około 95 rodzin i osiedlono na gruntach między Zakroczymiem i wsią Kossowo. Rodziny otrzymały domy, narzędzia rolnicze, sprzęt domowy i żywność, której miało wystarczyć do nowych

zbiorów. Ponieważ jednak koszt tej operacji był bardzo duży, zaniechano dalszej kolonizacji. Ludność przesiedlona przyswoiła sobie język polski, miejscowe zwyczaje i w dość krótkim czasie zasymilowała się z ludnością polską.

## **POWSTANIE STYCZNIOWE**

**W świątyni parafialnej  
odbyło się nabożeństwo żałobne  
za duszę  
Joachima Lelewela**

Udział Zakroczymia w Powstaniu Styczniowym był znacznie mniejszy niż w innych zrywach narodowych. W czasie powstania poważną rolę odegrał Grotus, naczelnik cywilny organizacji powstańczej w powiecie plockim, który mieszkał we wsi Smoły koło Zakroczymia. W 1861 r. był on inicjatorem podniosłej uroczystości w kościele św. Krzyża. W świątyni parafialnej odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę Joachima Lelewela, o charakterze bardzo patriotycznym – na katafalku spoczął biały orzeł w okowach.

Wspomniany okres charakteryzował się nawoływaniem do nowych czynów patriotycznych, do walki z ciemnością. W akcji tej wybitną rolę odgrywają: Kleniewski z Zambrowa, podsędek Markowski i O. Marian Piński, wikary zakroczymski, zakonnik z klasztoru O.O. Kapucynów. Jemu zostały powierzone pieczęcie powstańczego naczelnika miasta. W 1884 r. O. Marian Piński zostaje aresztowany. Sprawie narodowej służyli również burmistrz Zakroczymia, powstaniec z 1831 r. roku – Rychłowski i jego zięć Gac. Zasługą tego drugiego było zwerbowanie z Zakroczymia około 50 powstańców. Miejscem zbiórek powstańców była leśniczówka na Gałachach, natomiast dom rodziny Moszczyńskich był składem broni dla powstańców.

Na terenie Zakroczymia szefem żandarmerii rosyjskiej był pułkownik Sukin. Jego zadaniem było utrzymanie porządku. Jednak w oczach władz rosyjskich okazał się zbyt łagodny i pobłażliwy dla Polaków. Dlatego jego miejsce zajął Niłamowski, a burmistrzem został Janczykowski. Zmiany te spowodowały wzrost represji. Burmistrz okazał się szpiegiem rosyjskim, dlatego powstańcy wydali w Płocku na niego wyrok śmierci i został powieszony. Liczne aresztowania, rewizje i represje nie dały efektów, jakich oczekiwali Rosjanie. Szczególnie często przesłuchiwali księdza Józefa Osieckiego, proboszcza zakroczymskiego. Zaborca chciał udowodnić podburzanie społeczeństwa do walki z caratem. Na pewien czas parafia została skasowana, a jej proboszcz aresztowany.

Spółczesność polskie nie było w stanie przeciwstawić się wojskom rosyjskim w czynnej walce. Dlatego próbowano innych form. Jedną z nich była walka o kulturę polską, o zachowanie tożsamości narodowej. Stąd okres ten był dla działaczy oświaty czasem wytężonej pracy. Na szczególne uznanie zasługują działania kierownika szkoły początkowej miejskiej W. Żukowskiego i Władysławy Lehman, która prowadziła pensję dla dziewcząt. Szkoły te były ośrodkami wychowania patriotycznego. Wśród patriotów należy wymienić felczera Fiszela, który poświęcając się zbierał składki na cele powstańcze.

W późniejszym czasie wystawiono na zakroczymskim rynku pomnik-Latarnię, która stała się „symbolem męczeństwa powstańców z 1863 roku”.

W 1864 r. w Zakroczymiu było 166 domów (zaledwie 22 murowane), 3 wiatraki, 12 młynów na Wiśle, tzw. pływaków.

W 1918 r. przy szkole powstało ognisko nauczycielskie zajmujące się oświatą pozaszkolną. Należy podkreślić, że ta forma oświaty kontynuowana była do 1939 r.

## KONIEC XIX I POCZĄTEK XX WIEKU

**Pierwsze dni niepodległości  
przyniosły  
mieszkańcom  
wiele radości**

Koniec XIX wieku przyniósł rozwój zakładów przemysłowych. W Zakroczymiu powstały: fabryka papieru, cykorii oraz garbarnie. Było też sześć jarmarków, na których handlowano zbożem, bydłem, produktami rzemieślniczymi. Dużym powodzeniem cieszyły się wyroby garncarskie. Wyrabiane garnki miały popyt w Polsce. Wisłą wędrowały do Gdańska, a potem morzem do Danii, Szwecji i Szkocji.

Na koniec XIX wieku przypadła też budowa linii kolejowej Warszawa-Mława przez Modlin. Niestety, omijając Zakroczym przyczyniła się do powstania niekorzystnej sytuacji dla rozwoju miasta.

Początek XX wieku charakteryzował się strajkami i licznymi manifestacjami patriotycznymi. W tym czasie do Zakroczymia przybyło wielu ludzi poszukujących pracy: murarzy, cieśli, kowali, robotników wodnych. Jednak ze względu na brak rozwoju nowych miejsc pracy nastąpił wzrost bezrobocia.

Zbliżała się pierwsza wojna światowa. 1914 r. przyniósł nową falę terroru niemieckiego. Wszelkiego rodzaju zebrania, spotkania były zakazane. Na domiar złego w mieście szerzyła się epidemia tyfusu plamistego. Wybuchła wojna, która przybierała różne oblicza. W 1914 r. powstała organizacja militarna POW, która mocno zaangażowała się w walkę z wrogiem. Oddział POW w Zakroczymiu pod dowództwem Józefa Minikowskiego pomagał walczącym oddziałom w Płońsku. Z 11 listopada 1918 r. związany był opis P. Kowalskiego: „Grupa chłopców biegnie ulicą Warszawską w stronę domu felczera obok posterunku policji niemieckiej. Mały sierżant przemawia przed budynkiem szeregowców, następnie odśpiewują swój hymn, zdejmują flagę z masztu, umundurowani i w pełnym szyku ruszają drogą w kierunku Modlina. Wówczas jeden z chłopców wspiął się na słup z drutami telefonicznymi, ponieważ tam był umocowany sztyldzik w języku niemieckim, i zerwał go; w miejscu tym przymocował chorągiewkę w polskich barwach narodowych. Pozostali chłopcy oklaskiwali go. To był jedyny akt manifestacji w Zakroczymiu w pierwszych dniach niepodległości”.

Pierwsze dni niepodległości przyniosły mieszkańcom wiele radości, która potęgowała się na widok żołnierzy w niebieskich mundurach gen. Hallera. Często spotykani oficerowie i żołnierze francuscy zdawali się potwierdzać zbliżającą się wojnę z bolszewikami.

W 1920 r. Zakroczym był świadkiem przemarszu wojsk. Linie frontu ominęły teren miasta. Jednak zaangażowanie społeczeństwa w wojnę było duże. W zbiorze dokumentów operacyjnych z tego okresu sytuacja Zakroczymia pojawia się 39 razy. Warto przytoczyć ich fragmenty, by dojść do wniosku, że i tym razem Zakroczym „dał naszemu pokoleniu poczucie wiary w zwycięstwo”: „centralna

składnica meldunkowa armii na skrzyżowaniu dróg Zakroczym-Płońsk i Nasielsk”; „VIII brygada piechoty koncentruje się w Zakroczymiu”; „Dow. 1 armii zarządziło wycofanie się 10 dyw. p. i natychmiastowe rozpoczęcie stopniowego odtransportowania tej dywizji autobusami do rejonu Kroczewo-Zakroczym”; „VIII bryg. p., koncentrująca się w rejonie Zakroczym-Kroczewo, pozostaje rezerwą Dow. Frontu”; „Natomiast płynie już na Wiśle czołowy pułk VIII brygady, którą przesuwamy w rejon Zakroczymia, na wypadek gdyby potrzeba wzmocnić tyły”; „gdyby wam były potrzebne dla osłony waszych tyłów lub lewej flanki, ale tylko w tym celu, oddziały, to VIII brygada, która odchodzi dziś do Zakroczymia, stoi do waszej dyspozycji”; „VIII brygada piechoty koncentruje się w Zakroczymiu i w razie potrzeby zostanie przerzucona do Płońska”.

Po zwycięstwie rozpoczęło się normalne, codzienne życie. Trzeba było zacząć nadrabiać edukację, mocno zaniedbaną przez długoletnią niewolę. Szkoła Powszechna w Zakroczymiu mieściła się w budynkach klasztornych. Pierwszym jej kierownikiem, do 1922 r., był Domański (późniejszy burmistrz miasta). Po nim funkcję kierownika szkoły przejął Tadeusz Hanzlik, kapitan legionów rezerwy pochodzący z Małopolski.

W 1921 r. przeprowadzony został spis ludności. Wynikało z niego, że w Zakroczymiu mieszkało 4896 mieszkańców, w tym 1865 Żydów. Natomiast spis ludności z 1931 r. mówił, że ogólna liczba mieszkańców wynosiła 6114, w tym 2055 Żydów.

W okresie pierwszego z przytoczonych spisów burmistrzem miasta był Giedewicz, a komendantem policji sierżant Janowicz. W 1924 r. młodzież przy współpracy z nauczycielami zorganizowała drużyny harcerskie. Zbiórki odbywały się nad Wisłą w okolicach Sławinka, a celem ich było kształtowanie patriotyzmu.

Wydarzeniem 1932 r. był powrót Ojców Kapucynów do klasztoru w Zakroczymiu, których społeczeństwo witało z wielkim entuzjazmem. Dzień ten przeszedł do historii miasta jako wydarzenie natury świąteczno-patriotycznej. W tymże roku oddano również do użytku nowy budynek szkoły podstawowej.

Zakroczym, jako podwarszawskie miasto, rozwijał się prężnie. Odbudowano zasoby mieszkalne, rozwijał się handel, powstało kilka warsztatów rzemieślniczych, bardzo prężnie działały organizacje młodzieżowe i straż pożarna. W tym też okresie wykonano remonty zabytków, które istnieją do chwili obecnej. Spokój i rozwój miasta zakłóciły wydarzenia wrześniowe 1939 r.

## **SZKOŁA PODSTAWOWA**

**Niemcy twierdzili,  
że dzieciom polskim  
szkoła już nie będzie  
potrzebna**

Obok ważnych dat w dziejach Zakrocymia, związanych zwłaszcza z latami 1939–1945, w których można podziwiać bohaterskie czyny społeczeństwa, nie można pominąć milczeniem daty 1 września 1932 r. W tym dniu szkoła podstawowa została przeniesiona do nowo wybudowanego budynku. Warto w tym miejscu nadmienić, że Zakroczym od początku istnienia odrodzonego państwa polskiego posiadał 7-klasową szkołę powszechną. Nowy budynek podzielono na dwie części: w pierwszej mieściła się szkoła powszechna nr 1, w drugiej – nr 2.

We wrześniu 1939 r. w czasie działań wojennych budynek szkolny został uszkodzony. Faszyci go rozebrali, a cegłę i cały materiał przeznaczyli na naprawę dróg o znaczeniu strategicznym. Była to zemsta współczesnych Krzyżaków za patriotyzm obywateli, jakim wykazali się w walce 1939 r.

Niemcy twierdzili, że dzieciom polskim szkoła już nie będzie potrzebna. Zostawili tylko fundamenty, które w później stały się symbolem. Wzniesiono na nich nową szkołę.

W 1944 r. do Zakrocymia masowo deportowano mężczyzn. Osadzono ich na Forcie I Twierdzy Zakrocymskiej. Mieszkańcy Zakrocymia, nie zwracając uwagi na własne tragiczne przeżycia okupacyjne, błyskawicznie zorganizowali pomoc dla więźniów, dzięki której przeżyli. Między więźniami a społeczeństwem zrodziła się przyjaźń, powstała „Rodzina Zakrocymiska”.

Po wojnie nastąpiła spłata długu ze strony więźniów. Przybierała ona różne formy. Jedną z nich było zbudowanie nowej szkoły na starych fundamentach. Więźniowie pragnęli, aby dzieci, które wraz z rodzicami niosły im pomoc mogły się uczyć w godnych warunkach. To zadanie było pierwsze i najważniejsze dla każdego więźnia. Budowa szkoły została zrealizowana mimo wielkich trudności. Inicjatorem i symbolem wszystkich poczynań był inżynier Piotr Zapart.

Poniesiony trud przyniósł oczekiwany rezultat 16 kwietnia 1950 r. W tym dniu nastąpiło oddanie do użytku szkoły – „Pomnika Wdzięczności”. Zakroczym otrzymał budynek szkolny o kubaturze 9400 m sześciennych, z centralnym ogrzewaniem (grzejniki dostarczono z ruin Dworca Głównego w Warszawie), instalacją wodno-kanalizacyjną, posadzkami parkietowymi. Budynek wyposażono w sprzęt i pomoce naukowe. I tak na fundamentach 1932 r. stanęła nowa szkoła.

Szkoła ta funkcjonuje do chwili obecnej.



## OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

### **Ochotnicza Straż Pożarna jak w czasie zaborów stała w obronie polskości**

W dawnych latach podstawowym materiałem używanym w budownictwie było drzewo, a więc materiał łatwopalny. Znane są w historii wielkie pożary, choćby Krakowa z 1851 r. Nie ominął on wcześniej Zakroczymia, w 1656 r. Społeczeństwo zmuszone zostało do podejmowania jak najbardziej skutecznych działań do walki z tym żywiołem. Z okresu wspomnianego pożaru Zakroczymia pochodzi pierwsza instrukcja, która informuje, jak należy postępować w czasie pożaru: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Naprzód kilkanaście mężów sprawnych, baczących, co rozkazywali i rządzili przy ogniu, potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: jedni, aby biegali z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, drudzy z sikawkami, z wiadry, z cebry (...) Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali”. Dalej instrukcja przedstawia formy alarmowania: „w razie ognia na gwałt i trwogę trąbią lub we dzwony biją, lud różny zewsząd się zbiega...”. Niektórzy wojewodowie nakazywali, aby „porządek gaszenia był spisany i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzem, tak należy wieść do ognia mieszczan”.

Po III rozbiorze Zakroczym dostał się Prusakom. 30 kwietnia 1796 r. ogłoszono pierwsze rozporządzenie króla pruskiego, które wpisano do ksiąg miejskich. Dotyczyło ono zachowania na wypadek pożaru. Mimo różnego rodzaju rozporządzeń i wzmożonej czujności zachowań ludzkich liczba pożarów była duża. Władze zaborcze nie przykładały należytej wagi do tego problemu. Dlatego społeczeństwo Zakroczymia postanowiło w 1910 r. zorganizować straż pożarną. Inicjatorami założenia straży byli: ks. J. Linkiewicz, rejent Rybicki oraz miejscowi rolnicy – Poborski, Kostrzewski, Makowski, Jędraszko. Inicjatywa uzyskała pełne poparcie mieszkańców miasta. Ochotników do walki z żywiołem nie brakowało. Natomiast legalne istnienie straży przysparzało wiele trudności, gdyż władze carskie uważały, że ochotnicza straż pożarna jest zbyteczna. Mieszkańcy musieli uciec się do pewnego fortelu. W czasie wizytacji Modlina Twierdzy przez gubernatora Korwę mieszkańcy zwrócili się bezpośrednio do niego z prośbą o wydanie stosownego zezwolenia. Argumenty mieszkańców były na tyle przekonujące, że gubernator Korw „wyraził zgodę, lecz bez żadnej pomocy materialnej”. To był duży sukces. Postanowiono rozpocząć działalność organizacyjną: w kilku punktach miasta rozwieszono dzwonki alarmowe, rolnicy zadeklarowali gotowość udostępniania koni i wozów do przewozu sprzętu na wypadek pożaru. Sprzęt zakupiono z dobrowolnych zbiórek. W marcu 1911 r. straż została zarejestrowana przez władze miejskie. W krótkim czasie zorganizowano cztery oddziały. Szybka, pełna poświęcenia i przekraczająca niekiedy wyobraźnię

człowieka praca strażaków przyniosła wspaniałe efekty: wzrosło bezpieczeństwo mieszkańców oraz zmniejszyła się liczba pożarów.

Do I wojny światowej straż dysponowała bosakami i ręczną pompą, którą stale obsługiwało 4 strażaków. W czasie wojny ten skromny sprzęt został całkowicie zniszczony. W 1918 r. nastąpiło organizowanie straży od podstaw. Ofiarność społeczeństwa pozwoliła wybudować drewnianą strażnicę, zakupiono wóz, 2 ręczne pompy ssąco-tłoczące i inny niezbędny sprzęt. W okresie międzywojennym działały już cztery oddziały w pełni wyszkolone.

Nową inicjatywę przyniósł r. 1924: powstała 20-osobowa orkiestra dęta. Instrumenty zakupiono za pieniądze uzyskane ze sprzedaży blachy z remizy, którą rozebrano, gdyż znajdowała się na terenie klasztoru. Dla potrzeb straży zakupiono plac przy ul. Kozianka i postawiono remizę o wymiarach 15x10 m. Z własną orkiestrą i sztandarem, straż stała się uczestnikiem wszystkich uroczystości kościelnych i państwowych.

Latem 1933–1939 wzbogacono bazę sprzętową (zakupiono motopompę marki „Lis”); wzrastało uznanie dla pracy strażaków.

Rozwój Ochotniczej Straży Pożarnej zahamował wybuch wojny we wrześniu 1939 r. Ponad 85 proc. miasta zostało zniszczone. W gruzach legła też remiza strażacka. O odbudowie nie mogło być mowy, ponieważ okupant niszczył wszystko, co polskie. OSP, podobnie jak w okresie zaborów, stanęła w obronie polskości. Okupant o tym wiedział i dlatego zarekwirował sztandar strażacki i instrumenty muzyczne. Ofiarni strażacy: Feliks Choroś, Waław Skrzczkowski, Jan i Stefan Ziółkowsy, Franciszek i Waław Matczak i wielu innych uratowali sprzęt, który ocalał. Było to tylko parę bosaków, jedna pompa ręczna i kilka odcinków węża, lecz sprzęt ten służył do niesienia pomocy w czasie zagrożenia pożarem. Strażacy spotykali się i rozmawiali na temat wolności. Wśród nich byli też ludzie z tajnych organizacji, łącznicy, którzy pomagali innym znosić trud okupacji.

Po wojnie OSP po raz trzeci w swojej historii rozpoczęła wszystko od podstaw. Feliks Choroś został wybrany naczelnikiem. Ściśle z nim współpracowali: Sylwester Fabiszewski, Józef Broszkiewicz, Ziółkowski, Bogdański, Goszcz, Dragański, Franciszek Kurpiewski, Pisarski. Dzięki ich zaangażowaniu powstała drużyna młodzieżowa oraz dołączyli liczni członkowie. Z inicjatywy prezesa OSP, lekarza Sylwestra Fabiszewskiego, zorganizowano zbiórkę na budowę remizy, którą na fali wyzwolénczego entuzjazmu w krótkim czasie wybudowano na dawnym miejscu. Przedsięwzięciu temu pomagał burmistrz, Franciszek Kurpiewski, przydzielając m.in. materiały budowlane.

W latach 1950-1951 strażacy otrzymali motopompy M-500 i zakupili z własnych funduszy samochód. Dysponowanie własnym pojazdem pozwoliło im sprawniej docierać do miejsc zagrożeń pożarowych. Straż zakroczymska w tym czasie słynna była z wysokiej operatywności i dużych umiejętności strażackich.

W 1956 r. OSP otrzymała z Komendy Powiatowej samochód. W tym też roku zakupiła mundury wyjściowe dla członków. Widok strażaków na różnych uroczystościach budzi zadowolenie i satysfakcję, że nic z tamtych inicjatyw nie

zostało zmarnowane. W pierwszej połowie lat 60. straż zakroczymska należała do najaktywniejszych jednostek OSP na terenie powiatu Nowy Dwór Maz. Potwierdzają to dokumenty pionspekcyjne oraz liczne nagrody i odznaczenia. W okresie tym przybył też nowy samochód marki „Star” 25 typu GM. Wysiłkiem całego społeczeństwa wybudowano też świetlicę. Poprzez półwiekową działalność OSP udowodniła potrzebę swego istnienia i wpisała się na trwałe w historię Zakroczymia.

W 1967 r. OSP otrzymała samochód strażacki „Star” 25 typu 139M. Wyposażenie powiększyła motopompa M-400, która stanowiła rezerwę awaryjną. W roku tym wypłynęła inicjatywa ufundowania nowego sztandaru (przedwojenny zniszczył okupant), którą zrealizowano 15 października 1967 r. Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej St. Budek przekazał sztandar naczelnikowi OSP Janowi Dzikowskiemu. Po prezentacji sztandaru udekorowano go „Złotym medalem”.

W 1972 r. pod zarząd Gminy Zakroczym przyłączono 16 wsi z liczbą 677 gospodarstw rolnych. Do gminy wcielono jedną OSP zakładową i OSP w Trębkach Nowych. Spowodowało to nowy podział obszaru działania dla poszczególnych OSP. 1 czerwca 1975 r. przyniósł reformę administracyjną kraju, a tym samym i straży pożarnej. Powołany został Zarząd Stołeczny Związku OSP. Zakroczymska OSP, za aktywną działalność, została powołana przez Stołeczną Komendę do batalionu obwodowego straży. OSP otrzymała radiostację, która umożliwiała rozleglejszy kontakt.

Lata 1975–76 przyniosły ogromne straty. Na „wieczną wartość” udali się ofiarni weterani OSP: Józef Broszkiewicz, Waclaw Skrzeczkowski, Czesław Tomaszewski, Piotr Piotrowski, Feliks i Jan Choroś, Ksawery Goszcz.

W 1979 r. OSP z Zakroczymia czynnie działała w zakresie zabezpieczenia przeciwpożarowego w czasie wizyty papieża Jana Pawła II w kraju.

Rok 1980 przyniósł liczne konflikty społeczno-gospodarcze. Dla OSP był czasem szeregu prac remontowych: pokryto dach remizy, oczyszczono zbiorniki wodne, utwardzono drogę wjazdową do remizy oraz zakonserwowano sprzęt.

Lata 90. przyniosły nową rzeczywistość – III Rzeczpospolitą. Zrodziły wiele problemów i konfliktów. OSP w Zakroczymiu działa nadal, ale jej współczesne poczynania nie są dostosowane do dzisiejszych czasów. Aby mogła kontynuować swoją wspaniałą historię, konieczne są zmiany prawno-gospodarcze, które pozwoliłyby na znalezienie miejsca dla tej działalności.

## **OŚRODEK APOSTOLSTWA TRZEŻWOŚCI**

Działalność duszpasterska dotycząca krzewienia Honorat Koźmiński głosił idee trzeźwego stylu życia. Kontynuatorem a jednocześnie budowniczym ideałów trzeźwościowych stał się ojciec Benignus Sosnowski. 13 maja 1968 r. zorganizował pierwsze w Zakroczymiu trzeźwościowe dni skupienia. W tym dniu rozpoczął działalność Ośrodek Trzeźwości. Trzy lata później trzeźwości w narodzie polskim związana jest z zakonem ojców kapucynów. Początki jej sięgają XIX wieku, gdy ojciec 8 stycznia 1971 r. delegaci apostolstwa trzeźwości, którym przewodniczył ojciec Marian Lisowski, przyjęli zatwierdzony projekt Duszpasterskiego Ośrodka Trzeźwości w Zakroczymiu, a jego kierownictwo objął ojciec Benignus. W roku 1981 zmieniono nazwę na Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości.. Zadaniem Ośrodka, w szerszym znaczeniu, jest niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują i przygotowanie tych, którzy będą pomagać innym. W węższym znaczeniu zadania Ośrodka są następujące: systematyczne szkolenie działaczy do pracy w zakresie trzeźwości, organizacja opieki dla chorych (alkoholików), zorganizowanie i prowadzenie biura pomocniczego ośrodka, organizacja biblioteki, opracowanie i praktyczne wykonywanie programów rozrywkowych na bezalkoholowe przyjęcia z okazji różnych uroczystości, urządzenie kursów trzeźwościowych dla młodzieży i dorosłych.

Lata 1968-1978 to okres intensywnego rozwoju bazy dydaktycznej ośrodka, opartej o długofalowe studium dotyczące zagadnień alkoholizmu. Studium obejmowało problemy: alkohol a osobowość; rodzina, dzieci, młodzież; społeczne przyczyny i skutki alkoholizmu; rehabilitacja.

Działalność ośrodka nieustannie rozwijała się. Udoskonalały się też formy pracy. Najważniejszym zadaniem było nade wszystko upowszechnianie wszechstronnej wiedzy naukowej na temat alkoholizmu i świetle humanistycznej myśli współczesnej i nauki Kościoła. Nauka wyniesiona z zakroczymskiego ośrodka zataczała coraz szersze kręgi. Kursy trzeźwościowe stały się ważnym miejscem zdobywania wiedzy. Omawiano na nich zagadnienia alkoholizmu z punktu widzenia nauk: medycznych, psychologicznych, socjologicznych i religijnych. Ośrodek posiada bibliotekę, w której znajdują się fachowe publikacje. Posiada też własny dwumiesięcznik pt. „Trzeźwymi Bądźcie”.

W Ośrodku znaleźli też oparcie duchowe grupy Anonimowych Alkoholików i Al-Anon.

Od lutego 1993 r. Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości mieści się w nowym obiekcie. Dalej szkoli działaczy trzeźwościowych oraz pomaga tym, którzy mają problemy alkoholowe.

8 maja 1998 r. Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości obchodził jubileusz 30-lecia istnienia. Uroczystości były okazją do zaprezentowania jego działalności oraz przedstawienia sylwetki założyciela Ośrodka ojca Benignusa Sosnowskiego. W uroczystościach wziął udział prymas Polski, kard. Józef Glemp. W wygłoszonej homilii powołał się na myśl Benedykta Dybowskiego, który powiedział m.in.: „zarzućcie waśnie partyjne, miejcie na celu moralność, trzeźwość, wiedzę i

prawdę. Stańcie do walki ze złymi skłonnościami, podajcie sobie dłonie w miłości szczerzej ku wspólnej pracy nad uszlachetnianiem społeczeństwa, narodu, ludzkości. Pamiętajcie, że pierwszym rujnąjącym ludzkość czynnikiem jest alkoholizm ...”.

## ROZDZIAŁ III: ZABYTKI ZAKROCZYMIA

*Przeglądając historię Zakroczymia można było poznać następujące zabytki: dwa kościoły, gmach klasztorny ze słynnym refektarzem, starą synagogę, Fort nr 1 oraz charakterystyczne pomniki na cmentarzu – najstarszy z 1723 r.*

*Próby czasu nie wytrzymała synagoga. Pozostałe wpisane są we współczesną panoramę miasta.*

### **KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA**

**Najcenniejszym  
zabytkiem  
jest kościół  
parafialny**

Najstarszym i najcenniejszym cennym zabytkiem jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Krzyża. Jak podają źródła historyczne, data jego powstania przypada na XII wiek. Był on przedłużeniem drewnianej kaplicy, którą zbudowano przy grodzie. Ponieważ w pewnym momencie była zbyt mała, by pomieścić wiernych, wzniesiono świątynię murowaną.

W czasie jednego z remontów kościoła znaleziono cegłę, na której wryty był rok 1001. Gdyby przyjąć ten rok za początek istnienia świątyni, to byłby to najstarszy kościół w Polsce. Trudno jednak wysuwać tak daleko idące wnioski, mając do dyspozycji tak skromny dowód.

Inne źródła historyczne lokują Kościół w XIV wieku. Przypuszcza się, że jest on darem jednego z książąt mazowieckich.

Najbardziej prawdopodobna jest wersja, która mówi, że kościół pw. św. Krzyża został zbudowany w XVI w. Za przyjęciem tej hipotezy przemawia fakt, że na Mazowszu budowano kościoły gotyckie w drugiej połowie XIII wieku. Zakroczymską świątynię należałoby umiejscowić w końcu budowli gotyckich tj. w XVI w. ze względu na istnienie attyki renesansowej (właściwej dla kościołów XVI-wiecznych) i różnorodnych kształtów okien (co ją różni od kościołów późnogotyckich znajdujących się na Mazowszu).

Usytuowanie kościoła pomiędzy dwoma wąwozami, na wysokim brzegu szeroko rozlanej Wisły, czyni z niego miejsce niedostępne oraz podkreśla jego

charakter obronny. Z punktu widzenia architektury stanowi dużą, ciężką bryłę zbudowaną z czerwonej cegły, która mocno kontrastuje z białymi szczytami baszt.

J. Chiczewski przedstawia zupełnie inną hipotezę dotyczącą powstania kościoła. Twierdzi on, że pierwotny kościół nie wytrzymał próby czasu i nie zachowały się żadne jego fragmenty. Uważa, że pierwsza świątynia była drewniana i mogła stać w całkiem innym miejscu. Najprawdopodobniej około 1511 r. kościół pw. św. Krzyża został spalony (nie wyklucza się również rozbiórki). Obecny pochodzi z drugiej połowy XVI wieku. Ciekawe, że kwestię chronologii murowanego kościoła rozpatrywano jedynie z punktu widzenia styloznawczego. Późnogotycki kościół w Zakroczymiu wykazuje powiązania z grupą mazowieckich kościołów w Cegłowie, Serocku, Piasecznie czy też na Służewiu, które pochodzą z drugiej połowy XVI w. Z kolei dokonana analiza wymiaru cegły wskazuje wyraźnie na analogię z warszawskimi zabytkami odpowiadającymi pierwszej połowie XVI wieku.

Źródła podają, że pierwotnie istniała jednonawowa konstrukcja kościoła w kształcie prostokąta. Z czasem kościół powiększono – przedłużono nawę środkową oraz dodano dwie nawy boczne, w których utworzono symetryczne kaplice. Przy elewacji frontowej kościół miał dwie cylindryczne, kopulasto zakończone wieże-baszy. Istnienie baszt sprzyja powstawaniu różnych domysłów dotyczących kwestii obronnych, jakie miał spełniać kościół. Jest to problem ciekawy, lecz trudny do ostatecznego określenia. Kościół zakroczymski to zabytek, który jest harmonijnym połączeniem elementów gotyckich i późnorenesansowych. W literaturze często określany jest jako „gotyk mazowiecki”.

Mury postawione są na fundamentach z kamienia polnego. Otynkowane szczyty stanowią płaszczyzny dekoracyjne o wyraźnej idei gotyckiej w interpretacji baroku. Wygląd pierwotny szczytów dosyć wiernie odtwarza dobrze zachowany szczyt kaplicy Niepokalanego Poczęcia (północna strona kościoła). Istnienie małych szczytów położonych niżej w stosunku do szerokiego i wyższego szczytu środkowego oraz baszty narożne tworzą wzajemne stosunki przestrzenne pięknej fasady frontowej. Szczyty małe prawdopodobnie zachowały się i nie były naruszone w czasie przebudowy kościoła w XVII wieku. Wykończone u góry grzbietami są elementami attyki renesansowej. Baszty przy elewacji frontowej są elementami gotyckimi podkreślającymi trójnawowość kościoła. Wiek XVII kościoła określa jego halowość. Najprawdopodobniej była to bazylika o szerokiej, choć niskiej nawie głównej, pokrytej stropem, oraz bardzo wąskich, nieregularnych w rzucie nawach bocznych, sklepionych krzyżowo. Mówi o tym fragment sklepienia, który zachował się przy wejściu na chór.

Źródła podają, że jedynie zakrystia zachowała swe pierwotne sklepienie. Sklepienie kościoła runęło w czasie pożarów i zastąpione je sufitem z tarcic ułożonych beczkowo. W sytuacji gdy sklepienia zostały zniszczone, nawy boczne podwyższono niemal do wysokości nawy środkowej. Następnie przykryto stropem i wybito duże, okrągłe otwory okienne. O ich późniejszym pochodzeniu świadczy wielkość wykrojów i niesymetryczność w rozmieszczeniu w stosunku do okien

dolnych pochodzących z XVI wieku. W XVII wieku miała miejsce również przebudowa kruchty i zakrystii.

W pierwszej połowie XIX wieku kościół był w bardzo złym stanie, dlatego został poddany gruntownemu remontowi, który, niestety, nie odtworzył pięknego wnętrza kościoła. Wówczas piękne mury z surowej cegły i boczne elewacje otynkowano. Tylko szczyty kościoła nie zostały otynkowane. W czasie gdy proboszczem był ks. Turowski tynki odbito. Dzięki temu odsłonięte zostały dwa układy murów oraz otwory okienne z charakterystycznymi fryzami podokapowymi. Fasady szczytowe miały podwójne okna. Dużą rolę dekoracyjną odgrywały też dwu- i trójskokowe baszty. Kościół posiadał ubogie i proste elementy dekoracyjne. W materiałach S. Przewalskiego spotykamy następujący opis: „W kościele tym zastosowano poziome pasy podokapowe, bielone niszki i obramowania okienne, fryzy z kładzionych na kant cegieł i szerokie gzymsy okapowe z kształtówek; w lico muru wmurowano kamienie narzutowe”.

Oddzielnej analizy wymagają baszty, a właściwe należy odpowiedzieć na pytanie: czy miały one charakter obronny? Baszta od strony północno-zachodniej ma dwie kondygnacje, ale brak jakiegokolwiek elementu świadczącego o jej obronnym przeznaczeniu. Jednak o ich obronnym charakterze mówił Adolf Szyszko Bohusz, który porównywał je z obronnymi wieżami w Brochowie. O przeznaczeniu obronnym świadczyło ich położenie, a także otwory baszt. Natomiast zupełnie nie ma świadectw przeznaczenia obronnego we wnętrzach baszt. Otwory z zewnątrz można potraktować jako miejsca strzelnicze. Tak naprawdę jednak służyły jako oświetlenie klatki schodowej i wnętrza. Ościeża nie mają charakteru strzelnic. O tym, że baszty nie miały charakteru obronnego, że „na Mazowszu panował wówczas długotrwały pokój”. Jednak jest to mało przekonujący argument. Inna wersja zakłada, że baszty zakroczymskie zbudowano razem z kościołem, może świadczyć wiadomość, że umieszczając schody na chór. Jednak przynajmniej z wyglądu mają one charakter budownictwa warownego.

Wnętrze kościoła z powodu różnych remontów i kataklizmów straciło swoją pierwotną architekturę. Nie przedstawia więc wartości zabytkowych. Wielki ołtarz pochodził z XVI wieku. Co jakiś czas dorabiano mu różne elementy. W ołtarzu umieszczono kopię obrazu NPM Loretańskiej, zwanej Matką Boską Lwowską. Kopiowany on był z oryginału przez Jeremiasza z Warszawy około 1663 r. Poświęcił go biskup płocki Jan Gembicki 23 marca 1667 r. Obraz zasłaniający Matkę Boską Lwowską przedstawiał Wniebowzięcie NMP. Po obu stronach obrazu umieszczone były rzeźbione w drzewie figury, nad obrazem zaś Krzyż z Chrystusem ukrzyżowanym. W 1867 r. ołtarz był bardzo dokładnie poddany renowacji, wyłożony i pomalowany farbą olejną. Inne źródła podają, że był postawiony od nowa.

W 1978 r. obchodzono 300-lecie umieszczenia obrazu Najświętszej Panny w głównym ołtarzu kościoła zakroczymskiego. Analizując jego historię należy przypuszczać, że został przywieziony ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Przypomina on obrazy spotykane często w kościołach lwowskich, dlatego dano mu nazwę Matka Boska Lwowska albo Matka Boska Łaskawa. Oryginał pozostaje w



katedrze lwowskiej. W aktach wizytacyjnych parafii Zakroczym z 1701 r. istnieje ciekawy opis obrazu. Obraz został подарowany przez żołnierzy, którzy brali udział w wojnie z Rosją pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego, marszałka wielkiego i hetmana polnego Koronnego w 1660 r. Oto fragment wspomnianego opisu: „Doszło do decydującej próby sił. Dwie wielkie wyprawy zorganizowane przez Rosjan w celu zakończenia podboju Litwy i sięgnięcia po Kraków skończyły się niepowodzeniem. Na Litwie Czarnecki pokonał armię Iwana Chowańskiego zmuszając przeciwnika do wycofania się poza Berezynę. Umożliwiło to Polakom odebranie Wilna. Na Wołyniu Jerzy Lubomirski osaczył na czele przeważających sił polsko-tatarskich armię Wasyla Szeremietiewa pod Cudnowem. Dowodzona przez Lubomirskiego w 1660 roku kompania przeciw wojskom rosyjskim i kozackim na Ukrainie była jedną z najbardziej sprawnie przeprowadzonych akcji militarnych Polski XVII wieku. Zakończyła się kapitulacją przeciwników w obozie pod Cudnowem 2 listopada 1660 roku”. Tam prawdopodobnie żołnierze polscy odebrali zwyciężonym omawiany obraz, który został zrabowany przez Kozaków z jakiegoś pałacu, dworu, a może kościoła. Można przyjąć, że był on malowany na desce jako ołtarz polowy któregoś z magnatów i ustawiany podczas nabożeństw odprawianych dla żołnierzy. Łupem Kozaków padł po klęsce wojsk polskich, jaka nastąpiła 23 września 1648 r. pod Piłowcami w wojnie polsko-kozackiej. Prof. J. Gurowski pisze o tym wydarzeniu: „Na regimentarzy powołano znów ludzi nieudolnych i gdy przyszło do zetknięcia się obu wojsk pod Piłowcami, tak nowo zaciągnięty żołnierz, jak i ściągnięta na pospolite ruszenie szlachta rozpięchli się po pierwszym starciu na samą wieść o zbliżaniu się Tatarów. Klęska piłowiecka otworzyła Chmielnickiemu drogę pod Lwów i Zamość, a zarazem przyczyniła się do rozprzestrzenienia się powstania na terenie Wołynia i Białorusi”. Stąd wcześniej przytoczony wniosek o zrabowaniu obrazu przez Kozaków. Polacy odebrali go im po 22 latach. W opisie z 1701 r. uważa się, że jest to kopia cudownego obrazu z kościoła Janowskiego niedaleko Lwowa lub też może chodzić o Janów Lubelski. Ks. A. Fridrich pisze: „Tam Maria w obrazie wiele łask świadczy. Łaskawa na grzeszników, bo nieraz z skruszonym sercem i żalem za grzechy odchodzili z tamtego miejsca. Łaskawa dla ludzi w potrzebach gwałtownych, w chorobach ciężkich, ślepym wzrok utracony przywracając...”. Dlatego należy uważać, że obraz, jaki znajduje się w świątyni zakroczymskiej, to kopia cudownego obrazu z Janowa Lubelskiego.

19 kwietnia 1632 r. Krystian Rubach, sekretarz Zygmunta III, wraz z żoną Jadwigą z Kolpińskich ufundowali ołtarz Matki Boskiej Różańcowej w bocznej nawie (po prawej stronie głównego). W 1867 r. dokonano całkowitego odnowienia ołtarza i dwu bocznych skrzydeł, co przypominało, że jest on tryptykiem. W ołtarzu umieszczono obraz świętego Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku pędzla Floriana Lipńskiego z Zakroczymia. W skrzydłach ołtarza usytuowano cztery obrazy: Zwiastowanie, Narodzenie św. Elżbiety, Narodzenie Pana Jezusa oraz Ofiarowanie Dzieciątka Jezus. Obrazy te malowane były na drzewie o podkładzie kredowym.

Na wprost ołtarza głównego zbudowany był ołtarz św. Anny, również w formie tryptyku. Na jego skrzydłach umieszczono płaskorzeźby świętych patronów wykonane w drzewie.

W kościele istniała też kaplica Niepokalanego Poczęcia z obrazem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia oraz płaskorzeźba w drzewie przedstawiająca Bogurodnicę i czterech ewangelistów. Ołtarz w 1867 r. został przeniesiony do nawy głównej i ustawiony obok ambony.

Ołtarz w kaplicy św. Barbary przedstawiał Chrystusa Ukrzyżowanego, na którego skroniach umieszczona była korona cierniowa ze srebra. Były jeszcze dwa ołtarze: Ukrzyżowanego Pana Jezusa i św. Stanisława, które ufundował zdun zakroczymski, Wodziński.

Tak wyglądało wnętrze kościoła w XIX wieku. Jednak w krótkim czasie uległo ono zmianom. Dotyczyły one wielkiego ołtarza. Obraz Matki Boskiej Loretańskiej zasłaniano dwiema zasłonami-obrazami: Serca Jezusowego i Pana Jezusa w Ogrójcu. Po prawej stronie ołtarza głównego pozostał ołtarz Matki Boskiej Różańcowej, lecz utracił on pierwotną formę tryptyku. W kaplicy Niepokalanego Poczęcia ufundowano nowy ołtarz – św. Franciszka z Asyżu. Przeniesiono też ołtarz Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Inne ołtarze, o których była mowa wyżej, całkowicie zniknęły z wnętrza kościoła.

Kościół zakroczymski nie ma podziemi. Wyjątek stanowi kaplica św. Barbary. Ciekawym obiektem jest zakrystia ze skarbczykiem, a nad nią małe pomieszczenie z dwoma oknami. Do tej salki wiodły drewniane schody od strony dawnego cmentarza (od strony północnej). Można przyjąć, że w tym pomieszczeniu mieściła się średniowieczna szkołka parafialna, później mieszkanie organisty, a następnie, aż do wzniesienia plebanii, pokój księdza administratora. Potem znajdowała się tam sala parafialna i biblioteka.

W 1865 r. na miejscu dzwonnicy drewnianej wzniesiono murowaną. W jej ścianę wmurowano tablicę pochodzącą z 1608 r. Dzwonnica miała cztery dzwony. Największy, odlany w Toruniu przez Tomasza Litkensee w 1632 r., „miał 8 uszu w kształcie głów tatarskich oraz napis: Thomas Litkonste in Torn. fraternitatis sanctus Ane.A.D. 1632 – 13 Mai”. Drugi pochodził z 1669 r., lecz umieszczony na nim napis był nieczytelny. Dzwon trzeci miał napis: „Laudate Dominium in cimbalis benesonatibus an Do.1669” i „Areporsolus R.Fran. ceteram Hromicovii”. O czwartym, małym, brak jest jakichkolwiek danych.

Do parafii oprócz miasta Zakroczym wchodziły miejscowości: Głusk, Kamienica, Kroczewo, Kamińsk. Od 1867 r. zmniejszyła się powierzchnia parafii, a w jej skład weszły: Zakroczym, Gałachy, Strzebin, Wólka Smorzewska, Suchodół, osada Mira z fabryką Kopelmana oraz kolonia rolników zamieszkała pod miastem. Razem około 2000 parafian. W 1664 r. proboszczem był ks. Jan Prześniowski, kanonik katedry smoleńskiej, wcześniej, bo w 1661 r., ks. Jacek Juszyński, kanonik poznański, następnie w 1704 r. ks. Franciszek Wyszyński, kanonik wrocławski i dziekan czerwiński, a w 1757 r. ks. Słomieński. Jeden z proboszczów – Józef Osiecki zasłynął jako dziejopisarz Zakroczymia.

W 1819 r. kościół zamknięto, gdyż był w stanie ruiny. W 1823 r. trochę uporządkowano wnętrze, na dachu dobudowano sygnaturę i ponownie służył wiernym. W 1824 r., za proboszcza ks. Gabriela Gawrońskiego naprawiono nadwątlone sklepienie przez obicie go deskami. W latach 1855–1867 dokonano gruntownego remontu: wykonano nowe gzymsy, podłogi, dwa nowe ołtarze, żelazną balustradę, która oddzielała prezbiterium. Ofiarodawcą był Kopelman z Nizy. Oprócz prac remontowych zakupiono kielichy i inne przedmioty sakralne. W 1867 r. odremontowano kaplicę Pana Jezusa – położono nową podłogę, stopnie do ołtarza i ławki dla wiernych. Jak wynika z powyższego opisu, wszystko oprócz murów w kościele św. Krzyża było albo odremontowane, albo nowe. W związku z taką sytuacją 1 września 1867 r. biskup płocki Popiel dokonał ponownego poświęcenia kościoła. W 1926 r. wykonano nowe ogrodzenie i pobudowano nową bramę.

Na osobne omówienie zasługuje kaplica św. Barbary. Jest ona najstarszą częścią kościoła, która zachowała się od najdawniejszych czasów. W kronikach można znaleźć informacje o tym, że istniała już ona w XIV wieku, aczkolwiek można doszukać się wzmianek mówiących o pochodzeniu kaplicy z czasów, gdy istniał jeszcze kościół drewniany, a Zakroczym był miastem związanym z przywilejem handlu solą. Dlatego zwraca uwagę kult św. Barbary jako patronki górników.

W kaplicy jest ołtarz późnorenesansowy. W ołtarzu znajduje się wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego w koronie cierniowej wykonanej ze srebra. Ołtarz ma duże walory architektoniczne – dominuje biel i złocenia, które nadają mu „królewski” wygląd.

W południowej stronie kaplicy znajduje się grób murowany Chylińskiej, zmarłej w 1814 r. Gdy otworzono grobowiec, znajdowało się w nim „ciało wraz z ubraniem i bucikami na wysokich obcasach i z noskami w kształcie zakończonej łyżwy...”. W latach 1866–1867 ks. Osiecki dokonał gruntownego remontu kaplicy. Podczas prac remontowych, kiedy układano posadzkę przed wielkim ołtarzem, odkryto duży otwór wiodący do nie zbadanych podziemi. W kaplicy św. Barbary wmurowane są trzy tablice grobowe: Macieja (1574 r.) i Piotra (1608 r.) Chodzyńskich, starostów zakroczymskich, oraz trzeci w lewej nawie Tomasz Ostrykowski, zmarłego 2 grudnia 1830 r.

W latach 1874–1875 Piotr Górnicki, obywatel zakroczymski na własny koszt odrestaurował kaplicę, która przetrwała do 1939 r. W czasie wojny kościół został zniszczony. Chyba tylko cudem nie spłonął ołtarz w kaplicy św. Barbary. Ks. Piotr Skura, pierwszy powojenny proboszcz, wielkim zaangażowaniem swoim i społeczeństwa odbudował kościół i kaplicę, która stała się „perłą w zakroczymskim ołtarzu”. W niej odbywały się chrzty dzieci, w niej urządzano złoćki bożonarodzeniowe, groby wielkanocne. Jednak z czasem i ona wymagała zabiegów konserwatorskich. Podjął się ich ks. proboszcz Bronisław Sałkowski. W dzieło to włączyli się parafianie i po dwóch latach żmudnej pracy artystów kaplica otrzymała swój wspaniały wygląd. W ten sposób zabytek wysokiej klasy został w naszym mieście uratowany.

W 1988 r. staraniem ks. proboszcza Zbigniewa Adamkowskiego kościół odmalowano i tym samym kaplica przybrała jakby odświętny wygląd. Biel ścian ołtarza i złocenia kaplicy św. Barbary z późnorenesansowymi elementami architektury pozwalają mówić o grodzie niemal z tysiącletnią tradycją. „Gdy czasy nasze pokryje pył historii (...), w zapomnienie pójdą zwycięstwa i klęski poniesione na polu walki czy polityki, przetrwa tylko to, co wnieść zdołamy do skarbnicy wartości ogólnoludzkich”.

## **KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO WAWRZYŃCA I KLASZTOR O.O. KAPUCYNÓW**

**W 1932 roku  
wojskowe władze polskie  
zwróciły klasztor i kościół  
prawowitemu właścicielowi**

Wjeżdżając do Zakroczymia od ul. Ojca Honorata Koźmińskiego napotykamy wspaniały obiekt sakralny: kościół św. Wawrzyńca i klasztor O.O. Kapucynów. Kompleks ten należy do nielicznych już zabytków Zakroczymia. Zbudowany został w XVI wieku na północnych peryferiach miasta i łączony jest zapisem podkomorzego Wąrockiego. Niektóre źródła historyczne przedstawiają powstały kościół jako parafię obejmującą swym zasięgiem nowo powstałe przedmieście. Jednak dokumenty potwierdzające ten fakt są bardzo skromne. Pawiński mówi, że „na terenie miasta była tylko jedna parafia”. Inne źródła podają, że już w XV wieku istniał kościół filialny (drewniany). Jednak źródła nie podają niczego na temat istnienia przedmieścia, z którym łączona jest potrzeba powstania nowego miejsca kultu. Spotykamy się natomiast z zapisem historycznym, który mówi, że drewniany kościół św. Wawrzyńca został ufundowany około 1548 r. przez pobożne „mieszczki” zakroczymskie.

Należy przypuszczać, że przez pewien czas pracowali przy kościele zakonnicy. Jednak brak jest informacji potwierdzających opiekę zakonników nad kościołem oraz określenia nazwy zakonu. Brak jest również aktu erekcyjnego.

Analizując „Widok Dahlberga” z 1657 r. można zauważyć, że w tym okresie kościół był już murowany. Miał formę budowy złożoną na rzucie prostokątnym, dach dwuspadowy z sygnaturką oraz bardzo dobrze uwidocznionym trójkątnym szczytem zachodnim. Powyższe dane wskazują, że kościół powstał na początku XVII wieku. Jednak nie ulega wątpliwości, że „Widok Dahlberga” przedstawia już obiekt przebudowany. Kolejna przebudowa kościoła miała miejsce w XVIII wieku. Zmieniła ona prawie całkowicie pierwotną formę budynku. Pewnych podobieństw można się doszukiwać tylko w dzisiejszej formie szczytu, dzięki czemu określa się ją jako koncepcję barokową.

W wielkim ołtarzu znajdował się wizerunek św. Wawrzyńca, patrona kościoła. Z ołtarzem związane są pewne zapisy podkomorzego Wąrockiego z 1548 r. i Świącickiego z 1634 r. We wspomnianym okresie w głównym ołtarzu umieszczony był obraz św. Anny. Ufundowany był przez obywateli miasta, którzy ustanowili na niego alterię, tzn. fundusz albo zapis przeznaczony na utrzymanie ołtarza lub kaplicy w kościele. Z tego funduszu opłacano remonty i prace konserwatorskie ołtarza oraz kapłana (nazywanego altarystą), który był przeznaczony do pomocy proboszczowi. Do obowiązków altarysty należało też odprawienie w ciągu roku pewnej liczby mszy św. za dusze fundatorów. Mieszczanie zapewniali mu wynagrodzenie w gotówce oraz bezpłatne mieszkanie

z ogrodem. Ostatnim rektorem kościoła i alterii św. Anny był proboszcz ks. Józef Łepicki.

Ze względu na częste kataklizmy i zubożenie miasta kościół coraz bardziej ulegał zniszczeniu. Dlatego w 1756 r. proboszcz kościoła św. Krzyża stał się również administratorem kościoła św. Wawrzyńca. Nie miał jednak dostatecznych funduszy na remont kościoła. Wówczas Józef Młocki, starosta zakroczymski, „przy kościele z drzewa, pod tytułem św. Wawrzyńca, osadził w 1757 r. O.O. Kapucynów, a następnie kościół wymurował”. Działania te poprzedziły bardzo skomplikowane i długie narady z mieszczanami. Wszystkie te zabiegi były opisane „w trzech grubych zeszytach korespondencji dotyczącej sprowadzenia i przekazania kościoła O.O. Kapucynom, korespondencja wymieniana była z Starostą Zakroczymskim a Rzymem, królem polskim i władzami duchownymi”.

Józef Młocki wyjednał u króla Augusta III zmiany dotyczące darowizn i przeniósł ołtarz św. Anny i związane z nim przywileje do kościoła parafialnego. Formy prawne tych działań zostały zawarte w akcie, który zaczynał się słowami: „Generoso Josepho Młocki Capitaneo Nostro Zakroczymensi sincero nobis Dilecto gratiam Nostram Regiam ...”. Wizerunek św. Anny w głównym ołtarzu zastąpił obraz św. Wawrzyńca.

2 września 1757 r. biskup płocki Józef Szembek dokonał poświęcenia kościoła i wprowadził do niego zakonników. Ołtarz św. Wawrzyńca wykonany był z drzewa. W nim znajdował się obraz świętego, który już wcześniej był umieszczony w kościele drewnianym. Zdobí on ołtarz do chwili obecnej.

Anwicz w „Kurierze Warszawskim” z 1937 r. pisał, że obraz został wykonany przez Smuglewicza (ale nie ma pewności). W 1868 r. odnowił go artysta malarz Florian Lipiński z Zakroczymia. W ołtarzu umieszczono pięknie rzeźbione tabernakulum, wykonane przez ojca gwardiana Benwenutgo Metlera. Ściany zdobiły liczne obrazy, w większości prawdopodobnie pędzla Floriana Lipińskiego. Niestety, nie zachowały się. W bocznych nawach znajdowały się dwa ołtarze: w prawej – obraz św. Antoniego wykonany przez Smuglewicza, w lewej – obraz z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus. Oprócz tych wymienionych, kościół zdobiły jeszcze trzy inne obrazy Smuglewicza. Niestety, zostały one wywiezione po kasacie zakonu.

Na filarach umieszczono płyty nagrobkowe: Norberta z Moszczyńskich, małżonków Wiktoryna i Marianny z Niemojewskich-Łepickich oraz nagrobek marmurowy Tomasza Słupeckiego i rodziny Łepickich. W kościele były jeszcze inne tablice nagrobkowe: Anny z Modzelewskich-Rychłowskiej, żony burmistrza zakroczymskiego zmarłej w 1816 r., i ks. Stanisława Rutkowskiego, rektora kościoła, zmarłego w 1905 r. Pod kościołem w tzw. katakumbach grzebano zakonników i ich dobrodziejów.

Kościół, klasztor i ogród otoczono murem, fronton kościoła zdobiły drzewa. W latach 1854–1855 ze składek publicznych dokonano remontu kościoła i budynków klasztornych. Dobrze zachowany jest refektarz, który był świadkiem obrad sejmu powstańczego we wrześniu 1831 r. W refektarzu umieszczone są portrety zakonników zasłużonych dla klasztoru oraz obraz Pękalskiego pt. *Zdjęcie z Krzyża*.

W wieży kościoła zawieszono dzwon, którego fundatorem był w 1658 r. burmistrz Tomasz Kijkowski. Dzwon w 1780 r. został uszkodzony, następnie zawieszono nowy.

Wnętrze kościoła zachowało wygląd z czasów Młockiego: nawa główna i dwie boczne, które dzielą od głównej kwadratowe filary, wspierające sklepienie kościoła. Z tego czasu pochodzi opis, który odnalazł ks. Osiecki: „Wielki luminarz po Niebie, swoje przeciągnąwszy promienie, w tejże rannej 17 Oktobris godzinie seraficznym płomieniem świętych exemplarzów zaiskrzywszy się pochodnią z Effektów pałającego, ku chwale Boga ustawiczością serca J.W. Imci. X. Biskupa, któren in anta w zaczętym swoich wizyt czasie kazał publikować ad Parachiales, Ecclesias Diecezji swojej po ambonach zupełne Jubileuszu Indulgencej”. Na powitanie biskupa szlachta, urzędnicy, cechy i lud wyszli aż do Pomiechowa, zaś starosta Młocki gościł wszystkich na swój koszt. Ten dzień uchodzi za najbardziej uroczysty dla Zakroczymia. Związanych jest z nim 7 dni odpustowych, które wierni obchodzili z szacunkiem i pobożnością.

Klasztor wytrzymał burzę powstania styczniowego 1863 r. W tym czasie ojciec Marian Piński, przechowywał pieczęcie naczelnika powstańczego miasta. Jednak został aresztowany. Z tego też czasu pochodzi opis ojca Leszczyńskiego: „nie masz tygodnia, a ledwie i nie dnia, żebyśmy jakimś groźącymi dla nas jako zakonników tutejszego klasztoru wieściami nie byli alarmowani”.

Za rządów gubernatora Hurki nastąpiła kasata zakonu. Dekret ukazał się w kwietniu 1892 r. Rozkaz wykonywał kapitan Miasojedow, zwany „Księdzjedow”, ze względu na bardzo zły stosunek do księży i kościoła. Zezwolono na odprawienie nabożeństw związanych z odpustem Zielonych Świąt, a następnie polecono zakonnikom udać się do Łomży i Nowego Miasta. 11 czerwca 1892 r. tłum mieszkańców Zakroczymia żegnał ostatniego z zakonników. Klasztor i kościół opieczętowano. Przed opuszczeniem klasztoru zakonnicy usunęli z kościoła wszystko, co tylko było możliwe, i rozmieścili w okolicznych kościołach. Ostatni zakonnik opuścił Zakroczym 11 czerwca. Tłum żegnał zakonników ze łzami, modląc się o szybki ich powrót. Ten fakt zrelacjonowany został w pismach „Czas” i „Kurier Poznański” (oba pisma były wydawane były poza zaborem rosyjskim).

W związku z rusyfikacją zaborca w pierwszym okresie planował osadzenie żeńskiego zakonu prawosławnego, a kościół zamierzał przerobić na cerkiew. Jednak nie zrealizowano tego zamierzenia. Klasztor zajęło wojsko rosyjskie, później niemieckie, a następnie wojsko polskie. Klasztor był koszarami i szpitalem.

W 1932 r. wojskowe władze polskie zwróciły klasztor i kościół prawowitemu właścicielowi. Zakonnicy dokonali gruntownego remontu. Wówczas odnaleziono grób Józefa Młockiego, na którym był umieszczony napis: D.O.M. Josephus Młocki Capitaneus zakroczymensis fundator huius conventus patrum Capucinatorum. Zakroczymii obiit 18.IX.1784”.

## ZAMEK CZY DWÓR STAROSTÓW?

### **Rozwój miasta należy wiązać z przeniesieniem siedziby książęcej do zakroczymskiego zamku**

Kolejnym ciekawym miejscem w Zakroczymiu, po którym, wśród wielowiekowych lip pozostały tylko piwnice, był zamek. Gdy patrzymy na panoramę Zakroczymia E. J. Dahlberga, widzimy tam wyraźnie zarysowany jest zamek. Analizując funkcję grodu w okresie osadnictwa przedlokacyjnego, należy zwrócić uwagę na dokument, który określa Zakroczym mianem „castrum”. Za dokumentem tym należy przyjąć, że był on ośrodkiem organizacji terytorialnej, państwowej – kasztelaniją. Kasztelanija Zakroczymska, według Z. Podwińskiego, rozciągała się na obie strony Wisły, obejmując na południu Służewo, zaś na prawym brzegu Wisły Kawęczyno, Kamion i Gosław. Takie usytuowanie wyraźnie wskazywało na powiązanie administracyjne z Warszawą.

Charakter zabudowy Zakroczymia w okresie polokacyjnym jest mało znany ze względu na brak dokumentów. Opis Aleksandra Gwagnina z 1578 r. mówi o Zakroczymiu jako „mieście drzewianym”, natomiast Święcicki (1611 r.) uważa, że „był tu tylko jeden budynek murowany”. Czy nie był to zamek?

Widoczny po 1422 r. rozwój miasta należy wiązać z przeniesieniem siedziby książęcej do zakroczymskiego zamku. Opisy z roku 1549 i 1616 pozwalają odtworzyć układ zamkowy. Prawdopodobnie był to prostokątny dziedziniec „dylarni wokół ogrodzony”. Wjazd od strony zachodniej umożliwiały piętrowa brama. Na stronie wschodniej stał piętrowy, dwutraktowy, drewniany dom „magna antiqua structura” z sienią, gankiem zewnętrznym pokryty gontem. Miał on piec i posadzki. Posadzki na parterze wykonane były z cegły, na piętrze zaś z drewnianych bali. Okna były obite błoną. Budynek miał charakter reprezentacyjny. Wskazywała na to znajdująca się na parterze wielka sala sądowa, określana jako „palatium” (1549 r.), oraz mała kaplica. Od strony północnej znajdował się także piętrowy, drewniany dom o podobnym układzie do domu wschodniego. Istniał też mały domek. Jego przeznaczenie nie jest znane. Na stronie zachodniej usytuowane były: stajnie, spichrze i piwnice, zaś na południowej kuchnia z dwoma kominami. Warto w tym miejscu przytoczyć opis Aleksandra Gwagnina umieszczony w dziele dedykowanym Stefanowi Batoremu *Sarmatia Europa Alexandrii Guagnini Veronensis*. Określił w nim opisywaną budowę w Zakroczymiu jako „arx in colla murata”. To określenie pozwala przyjąć, że budowlą tą był zamek lub dwór, służący starostom za mieszkanie. W swoich dziejach ulegał on licznym przebudowom i przeróbkom, dlatego tracił zabytkowy charakter. W ruinę popadł zapewne w czasie wojen szwedzkich. Niektóre źródła podają, że w 1645 r. był jeszcze zamieszkały. W drugiej połowie XIX wieku również istniał, lecz był już w stanie ruiny i nie należał do terytorium



miasta, gdyż dekretem carskim został włączony do kolonii osadników wielkoruskich, którą utworzono dookoła Twierdzy Modlin.

Z zamku-dworu starościańskiego mimo wojen i pożarów zachowały się do naszych czasów w stanie prawie nienaruszonym tylko piwnice. Przeprowadzona analiza cegieł określa jego pochodzenie na XVI wiek.

## **KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO DUCHA I SZPITAL**

**Ze względu  
na brak dokumentów  
trudno jest usytuować  
kościół i szpital**

Obok kościoła farnego, ciekawym obiektem sakralnym wzniesionym na początku XVI wieku był kościół Świętego Ducha, który wraz ze szpitalem został ufundowany przez Annę, księżną mazowiecką. W 1515 r. książęta mazowieccy Janusz i Stanisław nowo wzniesionemu kościołowi nadali przywilej, na mocy którego „opłata świątomarska, płacona przez szewców zakroczymskich, przeznaczona została na jego potrzeby; daninę w naturze lub pieniądzech pobierał kościół z wsi Kazuń i Radzikowo oraz z dwóch kamienic w Zakroczymiu”. Następnie księżna Anna przekazała kościołowi pokaźne dobra: 3 włóki ziemi, tzw. duchowiznę, pola przy drodze do Gałachów zwane mokradkami i w Wólce Samorzęckiej.

Ze względu na brak dokumentów trudno jest dokładnie usytuować kościół i szpital. Jednak na podstawie widoku panoramicznego Dahlberga można dokonać rekonstrukcji miejsca obu obiektów. Wydaje się, że znajdowały się one przy ulicy Jatkowej (obecnej Alei Spółdzielni i Tylnej). Ten sposób rozumowania zgodny jest z umieszczaniem tego rodzaju budowli (kościół, szpital) poza terenem miasta lokacyjnego.

Kościół był wybudowany na rzucie prostokąta. Od strony zachodniej miał wieżę wieloboczną. Niestety, nie można ustalić miejsca prezbiterium. Miał dach dwuspadowy i wielospadową wieżę z sygnaturką. Budynek szpitalny górował nad kościołem, gdyż był położony wyżej.

W 1775 r. kościół już nie istniał. Spłonął w czasie pożaru, a szpital zamieniono na kamienicę czynszową. Według zapisu ks. Józefa Osieckiego z 1855 r., „wspomniany kościół Świętego Ducha miał być w tym miejscu, gdzie terazniejszy dom na sąd pokoju przeznaczony, czyli w środku miasta”.

## **CMENTARZ**

### **Między alejami możemy spotkać wiele cennych pomników-zabytków**

„Cmentarze są zwierciadłem przemian postawy wobec śmierci, z ich wyglądu odczytać można losy nie tylko jednostek, ale także zbiorowości i ich kultury”. Cmentarz parafialny w Zakroczymiu założono około 1845 r. Usytuowany jest między ul. O. Honorata Koźmińskiego a szosą w kierunku Płocka i Warszawy.

Zaraz przy wejściu na cmentarz napotykamy kapliczkę cmentarną, w której wnękach umieszczone są figurki Najświętszej Maryi Panny. Przed kapliczką ustawiono ołtarz-pomnik, pod nim zaś wybudowano grobowiec, w którym złożone jest ciało pierwszego proboszcza po II wojnie światowej, ks. prałata Piotra Skury.

Na cmentarzu spotkać można nagrobki ziemne i kamienne, wykonane z betonu, piaskowca, granitu, głazu narzutowego i marmuru. Wcześniej na cmentarzu znajdowała się niewielka drewniana kapliczka, której fundatorem był Napoleon Łojko. Kapliczka ta w czasie działań wojennych w 1939 r. została zniszczona.

Między alejami możemy napotkać wiele cennych pomników-zabytków z różnych okresów historii. Do najciekawszych należy zaliczyć grobowiec Katarzyny z Ostaszewskich Łojko, zmarłej w 1844 r., czy też usytuowany nieopodal grobowiec Aleksandra Górnickiego i jego żony Izabelli z Lewandowskich, zmarłej w 1847 r. Grobowce mają formę stali z piaskowca, wspinałe palety w narożnikach i wiele elementów ornamentyki.

Innym ciekawym grobowcem jest żeliwny odlew pomnika zmarłej w 1865 r. Weroniki Malickiej. Jest tu wiele typowych ornamentów: wieńce, liście, rozety. Szczególną uwagę przykuwa nagrobek Marii z Gaultów-Szaniawskiej zmarłej w 1875 r. Jest to granitowy głąz z żelaznym, dosyć wysokim krzyżem. Następne ciekawe grobowce to Wiktora Martella i Marianny ze Słonimskich zmarłej w 1848 r. – wysoki, żeliwny obelisk, zwieńczony zniczem. Ma on ustawicznie przypominać o tych, którzy odeszli. W pięknym pomniku z piaskowca, na którego szczycie usytuowany jest modlący się aniołek, spoczywa ciało Kamilly z Koźmińskich-Zejfert zmarłej w 1875 r.

W dwóch grobowcach spoczywają na cmentarzu księża: St. Ruszkowski zmarły w 1905 r. i Linkiewicz zmarły w 1934 r. Grobowce ich zbudowane są z płyty piaskowca i granitu. Pomnik ks. Linkiewicza ozdobiony był kielichem z cyny, który został skradziony. W czasie działań wojennych grobowce zostały uszkodzone.

Odnaleźć można również groby powstańców: Lucjana Brauna z Powstania Styczniowego i 14-letniego Artura Paplińskiego z Powstania Warszawskiego.

Na cmentarzu znajduje się kwatery grobów zbiorowych żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r. Na grobach umieszczone są niskie krzyże z betonu, jednakowego kształtu, przy nich kilka tabliczek z nazwiskami oraz tablica pamiątkowa ku czci

żołnierzy. Wszystkie te groby zamknięte są kamiennym obramowaniem. Nad tym zbiorowym grobowcem ustawiony jest krzyż z brązowego marmuru, a u jego podstawy wyryte odznaki pułkowe. Bratnia mogiła kryje szczątki około 600 żołnierzy, a wśród nich kpt. Tadeusza Doranta.

Na cmentarzu spotykamy również mogiły żołnierzy Armii Krajowej, mogiły-symbole mówiące o tych, którzy zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych i ofiarach kaźni III Fortu w Pomiechówku, m.in: o Zofii Krauze, Romanie Kowalewskim, Józefie Jaworskim, Kazimierzu Piaseckim, Gawryszewskim i Chylickim. Są też grobowce i pomniki obywateli Zakroczymia.

W Zakroczymiu był też mały cmentarz usytuowany na przedłużeniu Parowy Okólnej. Był miejscem pochówku ludzi zmarłych na cholere. W źródłach mówi się o tzw. chorobie zakroczymskiej. Istniał też cmentarz żydowski, całkowicie zniszczony w czasie okupacji niemieckiej.

## **LATARNIA ZAKROCZYMSKA**

15 kwietnia 1948 r. Komitet Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej postanowił dokonać rekonstrukcji Pomnika-Latarni, który został zniszczony w czasie działań wojennych. Latarnia na zakroczymskim rynku została postawiona w latach dwudziestych naszego stulecia w celu upamiętnienia tych, którzy walczyli w czasie Powstania Styczniowego z zaborcą. Właśnie rynek był miejscem masowych egzekucji powstańców.

Od roku 1948 do 1965 toczyły się różne spory dotyczące koncepcji Latarni. Brak pieniędzy i względy ideologiczne pozwoliły dopiero w 900-lecie Zakroczymia umiejscowić nową konstrukcję Latarni. Pomnik-Latarnię stanowi granitowy postument, w który został wtopiony słup frakcyjny – tramwajowy. Zwieńczenie stanowi latarnia, której treść związana jest bardzo mocno z historią miasta: herb Ziemi Zakroczymskiej, herb miasta i Gwiazda Zakroczymska. Na cokole umieszczono dwa napisy – po jednej stronie: „Powstańcom z roku 1863 i Bojownikom walk o wolność w latach 1939-1945 – Społeczeństwo Zakroczymia”; po drugiej: „1065-1965 – na miejscu dawnego ratusza wzniesiono ten pomnik w 900-lecie istnienia Zakroczymia”.



**Zakroczym. Widok panoramiczny z 1657r. wg. E.J. Dahlebergha.  
Reprodukcja z dzieł Pufendorfa.**



**Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża z Tygodnika Ilustrowanego 1863r.**



**Zakroczym. Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża wg. akwareli K. Stronczyńskiego**



**Mieszkańcy Zakroczymia złożyli wotum w Czerwińsku.**



**Kościół parafialny oraz fragmenty dawnego Zakroczymia.**



**Wzgórze kościoła od strony Kępy Zakroczymskiej.  
Fot. H. Podębski**





**Wielka „parowa” wschodnia.  
Fot. H. Poddębski**



**Kościół parafialny 1941r.**



**Góra Kościelna z Kościołem parafialnym 1942r.**



**Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża w 1940r.  
Fot. Krauth.**



**Brama do kościoła parafialnego z 1926r.  
Fot. D. Żurek.**



**Brama kościelna obok Kaplica 1948r.  
Fot. archiwum.**



**Kościół parafialny 1998r.  
Fot. D. Żurek.**



**Kościół parafialny z dzwonnica 1999r.  
Fot. D. Żurek.**



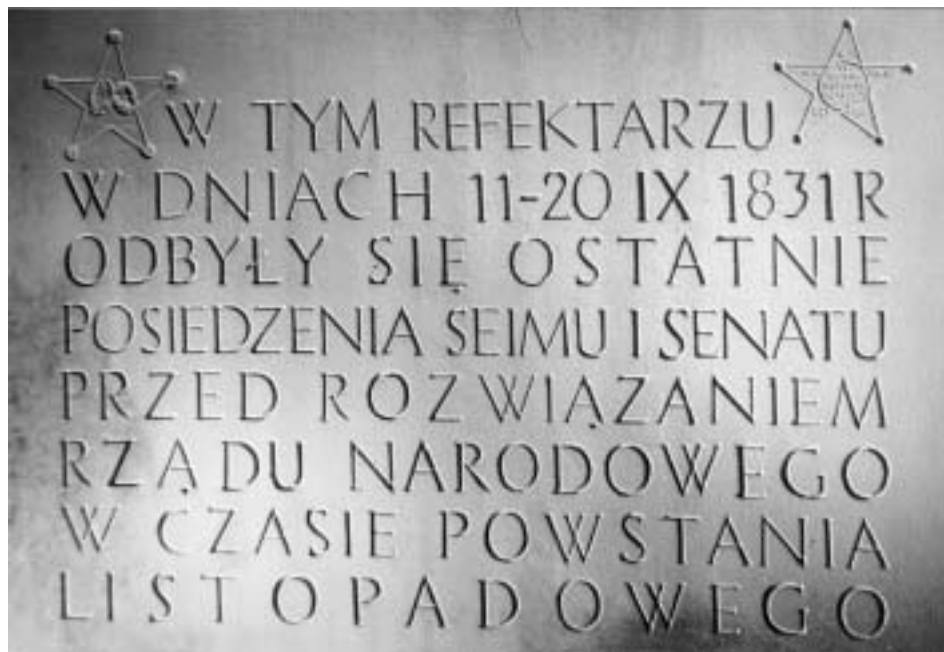
**Ołtarz główny w Kościele parafialnym.  
Fot. D. Żurek.**



**Ołtarz w kaplicy Św. Barbary.  
Fot. D. Żurek.**



**Kaplica Św. Barbary  
– nagrobki Macieja i Piotra Chądzyńskich, starostów zakroczymskich.  
Fot. D. Żurek.**



**Kościół O.O. Kapucynów p.w. Św. Wawrzyńca.  
Reprodukcja z Tygodnika Ilustrowanego 1863.**



**Klasztor i Kościół Św. Wawrzyńca.  
Ryc. XVII wieku.**



**Kościół p.w. Św. Wawrzyńca 1947r.  
Fot. P. Kosiński.**



**Kościół p.w. Św. Wawrzyńca 1940r.**



**Kaplica cmentarna  
wg. akwareli Połońskiego.  
Zniszczona w czasie wojny.**



**Kaplica cmentarna oraz grób w kształcie  
oltarza pierwszego proboszcza po wojnie  
ks. Prałata Piotra Skury.**



**Najstarsze nagrobki na cmentarzu w  
Zakroczymiu.**





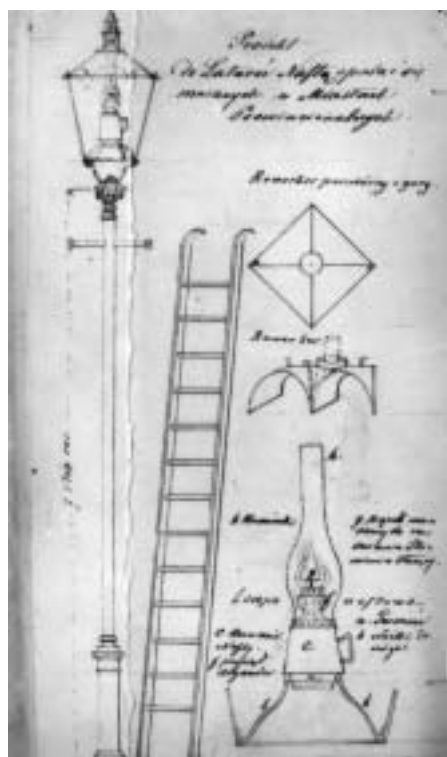
**Strażacy Zakroczymscy.**



**Strażacy Zakroczymscy otrzymują sztandar 1967r.**



Józef Broszkiewicz 1965r.



Projekt „Pomnika Latarni”



„Pomnik Latarnia”  
– odsłonięty w 1965r. na Rynku.



**Targi w Zakroczymiu przed 1939r.**



**Rynek zakroczymski procesja Bożego Ciała.**



**Ulica Nowomiejska przed 1939r. (obecna ul. O. H. Koźmińskiego)**



**Zakroczym Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości.**



**Szkoła Podstawowa w Zakroczymiu 1939r.**



**Fragment zniszczonej szkoły w 1939r.**



**Szkoła Podstawowa Pomnik Wdzięczności w Zakroczymiu 1975r.**



Szkoła i otoczenie 1999r.

**900-LECIE ZAKROCZYMI A**  
**ORAZ 20-LECIE DZIAŁALNOŚCI**  
**BYŁYCH WIĘZNIÓW TWIERDZY**  
**ZAKROCZYMSKIEJ.**

**HEBE ZIEMO ZAKROCZYMSKIEJ**

**SCIANA ZACHODNIA PORTU NR 1**  
**S. OBOZU HITLEROWSKIEGO W 1944 R.**

**SZKOŁA IM. ZDROWIEJ ... PAMIĘĆ**  
**WIEKOWOŚCI WYBUDOWANA**  
**W LATACH 1966 – 1967 PRZEZ BYŁYCH**  
**WIĘZNIÓW TWIERDZY ZAKROCZYMSKIEJ**

**SCIANA Wschodnia PORTU NR 1**  
**S. OBOZU HITLEROWSKIEGO W 1944 R.**

**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZAKROCZYMI A**  
**IM. JOACHIMA LELEWEL A.**

**KLUB BYŁYCH WIĘZNIÓW**  
**TWIERDZY ZAKROCZYMSKIEJ.**

## **BIBLIOGRAFIA**

- Bitwa Warszawska, Dokumenty operacyjne – 13-28.08.1920*, red. M. Tarczyński, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1995.
- J. Chyczewski, *Kościół w Zakroczymiu*, Ziemia 1932.
- L. Czyżewski, *Wspomnienia dowódcy obrony Zakroczymia 1939*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973.
- L. Czyżewski, *Od Gór Borowskich do Zakroczymia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1982.
- W. Giełżyński, *Moja prywatna Vistuliada*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1983.
- I. Gieysztor, J. Łukasiewicz, A. Zahorski, *Cztery wieki Mazowsza*, Warszawa 1968.
- Z. Gloger, *Dolinami rzek*, Warszawa 1903.
- Katalog zabytków Sztuki Polskiej*, t. X, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987.
- S. Przewalski, *Zakroczym przeszłość i zabytki*, Towarzystwo Przyjaciół Historii Warszawy, Warszawa 1938.
- A. Wolf, *Ziemia Zakroczymska za Książąt Mazowieckich*.
- Wł. Zajewski, *Powstanie Listopadowe*, PWN, Warszawa 1980.
- W. Grzebski, *Płońsk i Ziemia Płońska w walce z dwoma okupantami*, Warszawa 1998.
- L. Rubach, *Zakroczym i jego udział w walce i pracy narodu polskiego*, Jednodniówka, Warszawa 1965
- P. Zapart, *Pamiętnik zakroczymski*, maszynopis.



Ewelina Kijewska. Wydarzenia wojenne w moim mieście.





## Zakroczym

Małeńka to miescina,  
Słońcem jest otoczona  
I tak cudnie położona,  
Jak w ręku matki dziecina.

Jej południowe brzegi  
Podmywa Wisła swym ruchem,  
Przykryta kępą kozuchem,  
Co strojne są w piasku piegi.

Wzniosłe ruiny fary,  
Stojące tuż nad brzegiem  
Patrzą za rzeki biegiem  
Co zbiera zeń wspomnień mary.

A zaś Warszawska ulica,  
Handlu wielkiego zlewisko,  
Przechodzi przez parów nisko  
Wskazując zburzone lica.

Uliczki zdruzgotane,  
Ruiny, zgorzeliska  
I smutek, co z nich tryska,  
Tworzą łązy w Wiśle złane.

Wyniosła wieża klasztorna,  
Szrapnelem zbakierowana,  
Na łaskę losu zdana,  
Wesoła jest i przekorna.

Cmentarzyk tuż pod klasztorem,  
Miejsce powagi i smutku,  
Swe kwiaty prosi bez skutku,  
By się nie śmiały kolorem.

Naprzeciw niego szkoła,  
Teraz gruzami świecąca  
I grozą wojny wiejąca,  
Roztacza szacunek dokoła.

Tę całość tak miłą oku  
Otocza parów ramieniem,  
Przygięty krzewów brzemieniem,  
Stojąc skromniutko z boku.

I jacyś weseli ludzie,  
I wszystko jakieś miłe,  
Nie dziwne i nie zawiłe  
Spoczywa po wojny trudzie.

*Andrzej Rowicki ppor. AK*